GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 20. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 18go Maja 1911 roku. Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



IN THE SHOPPING DISTRICT

WIDOK Z ULIC MIASTA CANTONU.

Z przeglądu wypadków politycznych w całym świecie dowiedzą się dziś czytelnicy, że Chiny naprawdę przygotowują się do jakiegoś poważnego wystąpienia. Na obrazku powyższym widzimy tych "synów państwa niebieskiego" w roli zupełnie jeszcze spokojnej i pokojowej.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Nowe niepokojące wieści z Chin i Mandżuryi. — Stomilionowa pożyczka bardzo nerwuje Rosyę. — Po rewolucyi szampańskiej we Francyi. Dziesiątki milionów franków poszły na marne.

Z Chin i Mandżuryi — jak donosi z Petersburga korespondent "Koel. Ztg." — nadchodzą ciągle bardzo niepokojące wieści. Mówią one o dalszem zbrojeniu się Chin, o przygotowywaniu przez nie nowego powstania bokserów, o organizowaniu milicyi i popieraniu przez rząd antyrosyjskiego ruchu ludowego. Prócz tego rząd pekiński w sprawie żądań rosyjskich we wschodnim Turkiestanie i Mongolii zachowuje się nieprzyjaźnie lub odraczająco. Niedawno odbyło się posiedzenie Rady ministrów pod przewodnictwem Stołypina, poświęcone sprawom Dalekiego Wschodu. Rada postanowiła jakoby, żeby rząd zachował się tymczasem wyczekująco wobec kroków chińskich. Stanowisko ewentualne innych mocarstw nie jest dostatecznie wyjaśnione.

Wydatki Chin na armię wzrastają szybko. Deficyt budżetowy mogą pokryć tylko pożyczki zagraniczne. Przedewszystkiem jednak dla wzmocnienia kredytu państwowego należało uporządkować system monetarny, który przedstawiał straszny chaos. W r. 1910 wyszedł edykt cesarski, wprowadzający jednolity system z walutą srebrną. Na wykonanie tej reformy zaciągnęły obecnie Chiny 100,000,000 rubli pożyczki od syndykatu międzynarodowego, do którego należą banki amerykańskie, angielskie, francuskie i niemieckie. "Nowoje Wremia" jest bardzo niezadowolone z zawarcia tej pożyczki. Wypłacana ona będzie ratami, po przedstawieniu syndykatowi programu i obliczeniu wydatków. Natychmiast asygnowane będzie 10 milionów rubli na rozwój ekonomiczny Mandżuryi. "Now. Wremia" ostrzega, że pożyczka ta może stać się pierwszym krokiem do zupełnego uzależnienia finansów chińskich od zagranicy, gdyż pożyczka nie wystarczy na reformę monetarną i pójdzie w znacznym stopniu na pokrycie bieżących niedoborów. Rosya musi się obawiać, że te 10 milionów, przeznaczonych na Mandżuryę, użyte będą na wzmocnienie armii w tej prowincyi lub budowę kolei strategicznych, jak np. projektowana linia do Ajgunu. Rzecz charakterystyczna, że spłatę pożyczki zabezpieczono przedewszystkiem dochodami z Mandżuryi. "Czy nowe środki — pyta organ p. Suworina — nie są w rękach mandarynów chińskich tylko zachętą do przeprowadzenia niebezpiecznych eksperymentów w sąsiedztwie posiadłości rosyjskich i japońskich?"

W Stanach Zjednoczonych pewne sfery skłonne są jakoby do patrzenia na pożyczkę, nietylko jako korzystną operacyę finansową, lecz jako na sposób zabezpieczenia Chin od pretensyi rosyjsko-japońskich do Mandżuryi. Mocarstwa zainteresowane pod względem finansowym, będą podtrzymywały całość terytoryalną Chin. W każdym razie Francya i Anglia postąpiłyby rozsądnie, zastrzegając się, że pożyczka na potrzeby kulturalne Mandżuryi nie może być wzięta na cele wojenne. Może być, że Anglicy i Francuzi takby postąpili. Wówczas pozostali wspólnicy musieliby pójść za ich przykładem. Przecież głos Rosyi i Japonii na Dalekim Wschodzie coś znaczy."

"Now. Wremia" potwierdza informacye o agitacyi antyrosyjskiej w Chinach.

Pożyczka zaniepokoiła i sfery japońskie w Mandżuryi. Wysłały one z powodu nominacyi nowego generalnego gubernatora chińskiego depeszę do rządu tokijskiego, w której wskazują jako na skutki tej pożyczki, że kolej południowo-mandżurska, zarządzana przez Japonię, dostać się może pod kontrolę Chin. Japonia nie może — jak twierdzą autorowie depeszy — liczyć na pomoc Rosyi, gdyż po ukończeniu kolei Amurskiej Rosya ustąpi prawo zarządu koleją północno-mandżurską Chinom w zamian za koncesyę na kolej Kiachta-Urga.

Nowy wicekról mandżurski Chao jest bardzo energicznym administratorem, który wspólnie z ministrem wojny Ingczangiem uznaje przedewszystkiem potrzebę wzmocnienia armii chińskiej. Chao ma również zamiar popierać powstanie chińskich przedsiębiorstw przemysłowych w Mandżuryi.

* * *

Gdy 25-tysięczna armia zajęła okolice Epernay i Ay i nastąpiło uspokojenie tłumów, zaczęto gorliwie rozgłaszać, że gwałtów i rabunków dopuszczali się przybyli z poza Szampanii anarchiści.

Śledztwo sądowe wykazuje jednak **już teraz, że w rozruchach** brali największy udział producenci miejscowi, gdyż inaczej nie byłoby się powiodło zebrać tak licznych gromad ekscedentów. Tem się tłómaczą wogóle rozruchy w departamencie Marne. Producenci tego okręgu, włączonego do granicy szampańskiej, nie mieliby powodu do niszczenia fabryk i wypuszczania win do rynsztoków, gdyż szło o prostą demonstracyę. Zamiarem ich było poniszczyć zapasy wina tych firm, które były w podejrzeniu, iż sprowadzają produkt surowy z innych okolic i przerabiają go na szampana w obrębie ograniczonym. W takich stosunkach jasnem się staje, dlaczego rozruchy przybrały taki właśnie charakter, gdy demonstracya, nawet i burzliwa, nie musiała pociągać za sobą niszczenia wina i atakowania poszczególnych firm. Ucierpiały też tylko te, które podejrzewano o sprowadzanie obcego wina. Składanie winy na agitacyę anarchistyczną musi też być brane z pewną ostrożnością. W każdym razie przywódcy ruchu znali doskonale teren i prowadzili gromady winiarzy na pewne bez wahania, tam, gdzie "głos powszechny" od dawna wskazywał na import obcych produktów do fabrykacyi szampana. Być może, iż prawdziwe jest zapewnienie związku producentów w Epernay, że z inicyatywą rozruchów nie ma nic wspólnego. Niemniej liczne uczestnictwo w zaburzeniach i przeważna w nich rola winiarzy jest niewątpliwa.

Rozpoczęły się już liczne aresztowania. W samem Reims aresztowano pierwszego dnia po ustaniu rozruchów około 24 osób, razem do 200. Policya twierdzi, że ma w ręku kilkunastu przywódców. Jednego z nich, nazwiskiem Dubois, aresztowano w Venteuil, drugiego, Lavala w Reims. Po aresztowaniu Dubois zaszedł fakt świadczący, że składanie winy na anarchistów nie odpowiada rzeczywistości, mianowicie w Venteuil zebrało się 2,000 winiarzy i uchwalili "wszelkiemi możliwemi środkami sprzeciwić się aresztowaniu Dubois". Należy zaś dodać, że zarówno Laval jak Dubois należą do Rady zarządzającej syndykatu winiarzy z Venteuil, jeżeli więc byli w istocie przywódcami zaburzeń, to z ramienia tego syndykatu. Przy wielu aresztowanych znaleziono kosztowności pochodzące z rabunku.

Wogóle, sądząc z dotychczasowych informacyi, ruch płynął dwoma korytami; producenci z departamentu Marne, demonstrując przeciw ewentualnemu zniesieniu okręgu szampańskiego, załatwiali zarazem rachunki z firmami, które sprowadzały wino do przeróbki z innych okolic, w szczególności z departamentu Aube, równocześnie agitacya socyalistyczna między robotnikami i najemnikami znalazła wyraz w niszczeniu fabryk i mieszkań kapitalistów, robiących szampana. Do robotników przyłączyło się, jak zwykle, wiele motłochu, który dopuszczał się rabunków. Nie mniej producenci wina nie wahali się iść ręka w rękę z żywiołami podejrzanemi, maszerowali w jednym ordynku na fabryki i pod jednym czerwonym sztandarem urządzali ataki na piwnice.

Koszty tej "demonstracyi" wyniosą dziesiątki milionów. Według obliczeń pism paryskich nie będzie zbyt wysoką cyfra dwudziestu milionów franków na otaksowanie strat, jakie ponieśli fabrykanci i wogóle cała produkcya szampana. Liczbę flaszek szampana, potłuczonych w Dixy, Epernay i Damery, obliczają na sześć milionów, nadto dwadzieścia wielkich beczek po 100 litrów uległo rozbiciu, straty zaś z poniszczonego szampana nie są jedyną pozycyą w bilansie. Dodać do niej należy spalone winnice na przestrzeni kilkunastu hektarów, oraz zniszczenie urządzenia fabryk. Największą stratę poniosła firma Moet & Chandon, zwłaszcza w popalonych winnicach.

Ostatnie Telegramy.

NOWE PRÓBY POKOJU W MEKSYKU.

JUAREZ, Meksyk. — Krążą tu pogłoski, że Amerykanie "ideowcy" — którzy walczą o wolność ludu meksykańskiego mieli złożyć Diazowi propozycyę, że odbiorą powstańcom Juarez zajęty dla nich, o ile im rząd Diaza da $150,000.

JUAREZ, Meksyk. — Znowu podjęto układy pokojowe, co prawda, jak dotychczas nie [illegible], ale z tym zamiarem, by [illegible] dziś przyjść do końcowego porozumienia.

Rafael Hernandez, który prowadził pertraktacye między poważnionemi stronami znowu rozpoczął akcyę. Pierwszym warunkiem pokoju jest zupełnie jasno postawiona sprawa rezygnacyi Diaza. Dalej żądają powstańcy gwarancyi co do przeprowadzenia przez siebie proponowanych reform i udziału w rządzie. Gabinet ma na razie zrezygnować i być zrekonstruowanym wedle żądań powstańców. Diaz może pozostać na stanowisku aż do czasu, gdy w kraju zapanuje spokój, a potem ustąpi "ze względu na zdrowie". Z 27 gubernatorów stanowych 14 mają obsadzić powstańcy.

Po przyjęciu przez rząd tych warunków zaraz ma być ogłoszone w całym Meksyku zawieszenie broni!

Senor E. Obrezon pokojowy delegat rządu Diaza, został przez rząd Madery wezwany do opuszczenia Juarez, bo podobno miał knuć spiski na Maderę. Miano mianowicie gen. Orozco ofiarować wielką łapówkę, by się zwrócił przeciw Maderze. Ten łapówkę z oburzeniem odrzucił. O aferze tej dowiedział się rząd prowizoryczny i Obrezona wyprosił z miasta. Między Maderą a Orozciem panuje niezakłócona harmonia.

Kuryer przybyły z Ahumada, donosi, że generał rządowy Rabago z 1,500 żołnierzy znajduje się około Laguna o jakie 70 mil na północ od Chihuahua. Postanowiono wysłać przeciw niemu silny oddział powstańców, aby powstrzymać jego marsz na Juarez.

CANANEA, Meksyk. — Wydało się, że z całej załogi w Cananea tylko pułkownik Chiapas był przeciwny wydania miasta w ręce powstańców pod wodzą Juana Cabrala, a i to tylko z obawy zemsty. Chiapas kazał bowiem rozstrzelać prefekta z Moctezumy i jego dwóch synów, którzy sprzyjali powstańcom. Wobec tego jednakże, że inni oficerowie żądali zdania się na łaskę, więc musiał ustąpić.

Słowa jednakże rządowcy nie dotrzymali. Zobowiązali się mianowicie, iż nie zabiorą z sobą nic prócz karabinów i pełnych pasów z nabojami, a tymczasem zabrali 25,000 ekstra nabojów, działa maszynowe, a nawet meble z ratusza.

EL PASO, Texas. — Generał Navarro znajduje się tutaj za pozwoleniem Madery, któremu się poddał z całą załogą. Bawi dlatego w El Paso, bo gorętsi powstańcy grozili mu w Juarez śmiercią. Chciał on namówić kilku oficerów rządowej armii, którzy się poddali Maderze, a potem uciekli do El Paso, złamawszy słowo, by wrócili do Juarez. Ci jednakże słowo sobie lekceważą i o powrocie nie myślą.

AGUA PRIETA, Sonora. — Powstańcy, którzy przed paru dniami zajęli Agua Prieta, zaprowadzili tam już rząd cywilny. Jose Medina, dowódca powstańców, został mianowany prefektem. Otwarto też zaraz urząd celny i umożliwiono regularny ruch towarów.

MIASTO MEKSYK, Meksyk. — Rząd ciągle jeszcze liczy, że między Orozkiem i Maderą przyjdzie do walki i w ten sposób rząd będzie mógł nad powstańcami rozbitymi wziąść górę.

Z wielu stanów nadchodzą wieści, że powstańcy zajmują różne miasta i miasteczka i że powstańcze siły rosną.

MIASTO MEKSYK, Meksyk. — Między reformami proponowanemi przez orędzie prezydenta znajduje się także sprawa podziału gruntów publicznych i prywatnych na drobne działki i rozdawanie ich między bezrolnych.

Ma to być atut przeciw powstańcom.

PAPIEŻ PRZECIW PORTUGALII.

LIZBONA, Portugalia. — Wedle lokalnych dzienników wieści z Watykanu donoszą, że papież Pius X zbadał prawo portugalskie o rozdziale kościoła od państwa i potępił je. Wobec tego jednakże, że prawo to będzie wprowadzone w życie dopiero 1 lipca przeto papież wstrzyma się aż do tego czasu z wydaniem swej opinii w myśli, iż opozycya kleru portugalskiego oraz jego opór skłoni rząd do zmian pewnych paragrafów powyższego prawa, które się niezgadzają z kanonicznemi wymaganiami Kościoła.

Z drugiej strony donoszą, że na wypadek czynnego oporu, wiele kościołów będzie zamkniętych, a księża zostaną pozbawieni wszelkiego majątku. Chociaż z drugiej strony pewną jest rzeczą, że rząd portugalski nie chce zrywać ze św. stolicą i postara się o łagodzenie [illegible] Kościołem, zwłaszcza w [illegible] prowincyach, które są zupełnie czysto katolickie.

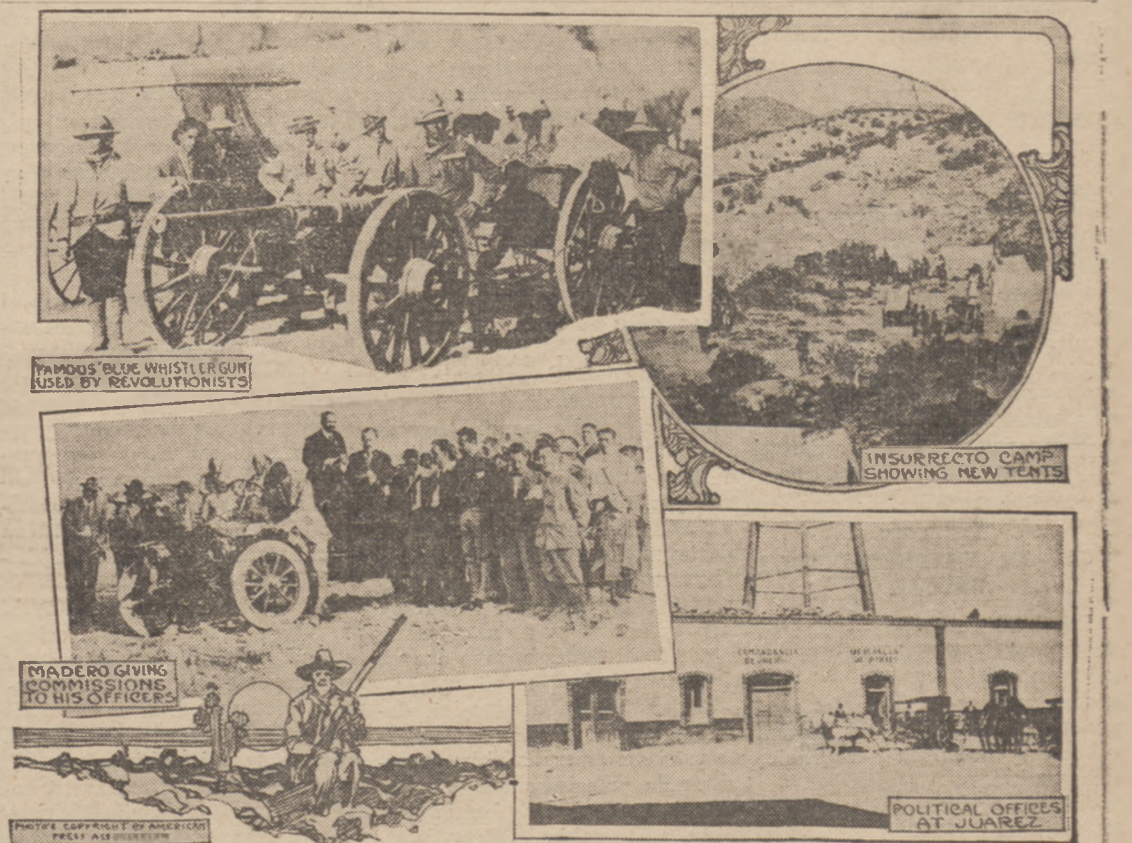
47 NOWYCH BANKÓW POCZTOWYCH.

WASHINGTON, D. C. — Z polecenia poczmistrza generalnego będzie w tych dniach otwarte 47 nowych banków pocztowych w różnych mniejszych miasteczkach. Będzie to ogółem 176 banków pocztowych dotąd otwartych w tym kraju. Między innemi następujące miasteczka otrzymają banki pocztowe:

Canton, Ill., Sullivan, Ind., Red Oack, Iowa, Marquette, Mich., Evelth, Minn., Cape Girardeau, Mo., Rhinelander, Wis. i inne.

TRZECH CHŁOPAKÓW UTONEŁO.

ONAWA, Iowa. — Na jeziorze Blue Lake rozbiła się łódź, w której znajdowało się sześciu chłopaków. Trzech chłopaków się uratowało, bo umieli pływać, ale 3ch utonęło. Najstarszy z utopionych liczył lat 15.



Z WALK MEKSYKAŃSKICH.

Kilka scen z dwudniowych walk pod miastem i w mieście Juarez, obecnie opanowanem przez wojska powstańcze.

Telegramy Zagraniczne.

OTWARCIE CEREMONII KORONACYJNYCH.

LONDYN, Anglia. — Król Jerzy V. wystąpił onegdaj poraz pierwszy z całą okazałością, gdy, otwierając uroczystości koronacyjne przejechał wśród tłumów poddanych z pałacu Buckingham do pałacu kryształowego, gdzie otwarł ceremonię, świadczącą o potędze państwa Wielkobrytańskiego i o rozwoju przemysłu, handlu i kultury.

Pogoda dopisała ślicznie. Ulice przybrane były wspaniale a dziesiątki ludzi witało króla okrzykami. Widać było, że popularność króla Edwarda przeszła na syna.

Ceremonia odbyła się zupełnie wedle programu a rozpoczęła się i skończyła punktualnie. O godz. 2:30 po południu opuścił król pałac Buckingham a 3:20 godz. był w pałacu Crystal..

Około 40.000 dzieci szkolnych i "boy scoutsów" ustawiło się wzdłuż ulic, któremi przejeżdżał król. W karnawale urządzonym następnie wzięły udział: Canada, Nowa Fundlandya i Nowa Zelandya oraz inne kolonie. Koszt urządzenia parady wynosił $2.-500.000, z czego $350.000 zagwarantowała Canada.

W pałacu Crystal i koło niego oczekiwało na króla 100.000 ludzi. W uroczystości wzięli udział reprezentanci wszystkich innych państw. W sali audyencyonalnej było 12.000 ludzi. Clara Butt, słynna śpiewaczka wykonała solową część w pieśni "God save the King", którą odtworzył chór złożony z 4500 ludzi. Efekt był potężny.

Obok pałacu odbył się wspaniały karnawał, w którym wzięło udział około 15,000 artystów amatorów, przedstawiających życie i potęgę Wielkiej Brytanii. Tam udał się król z królową i pobieżnie wszystko oglądał.

Wskutek nieporządku nie puszczono do amfiteatru właścicieli biletów, to też, gdy królestwo opuścili miejsce "karnawału" publiczność przypuściła do kas szturm domagając się zwrotu pieniędzy.

Zresztą prócz tego małego zajścia cała ceremonia odbyła się przyk[illegible]dnie.

WYŚCIGI AWIATORÓW.

BERLIN, Niemcy. — Komitet zajmujący się urządzeniem wyścigów awiatorów, ogłoszonych przez pismo "Berliner Zeitung am Mittag", ogłosił już wszystkie szczegóły swego kontestu.

Wyścigi rozpoczną się w połowie czerwca. Ogółem wyznaczonych będzie $100.000 w nagrodach — w czem $1.000 ofiarowało pruskie ministeryum wojny, które oprócz tego kupi zwycięską maszynę.

Lot rozpocznie się i skończy w Berlinie a uczestnicy jego muszą minąć następne miasta: Magdeburg, Schwerin, Hamburg, Kiel, Luenenburg, Hannover, Monastyr, Kolonię, Dortmund, Nordhausen i Hauberstadt. Długość linii do przebycia wynosi około 1174 mil czyli na dzień wypada 89 mil.

Aby wygrać dodatkową nagrodę ministeryum wojny, muszą aeronauci przelecieć góry Harcu między Uordhausen a Halberstadt.

OBAWY O ŻYCIE PAPIEŻA.

LONDYN, Anglia. — Rzymski korespondent gazety London News informuje swe pismo, że w Rzymie wielce się obawiają o życie papieża.

Podobno papież zdradza objawy uwiądu starczego jako to zwapnienie żył, wadę serca i szybki upadek sił. Zwłaszcza o serce obawiają się lekarze. Grozi ono katastrofą.

Jeden z lekarzy Ds. Pettazi lub Dr. Marchiafara nie odstępują chorego.

CŁO NA EKSPERT DZIEŁ SZTUKI.

LONDYN, Anglia. — Zarząd funduszami przeznaczonemi na zakupno dzieł sztuki do muzeum narodowego, zaprotestował przeciw ustanowieniu 10 procent cła od wywożonych zagranicę dzieł sztuki.

Ze źródła tego obliczany jest dochód między 100 a 200 tysiącami funtów szterlingów. Wnioskodawca Edgar Vincent podniósł, że Amerykanie wykupują wiele arcydzieł ze zbiorów prywatnych angielskich.

Tem też motywował swój wniosek.

JAK DETEKTYW AMERYKAŃSKI ŚCIGAŁ TRZECH GALICYAN.

WIEDEŃ, Austrya. — Policya amerykańska w Bostonie zawiadomiła policyę austryacką i węgierską, że członkowie niebezpiecznej i zuchwałej bandy włamywaczów uciekli do Austryi. Ostatnim ich występkiem w Bostonie było włamanie się do sklepu jubilerskiego, skąd zabrali klejnotów za 80,000 koron. Tylko szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, trzeba zawdzięczać, iż nie dostrzegli oni małej kasetki żelaznej, wpuszczonej w ścianę, w której się mieściło klejnotów i kamieni. wartujących sporą sumę.

Głównymi członkami tej bandy są trzej galicyanie: Rostein, z zawodu kowal, liczący lat 43, Jakób Goldberg, handlarz wędrowny, liczący lat 28; krawiec Józef Goldberg, mający lat 31. Każdy z nich miał po parę przezwisk i nazwisk przeważnie angielskich. Owi obywatele galicyjscy bowiem po zapoznaniu się z sądami i więzieniami kraju ojczystego wywędrowali do Londynu i dopiero stamtąd po przebyciu szeregu wędrówek między więzieniem i kradzieżą, uznali za stosowne szukać nowego łupu na terytoryum Stanów Zjednoczonych, rozumie się pod fałszywem nazwiskiem i z pomocą fałszywych papierów legitymacyjnych.

Policya amerykańska zleciła pościg za ową trójką hultajską detektywowi policyi bostońskiej Robertowi Lynchowi. Lynch zabrał się do dzieła bardzo energicznie. Przedewszystkiem pojechał do Londynu. Tam zbadał dokładnie, ile zbrodni dopuścili się owi galicyanie na terytoryum angielskim. Zbadał, że mieszkali w dzielnicy Hundsdith. Dalej stwierdził, że wszyscy trzej pozostawali w ścisłych stosunkach z tymi anarchistami i zbrodniarzami, którzy byli zamięszani w znaną sprawę zdobywanego domu. W dniu, gdy zamordowano policyantów, uciekli ponownie do Ameryki. Istnieje tedy wszelkie prawdopodobieństwo, że panowie Goldergowie i pan Rotstein mogliby policyi londyńskiej opowiedzieć wiele rzeczy interesujących gdyby ich odpowiednio pociągnięto za język.

Detektyw Lynch z Londynu udał się do Wiednia. Lynch ucharakteryzował się w Wiedniu i na podstawie pozwolenia policyi wiedeńskiej zajmował się handlem obnośnym. Zdumiewającemi są zdolności ligwistyczne pana Lyncha, jeżeli istotnie od samego urodzenia nazywał się Lynchem. Podobno bowiem w ciągu trzech tygodni, które przebywał w Wiedniu poduczył się żargonu żydowskiego i dzięki tej umiejętności udało mu się wkręcić w sfery rozmaitych przestępców żydowskich, pochodzących z Galicyi i operujących w Wiedniu. W tych sferach dowiedział się sporo o Goldbergach i Rotsteinie.

W początkach kwietnia Lynch pojechał do Lwowa, skąd po kilkudniowym pobycie wyruszył do jednego z małych miasteczek wschodnio-galicyjskich, gdzie trójka hultajska przebywała, nawet nie przeczuwając, iż może ją tam przyłapać ręka sprawiedliwości amerykańskiej. Jeszcze w ostatniej chwili zaszła przeszkoda z powodu której cały pościg Lyncha mógł łatwo się skończyć niepowodzeniem. Oto miejscowe władze policyjne wzbraniały się zaaresztować obu Goldbergów i Rotsteina, gdyż zdaniem tychże władz przedstawione dokumenta nie usprawiedliwiały dostatecznie potrzeby aresztowania. Ale Lynch nie dał się zbić z tropu. Udowodnił, że trzej złoczyńcy posiadają u siebie prawdziwy arsenał broni palnej, nie mają zaś równocześnie tak zwanego paszportu na noszenie broni. Istotnie zarządzona rewizya wykryła kilkanaście rewolwerów i browningów. Skutkiem tego aresztowanych zatrzymano w więzieniu śledczem jako obcych obywateli, którzy mogli zbiedz.

Trójka hultajska przecież, dowiedziawszy się, że ma być wydaną władzom amerykańskim zaprotestowała przeciwko temu, twierdząc, iż każdy z nich jest obywatelem austryackim. Gdyby istotnie tak było, wówczas o wydaniu Goldbergów i Rotsteina niema mowy. Za zbrodnie, popełnione w Londynie i w Ameryce złoczyńcy byliby sądzeni przez trybunał galicyjski.

TRAGEDYA STUDENCKA.

PETERSBURG, Rosya. — Pismo rosyjskie p. .t. "Riecz" zamieszcza artykuł o okropnej tragedyi jaka się wydarzyła onegdaj w Tomsku. Oto student tamtejszej politechniki, Konstanty Łysienko, doprowadzony straszną nędzą do rozpaczy, zarznął żonę, chciał udusić córeczkę, poczem się sam targnął na swoje życie. Właściciel domu, w którym mieszkał Łysienko, Malcew, sąsiadujący z mieszkaniem Łysienki, opowiada o tem następująco:

— Obudziłem się o świcie skutkiem hałasu. Wydawało mi się, że w mieszkaniu studenta ktoś wymierzał komuś policzki. Myślałem, że wynikła kłótnia familijna. Lecz po dziesięciu minutach usłyszałem jęki. Wyszedłem na podwórze i ujrzałem służącą Łysienków. Powiedziała mi o nieszczęściu. Wszedłem do mieszkania studenta. W kuchni spotkałem Łysienkę.

— Zabiłem żonę — oświadczył spokojnie — i chciałem udusić dziecko, ale sił mi zabrakło.

— Dlaczegoś to pan zrobił? — zapytał przerażony Malcew.

— Nędza, panie! Jeść nie było co, prosiłem, błagałem, nie przysłali ani grosza! Rozpacz ostatnia podyktowała mi to, co się stało... Zaopiekuj się pan przynajmniej dzieckiem...

Podczas tej rozmowy w pokoju rozlegały się jęki. Malcew sądził, że żona Łysienki, Anna, jest tylko raniona.

— Może posłać po doktora?

— Zawołaj pan doktora — odpowiedział student.

Malcew wziął córeczkę Łysienków i odprowadził ją do swego mieszkania, poczem znów wrócił do mieszkania studenta. Już go nie zastał. Ale ujrzał przez drzwi od sypialni strasznie pokaleczoną Annę Łysienkową. Była już w agonii. Służąca pobiegła po lekarza, Malcew zaś pojechał na policyę. Trup Anny strasznie był zeszpecony. Głowa została zmiażdżona. Twarz poraniona. Ucho po prawej stronie głowy odcięte, również ucięte palce u ręki. Wszystkie rany zadane zostały wielkim nożem kuchennym z niezwykłą siłą. Już po tem strasznem wydarzeniu do mieszkania Łysienków przyniesiono z poczty awizacyę na rubli 30, które przysłała matka studenta, zamieszkała w Anapie, w obwodzie kubańskim. Stwierdzono, że na krótko przed zabójstwem Łysienko otrzymał od matki i ojczyma list, w którym czynili mu wyrzuty, iż za często żąda od nich pieniędzy. Łysienko, po wyjściu z domu, usiłował powiesić się, ale kiedy próba się nie udała, wrócił do mieszkania. Twierdzą, że powtórnego zabójstwa dokonał w przystępie szału. Aresztowano go. Córeczka, lat około dwóch, którą szalony ojciec chciał udusić, ma tylko siniaki na szyi i nie grozi jej niebezpieczeństwo.

ARESZTOWANIA W KRONSZTADZIE.

PETERSBURG, Rosya. — Czytamy w "Nowoje Wremа":

"Przed kilku dniami agenci ochrany otrzymali zawiadomienie o istnieniu w Kronsztadzie specyalnej organizacyi rewolucyjnej znanej pod nazwą: "wojskowej organizacyi socyalistów-rewolucyonistów", do składu której wchodzi kilka osób stale zamieszkujących w Kronsztadzie, gdy inne przebywają w Petersburgu. W noc Wielkanocną dokonano rewizyi u jednego z członków tej organizacyi, przyczem zabrano wiele nader ważnych dokumentów i adresów.

Właściciel mieszkania został aresztowany. Tej samej nocy, według adresów, znalezionych podczas rewizyi, agenci ochrany aresztowali jeszcze 18 osób, a w tej liczbie kilku marynarzy, przygodnie zaliczonych do organizacyi. Wszyscy aresztowani pod silnym konwojem zostali dostarczeni z Kronsztadu do Petersburga i umieszczeni w więzieniu wojskowem.

Jak można sądzić z danych, zdobytych przez agentów ochrany, "organizacya wojskowa soc.-rewolucyonistów" została utworzona niedawno i, w następstwie dokonanych rewizyi i aresztowań, została rozbita doszczętnie. W związku z aresztowaniem 18 osób w Kronsztadzie, dn. 25 kwietnia w nocy zarządzono szereg rewizyi w stolicy i dokonano aresztowań pośród uczącej się młodzieży."

DYABŁY STEPOWE.

PETERSBURG, Rosya. — W stanicy Nowolenszkowskiej, w obwodzie kubańskim, mieszkał oddawna z rodziną kolonista-niemiec nazwiskiem Hil.

Przed kilku dniami, w nocy obudziło go szczekanie psa łańcuchowego na podwórzu, wyszedł więc przed sień.

— Kto tam? — zawołał.

Jakby wyrósł z pod ziemi, przed starym kolonistą stanął niejaki Ignat Michanow, ożeniony z krewną Hila, i dał strzał w jego kierunku.

Spudłował.

Kolonista rzucił się do ucieczki, wpadł do izby i, zamknąwszy drzwi przycisnął je plecami.

Strzał Michanowa był jakby sygnałem dla reszty jego kompanów, gdyż wyłoniło się z mroków i stanęło przy Michanowie pięć postaci. Byli nimi: Filip Michanow, brat Ignata, Leonid Łobaniew, Wasyly Szulakow Basow i Baskakow, zwany "Semaforem", z powodu wysokiego wzrostu.

Cała banda nosi miano "dyabłów stepowych", tak są straszni w okolicy lemszkowskiej.

Z pomocą przybyłych Ignat Michanow chciał wyważyć drzwi, lecz nie zdołał tego dokonać. Jednakże przez napór bandyci zrobili szparę przy framudze. Przez ową to szparę Ignat zobaczył plecy kolonisty Hila. Wsunąwszy w szparę lufę rewolweru, Michanow wystrzelił.

Kula, złamawszy jedno z żeber Hilowi, utkwiła w płucach. Rażony kulą upadł kolonista i ciałem swojem zawarł drzwi mocno.

Wszystkie próby wysadzenia drzwi spełzły na niczem, wobec czego bandyci rozbili dwa okna, jedno naprzeciwko drugiego i zaczęli prażyć z brauningów do wnętrza izby. Pewni, że wszystkich pozabijali, napastnicy wtargnęli do mieszkania przez okna.

Zastali przecież ukrytych w kątach czworo istot: parobka Milcheta, dwoje dzieci: 12-letnią dziewczynę i 14-letniego chłopca, oraz żona zięcia Hila, Prokopowa Gruenwaldowa.

Ta ostatnia w chwili, gdy zbójcy wpadli do mieszkania, otworzyła drzwi i zaczęła uciekać. Dwóch pogoniło za nią, a czterech zostało w izbie.

Parobek, widząc dzikie twarze rozbójników, upadł na kolana i wyciągnął do nich błagalnie ręce:

— Darujcie mi życie! — prosił. — Jestem tu dopiero od dwóch miesięcy, nic nie wiem i nie chcę wiedzieć. Róbcie, co wam się podoba, ani się z tego miejsca nie ruszę, tylko mnie nie zabijajcie!

Rabusie snać nie chcąc mieć świadków, zerwali ze znajdującego się tam parawanu płótno, pocięli na wstęgi i obezwładniwszy parobka, okręcili mu szyję i zadusili, aby zaś zabezpieczyć się na wszelki wypadek, trupowi już związali ręce z tyłu.

Dwaj inni rozbójnicy w tym samym czasie zrobili kilka pętlic z materyi, oderwanej z parawanu, zarzucili je na szyję chłopcu oraz dziewczęciu, dusząc oboje.

Jeszcze podczas strzelania do wnętrza izby, żona zabitego Hila odciągnęła odedrzwi zwłoki męża, zamierzając tą drogą uciec, lecz rozmyśliła się i weszła w otwór pod piecem, zasłoniła otwór deską i stamtąd dostała się do komina, w którym siedząc, ocalała.

Jeden z bandytów, który pobiegł za Gruenwaldową, złapał ją za koszulę, lecz kobieta z taką siłą odskoczyła, że w ręku bandyty pozostał tylko kawał koszuli. Wyrwawszy się, przybiegła w śmiertelnym strachu do budy i spuściła z łańcucha psa. Był to pies rasy buldogów, większy, który skoczył do twarzy rozbójnikowi, pochwycił go kłami za szczękę i część mu wyszarpał. W tej chwili jednak pies przewrócił się, gdyż drugi rabuś zabił go strzałem w łeb.

Korzystając z tego zamieszania, Gruenwaldowa pobiegła do sąsiedniej chaty, w której przebywał jej mąż, Prokop. Słyszał on wszystko, lecz drżąc o własne życie, trzymał drzwi otwarte, by we właściwej chwili, umknąć przed rozbójnikami. We drzwi wpadła Gruenwaldowa, co ujrzeli rozbójnicy i wściekli o przygodę z psem, pobiegli za nią. Kobieta nie zdążyła zatrzasnął drzwi i rozbójnicy znaleźli się w chacie.

Grunwald wymierzył do nich ze strzelby, lecz kapiszon upadł i kurek spadł bez ognia. Tak to zdetonowało napadniętego, iż zapomniał, że ma w kieszeni rewolwer. Z zapomnienia tego skorzystali zbójcy, gdyż jeden z nich kolbą rewolweru zadał cios Gruenwaldowi między oczy i powalił go na ziemię. Zapamiętałość bandytów była tak straszna, że po zabiciu tłuczeniem rewolwerami obojga Gruenwaldów, rzucili się na ich drobne dzieci, znęcając się okrutnie. Dwoje z nich powiesili na lejcach, niemowlę zaś kilkutygodniowe, pochwyciwszy za nogi, zabili uderzeniem głową o podłogę...

Tymczasem w mieszkaniu Hila rozbójnicy plądrowali po kuferkach i szufladach. Podczas tego zduszona dziewczyna zdołała rozluźnić na szyi "wstążki" i szepnęła do leżących obok zwłok brata:

— Karlchen, przysuń się!

Szept ten posłyszał jeden z rozbójników. Wnet zbliżył się do dziewczęcia.

— A, to ty żyjesz? — zawołał.

I kopnął ją obcasem, poczem zacisnął mocno rozluźnioną wstążkę. Dziewczę zatchnęło się na zawsze...

Zgładziwszy ogółem dziewięć istot okrutnicy wzięli się do rabunku w obu chatach. Gotówką znaleźli tylko rb. 53. Zabrawszy następnie dwa półkożuszki i nowe buty zastrzelonego Hila, rozbójnicy udali się do stajni, skąd wyprowadzili sześć koni. Wsiedli na nie i uciekli.

* * *

Straszną tę, wstrząsającą nerwami, opowieść o jednym tylko z krwawych czynów "dyabłów stepowych" podają ostatnie pisma rosyjskie, według badań, przeprowadzonych na miejscu.

WIELKA PRZEWAGA.

W dawniejszych czasach przygotowywano lekarstwa przykrego smaku i trzeba było być bohaterem, by połknąć je. Nauka chemii naprzód się wciąż posuwa i wynajduje różne środki, by lekarstwa te zrobić przyjemnymi. Jedno lekarstwo, znane już ogółowi długie lata, ma tę wielką przewagę, że posiada przyjemny gorzkawy smak i do zniesienia na każdy żołądek. Jest to Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina. Działa ono na żołądek i inne organy trawiące bardzo dobrze. Gorzkie korzenie, z których wino to zrobione jest, są znane ze swoich kuracyjnych zdolności, a wino czerwone stanowi podstawę tego lekarstwa, jako delikatne podniecenie i do pokrzepienia.

Na choroby żołądkowe, wnętrzności i krwi przynosi ono oczekiwane rezultaty. Używajcie je z chwilą, gdy zauważycie zmianę w apetycie, przy utracie sił, lub przy zmianie kompleksyi.

W aptekach, Jos. Triner, 1333—1339 South Ashland avenue, Chicago, Illinois.

POTRZEBA AGENTOW!!!

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechniana "Gazety Polskiej" "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee, Ave., Chicago, Ill.

AGENCI GAZETY POLSKIEJ.

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

Zarządcy filii:

Ob. W. Michalski, Buffalo N. Y.
Ob. J. Witkowski, So. Chicago.
Ob. W. Bialski, New York, N. N.
Papiernik Bros, 3154 Richmond str.
Ob. Jan Romaszkiewicz urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenberg, 115 Salem str. Boston, Mass.

AGENCI:

Ob. W. Radomski, w Minn, N. i S. D.
Ob. F. Pisarek w Conn. i Penn.
Ob. M. Kozaczek pom. ob. Pis.
Ob. J. Milewski, Brooklyn, N. Y.
Ob. B. Florkowski w Detroit, Mich.
Ob. W. Bankowski w Ohio.
Ob. F. Frączkowski w Wyandote Mi.
Ob. W. F. Krysiak w Northampton.
Ob. A. Bohdanowicz w Mass.
Ob. J. Chmieliński w Philadelphia Pa
Ob. K. Miodúszewski w Erie, Pa
Ob. Jan Dolecki, Minneapolis, Minn.
Ob. B. Dzielak w New Jersey.
Ob. A. Szurek w New York.
Ob. J. Szurek, jego pomocnik.
Ob. F. Gierymski w Torrington.
Ob. J. Suchciński z Newark N. J.
Ob. A. Brtyński w Trenton, N. J.
Ob. J. Trojanowski w N. Britain Co
Ob. J. Rudawski w Philadelphii.
Ob. J. Pilch w Adams, Mass.
Ob. W. Dziaduś w Mass.
Ob. M. Litwinowicz, Delaware i NJ.
Ob. Banaszewski w Hadley Mass.
Ob. J. Kałuźniak w Newark, N. J.
Ob. J Bąk w Chicopee, Mass.
Ob. S. Boryc w Reading, Pa.
Ob. S. T. Wilk w Hartford, Conn.
Ob. J. Kwaśniak w Baltimore Md.
Ob. J. Trzepel w Chelsea, Mass.
Ob. F. Łubienski w Manistee, Mich
Ob. S. A. Lubienski w Detroit, Mich
Ob. F. Słeczka w So Chicago.
Ob. J. Tomaszewski w Philadelphii.
Ob. J. Osiński w Newark N. J.
Ob. A. Klebek w Procton, Vt.
Ob. M. Kurhewicz w Depew N. Y.
Ob. W. Grabowski w Buffalo N. Y.
Ob. J Kostrzewa w Saginaw, Mich.
Ob. B. Ostrowski w Brooklyn N. Y.
Ob. J. Andrzejewski w Bay City.
Ob. J. Okrąglewski w Torrington.
Ob. F. Mazura w Long Island, NY.
Ob. A. Jankowski w Hartford, Conn.
Ob. A. Wojenkiewicz w Shenandoah.
Ob. W. Sławski w Minneapolis, Minn
Ob. Czernek w Altona, Pa.
Ob. Z. Krygin w South River, NJ.
Ob. B. Skindzierz w Worcester, Mas
Ob. M. Treder w Berlin, Wis.
Ob. B. Jurewicz w Albany N. Y.
Ob. J. Gordzielewicz w New York.
Ob. J. Kabat w Utica NY.
Ob. Jan Stobierski, Derby, Conn.
Ob. Jos. Oklejewicz, Bridgeport, Con.
Ob. Fr. Kapalka and St. Zawisz, Meriden, Conn.
Ob. J. Pietrowicz w Grand Rapids.
Ob. St. Bieniaś w So Chicago.
Ob. K. Wolski w Holyoke, Mass.
Ob. M. Rzonca w Adams, Mass.
Ob. J Okogleski w Hartford, Conn.
Ob. Szczepański w Greenville, S. Da
Ob. J. Supiński w Pittsburgu, Pa.
Ob. A. Orris w Bayonne NJ.
Ob. A. Sleszyński w Bayonne NJ.
Ob. J. Sablik w Brooklyn, NY.
Ob. J. Topolski w Titusville, Pa.
Ob. J. Wojciechowski w Jersey City.
Ob. J. Gozdziewicz w New York, NY
Ob. P. Morawski w Albany, N. Y.
Ob. P. T. Barański w Schenandoah.
Ob. Wardain w Rochester, N. Y.
Ob. E. Stańczyk w Philadelphii.
Ob. S. Gawroński w Utica, NY.
Ob. A. Dziaduś w Webster, Mass.
Ob. J. Pietrowicz w Grand, Rapids.
Ob. A. Butwil w Sault St. Marie Mi.
Ob. J. Zywot w Chicago.
Ob. K. L. Piasecki w Chicago.
A. Plochowski, Brooklyn, N. Y. ..
Ob. J. Gordziewicz, New York, NY.
Ob. Szmarczewski, Brooklyn, NY.
Ob. Frank X. Jagocki Brooklyn, NY.
Ob. S. Z. Osłowski, Yonkers, NY...
Ob. J. Wojciechowski, Jersey City NJ
Ob. Jan Dolecki w Minneapolis, Minn.
Ob. Fr. Kapalka i St Zawisza w Meriden, Conn.
Ob. Jos. Okleyewicz, Bridgeport Conn.
Ob. Stan. Makuch Holyoke, Mass.
Ob. St. Wilk Hartford, Conn.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

POTRZEBA AGENTOW!!!

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechniana "Gazety Polskiej" "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee, Ave., Chicago, Ill.



RUINY W BANGOR.

Na obrazku widzimy cały szereg ruin spalonego dystryktu handlowego w mieście Bangor, gdzie pożar wyrządził na 6 milionów dolarów szkody.

Telegramy z Ameryki.

CHCIAŁ LICENCYI NA STRZELANIE DO ZŁODZIEI KUR.

HAMMOND, Ind. — Jan Banadak, farmer polski, któremu już skradziono kilkadziesiąt kur, onegdaj przybył do klerka powiatowego prosząc go o wydanie licencyi na polowanie. Zapytany od klerka, dlaczego chce teraz licencyi, odpowiedział, że chce zapolować na tych, którzy kradną mu ciągle kury.

Klerk roześmiawszy się, poinformował petenta, że licencya na polowanie, nie uprawnia go wcale do strzelania złodziei kur; farmer obstawał jednak przy swojem i twierdził, że potrzebuje koniecznie licencyi, a jeśli nie dostanie, to będzie złodziei szczelał bez niej.

PIĘCIU GÓRNIKÓW ZADUSZONYCH.

WILKESBARRE, Pa. — W kopalni węgla Delaware and Hudson Company w Larksville wybuchł mały pożar słupów podpierających sklepienie. To jednak spowodowało śmierć pięciu górników, którzy zadusili się gęstym dymem. Pożar stłumiono z łatwością.

WAŻNA PRZYCZYNA.

ST. JOHN, N. B. — Sądy w Kwebek w Kanadzie wydały decyzyę, że śluby dawane rzymsko-katolickim parom małżeńskim przez księży czy pastorów innego wyznania będą odtąd uważane za nieważne. Wobec tego prymas anglikańskiego Matheson w Kanadzie ma wydać list pasterski, w którym ostrzeże podwładnych sobie pastorów, aby nie wiązali ślubami rzymsko-katolików. Ostrzeże także przed małżeństwami mieszanemi, ponieważ według praw kościoła Rzymsko-katolickiego takie pary nie mogą być rozwiedzione.

NOWY SKANDAL ŁAPOWNICZY.

PORTLAND, Ore. — Sensacyę wywołał tu H. J. Parkinson, sekretarz stowarzyszenia robotniczego, gdy oświadczył, że ubiegłej soboty P. L. Campbell, prezydent uniwersytetu Oregon, ofiarował mu $10.000 łapówki, jeżeli zniszczy, spali, lub w jakikolwiek inny sposób usunie petycyę skierowaną przeciw uniwersytetowi, gdzie się też wykryły skandale oszukańcze na pół miliona dolarów. Przy budowie tego uniwersytetu, legislatura wraz z zarządem szkoły potrafiła zaprzepaścić gdzieś $500.000, wobec czego oburzeni obywatele domagają się śledztwa i wysłali odnośną petycyę, zaopatrzoną w kilka tysięcy podpisów. Petycya ta jest pod opieką Perkinsona, który teraz twierdzi, że mu chciano grubo zapłacić, aby zniszczył tę petycyę.

PROTESTY PRZECIW BILOWI WZAJEMNOŚCI.

WASHINGTON, D. C. — Do stolicy płyną deputacye od farmerów, fabrykantów papieru, właścicieli rzeźni itp., z protestami przeciw zawarciu traktatu handlowego z Kanadą. Deputacye te są tak liczne, że komitet finansowy z łona senatu nie może ich wszystkich wysłuchać. Jeden z protestowiczów niejaki Geo. S. Lodd z Massachusetts dowodził, że lepiej, niech Stany Zjednoczone zabiorą Kanadę pod swoje panowanie niż mają zawierać jakieś traktaty handlowe.

Walka w senacie będzie zaciękła o przeprowadzenie bilu wzajemności i bilu, znoszącego cło na różne produkty.

OTRUŁA MĘŻA.

MASS CITY, Mich. — Sąd koronera po zbadaniu zwłok zmarłego nagle Charlesa E. Stannard i znalezieniu w jego żołądku strychniny, orzekł, że został on otruty przez własną żonę, którą też natychmiast aresztowano. Pani Stannard cierpi na rozstrój nerwowy i żadnych zeznań z niej wydostać nie można. Oskarżają ją o otrucie ojca dwie córki: 14-to i 16-to letnia, które widziały, jak pani Stannard wsypywała jakiś proszek do kawy, którą pił mąż, twierdząc, że to lekarstwo. Małżeństwo to żyło zawsze w ustawicznej kłótni. Stannard był bogatym handlarzem drzewa i właścicielem kopalni węgla. Pozostawił znaczny majątek.

JUBILEUSZ KARDYNAŁA GIBBONSA.

NEW YORK, NY. — Kardynał Gibbons z Baltimore obchodzi swój złoty jubileusz kapłaństwa, a srebrny jubileusz wyniesienia go do godności kardynalskiej. W jubileuszu tym wzięło udział wielu dostojników kościoła katolickiego, którzy składali serdeczne życzenia jubilatowi. Ojcowie Paulini wręczeli jubilatowi w upominku piękny herb papieski, rzeźbiony w drzewie różanem, wielkości 5 przez 4 stóp i osadzony w pięknej złoconej ramie.

SŁYNNY RABIN UMARŁ.

NEW YORK. — Zmarł tu słynny rabin żydowski Jakób Weiderowicz, liczący przeszło 75 lat życia. W pogrzebie wzięło udział przeszło 10.000 żydów a 200 policyantów musiało utrzymywać porządek na ulicy i na cmentarzu. Weiderowicz urodzony w Rosyi, już w 16 roku został rabinem a przez 20 lat rządził parafią żydowską w Moskwie; do New Yorku przybył przed 25 laty i był szanowany wielce przez swoich współwyznawców.

PAPIERY ZAKAZANE W ILLINOIS.

SPRINGFIELD, Ill. — Przeszło tu wolność osobistą ukrócające prawo, zakazujące stanowczo wyrobu, sprzedaży, rozdawania i palenia papierosów i gilz. Za przekroczenie tego prawa kara wynosi po pierwszy raz $50 do $100 lub 30 dni więzienia, a za każdym następnym razem kara wyniesie od $100 do $500 lub sześć miesięcy więzienia.

Bil ten forsowała swoim wpływem panna Lucy Page Gaston. Zapewne sprawa ta przejdzie pod sądy, bo trudno tu zakazać komuś sprzedawania lub palenia papierosów.

RODZICE WYRZEKLI SIĘ DZIECKA.

AURORA, Ill. — Ponieważ dziecko, jakie się urodziło pewnemu małżeństwu nie jest ładne, przeto oddali je do szpitala miejskiego na wychowanie. Zarząd szpitala nie chce wydać, kto są ci wyrodni rodzice, co wyparli się już własnego dziecka, lecz mają to być bogaci i wpływowi. Dziecię też jest normalne i zdrowe, lecz zostało bez rodziców.

OPISY ZBRODNI ZAKAZANE PRZEZ PRAWO.

SPRINGFIELD, Ill. — Przeszedł w legislaturze stanu Illinois bil wniesiony przez posła C. W. Churcha, zakazujący szczegółowych opisów morderstw, zabójstw i egzekucyj. Za tym bilem głosowało 80 posłów a przeciw tylko 15. Przedstawiciele prasy są wielce na to oburzeni, bo zkąd teraz będą czerpać sensacyę, które dostarczają różne zbrodnie i egzekucye.

WYSOKIE ALIMENTY I ROZWÓD.

NEW HAVEN, Conn. — Sędzia Gager najwyższego sądu stanu Connecticut udzielił rozwodu pani H. L. Wheeler, żonie profesora chemii w uniwersytecie Yale, oraz skazał profesora na zapłacenie jej $100.000 alimentów. Małżeństwo to pobrało się w roku 1906 i żyło ze sobą niezgodnie. Profesor Wheeler pochodzi z bogatej rodziny chicagoskiej, a żona jego była aktorką za czasów panieństwa. Jest to najwyższe odszkodowanie jakie wypłacono rozwódce w stanie Connectucut.

BOGATA NAUCZYCIELKA.

ATLANTA, Ga. — Będąc spadkobierczynią majątku, wynoszącego sześć milionów dolarów, oraz posiadając $30.000 gotówki w ręku. Panna Lillian Swygert jest nauczycielką w małej szkółce w dystrykcie fabrycznym i za nic w świecie nie chce ustąpić z tej posady.

ZLANIE SIĘ DWÓCH UNIJ ROBOTNICZYCH.

WASHINGTON, D. C. — Unia górników znana pod nazwą The Western Federation of Miners przyłączyła się do Amerykańskiej Federacyi Pracy The American Federation of Labor i otrzymała "czarter". Nad połączeniem tych dwóch potężnych unij robotniczych pracowali energicznie przywódcy z obu stron od dawna, aż ich usiłowania uwieńczył pomyślny skutek.

REZYGNACYA SEKRETARZA WOJNY DICKINSONA.

WASHINGTON, D. C. — Jakób McGavock Dickinson, sekretarz a raczej minister wojny w gabinecie prezydenta Tafta złożył swoją rezygnacyę ze zajmowanego stanowiska, podając za powód, interesy osobiste, które wymagają jego doglądu.

Prezydent Taft przyjął rezygnacyę Dickinsona, a na jego obecne miejsce zamianował Henryka L. Stimsona z New Yorku. Ten Stimson był kandydatem na gubernatora w zeszłym roku w stanie New York, ale został pobity. Dickinson ustąpi ze stanowiska w przyszły poniedziałek, a jego miejsce zajmie natychmiast Stimson. Pogłoski, jakoby Dickinson nie mógł się zgodzić w poglądach z prezydentem Taftem, nie mają najmniejszej podstawy.

ROOSEVELT PRZECIW SĄDOM.

NEW YORK. — Pułkownik Roosevelt, współredaktor pisma "Outlook" zamieścił ostatnio ostry artykul przeciw decyzyi sądu apelacyjnego w stanie New York, który orzekł, że nowe prawo stanowe przyznające robotnikowi wynagrodzenie od pracodawcy za okaleczenia lub długą służbę jest "niekonstytucyjne" i nie może być stosowane. Roosevelt oburzony do najwyższego stopnia zgromił sąd apelacyjny i wzywał go do cofnięcia tak niesprawiedliwego wyroku, bo inaczej to lud roboczy ma prawo żądać usunięcia sędziów kierujących się taką krzyczącą niesprawiedliwością. Roosevelt powiada, że choć sądy mają wielką władzę, ale nad nimi jest cały naród, który nie zniesie podobnych wyroków.

PRZECIW MARKOM HANDLOWYM.

SPRINGFIELD, Ill. — W legislaturze stanu Illinois przeszło prawo, zabraniające surowo kupcom wydawania marek handlowych tak zwanych "trading stamps", dla pomagania sobie w handlu. Odnośny zakaz przeszedł 104 głosami przeciw pięciu. Nie wolno też wydawać żadnych kuponów na prezenty, a przekraczający to prawo mają być karani grzywną do $1.000; do roku więzienia lub obie kary będą stosowane.

ŚMIERC ROSTKOWSKIEGO.

Zamordowany przez "pomyłkę" w Kalifornii.

LOS ANGELES, Cal. — Nader smutny los spotkał rodzinę Rostkowskich.

Alfons Rostkowski, którego żona mieszkała w Melrose Parku, p. n. 2032 — 24-ta ulica, wyjechał przed dwoma tygodniami do Kalifornii, celem poratowania nadwątlonego zdrowia. Zamieszkał w Los Angeles, dokąd miał także sprowadzić żonę.

Pani Rostkowska była u siostry swojej, pani Izowicz w Melrose Parku, gdy przyszła wiadomość o śmierci. — Przed paru dniami odebrała list obszerny od niego, w którym jej donosi, że czuje się o wiele lepiej. Klimat, pisze mąż — jest bardzo łagodny a balsamiczne powietrze działa uzdrowiająco na niego.

Co dnia urządza przechadzki po rosie i obserwuje wschód słońca, które budzi do życia całą naturę. Mąż unosił się nad pięknością przyrody i zrobił propozycyę żonie, czyby nie zechciała się przenieść do Los Angeles.

Żonie podobała się ta propozycya, to też przygotowała wszystko do podróży i za parę dni miała zupełnie wyjechać do Los Angeles na stałe. Odwiedziła swą siostrę i rozmawiała z nią właśnie o wyjeździe, gdy dostała tę smutną wiadomość.

Policya z Los Angeles, zawiadomiła policyę chicagoską o wypadku, podała rysopis zamordowanego, a zarazem okoliczności, wśród których morderstwo zostało spełnione.

Ciało Rostkowskiego znaleziono na drodze w pobliżu ulic Stevensen i Mott, w dzielnicy Boyle Heights, Los Angeles. — Leżało ono na prawym boku z twarzą do góry zwróconą. Postrzelony był z tyłu. W plecach jego była głęboka rana, od kuli rewolwerowej kalibru 32., która przeszyła serce.

Wynika z tego, że został postrzelony niepostrzeżenie z tyłu.

Że mordu tego dokonano przez pomyłkę świadczy o tem fakt, że do ubrania Rostkowskiego była przypięta kartka, na której było napisane słabą angielszczyzną: This man got kill by mistake. We sory. — "Człowiek ten został zastrzelony przez pomyłkę i żałujemy tego."

Styl pisma był włoski, wobec czego policya ma nową zagadkę do rozstrzygnięcia. Chodziło tu bowiem o kogoś napiętnowanego przez "Czarną Rękę" lub inną bandę zbrodniarzy. Morderca bowiem, nie mając odwagi zastąpić drogi ofierze, zaszedł z tyłu i pozbawił życia człowieka, który Bogu ducha winien.

Wykluczone tu jakiekolwiek przypuszczenie, żeby Rostkowski miał osobistych wrogów, godzących na jego życie. Jak świadczy brat zamordowanego B. Rostkowski, był on człowiekiem bardzo spokojnym i z nikim nie miał żadnych starć, ani nieporozumień.

W oddaleniu kilkunastu kroków od zwłok Rostkowskiego, znaleziono rewolwer, którym został zastrzelony. Dziwny to zaiste wypadek.

Gdyby nie kartka przypięta do jego surduta i słowa na niej napisane, należałoby przypuszczać, że ma się do czynienia z samobójstwem. Okoliczności jednak takie, jak kartka, która nie jest pisana ręką Rostkowskiego i rewolwer w oddaleniu kilkunastu kroków, wykluczają podobne przypuszczenie.

Rozeszła się bowiem w pierwszej chwili wieść, że Rostkowski popełnił samobójstwo. Gdy jednak wzięto pod uwagę trzy fakta to j. strzał z tyłu, kartkę przypiętą do surduta i rewolwer w oddaleniu kilkunastu kroków, pogłoska o samobójstwie musiała ustąpić miejsce pewnemu twierdzeniu, że dotyczący Rostkowski został podstępnie przez pomyłkę zamordowany.

Brat zamordowanego i żona poczynili już pewne kroki u władz, aby ciało Alfonsa sprowadzić do Chicago.

Skoro wszystkie formalności zostaną przeprowadzone i w Los Angeles sąd koronerski przeprowadzi śledztwo, zwłoki Rostkowskiego będą sprowadzone do Chicago, gdzie mu rodzina wyprawi pogrzeb.

UWIĘZIENIE OSZUSTA.

NEW YORK. — Aresztowano tu słynnego oszusta F. S. Ryana, który udawał czarnoksiężnika, posiadającego władzę nadludzką i naciągał... głupców. Pod różnymi nazwiskami był on znany, bo raz nazywał się "profesor Redfern"; drugi raz "profesor Clayborn", to znów "profesor Hawley" itp. Oszukańczemi manipulacyami i tumanieniem naiwnych, że posiada moc nadprzyrodzoną zebrał on przeszło $200.000, aż w końcu znalazł się w kozie.

CYGARNICY STRAJKUJĄ.

TAMPA, Fla. — Pięć tysięcy cygarników wyszło na strajk z tutejszych fabryk cygar i przybrali groźną postawę. Strajk wybuchł skutkiem wyroku sądu okręgowego, który podtrzymał wyrok sądu niższego, skazujący na karę więzienną kilku cygarników, którzy mieli się dopuścić awantur podczas poprzedniego strajku.



Photo copyright by American Press Association, 1911.

JUBILEUSZ KARDYNAŁA GIBBONSA.

Kardynał James Gibbons w tych dniach obchodził 25-lecie swojego kardynalstwa a 50 lecie kapłaństwa.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

MAJ.

19 P Piotra Cel.;
20 S Bernardyna;
21 N Feliksa;
22 P Julii;
23 W Dezyderyusza;
24 Wniebowstąpianie Pańskie.

Chicago, Ill.. dnia 18 Maja 1911.

Uwagi Redakcyi.

Piękny i patryotyczny zwyczaj urządzania rokrocznie pochodu do stóp pomnika Kościuszki w Chicago, przyjął się już na stałe. I tego roku, Komitet Obchodów narodowych z dzielnicy Półn. Zachodniej, wzywa wszystkie towarzystwa do tej manifestacyi, zapowiedzianej na niedzielę dnia 28 maja, na godzinę pierwszą po południu. W pierwszych latach, po odsłonięciu pomnika, urządzano tę manifestacyę w dzień Wieńczenia Grobów; pokazało się to jednak niepraktycznem, ze względu, że wiele osób i towarzystw wybiera się w ten dzień na cmentarze więc przeniesiono ją na niedzielę uroczystość Wieńczenia Grobów poprzedzającą.

* * *

Jak dotąd, wszystko było dobrze; publiczność i towarzystwa zmianę tę z zadowoleniem przyjąwszy do wiadomości, chętnie się do niej stosowały każdego roku. Pochody wypadały wspaniale, a u stóp pomnika, zbierało się, dla wysłuchania programu, po kilka tysięcy ludzi. Dopiero tego roku, na odezwę Komitetu Obchodowego, który stale urządzaniem się manifestacyi tej zajmuje wzywająca wszystkie towarzystwa do współudziału, odpowiedział, Związek wojsk Polskich odmownie i oświadczył, że "wojsko polskie" w tym dniu się nie stawi, bo samo urządza "wymarsz" do pomnika, ale aż w dzień Wieńczenia Grobów...

* * *

Napozór drobnostka niby, małe nieporozumienie, ale jakże wymowne składające świadectwo, żeśmy się z żadnej z wad naszych narodowych nie wyleczyli... "Sami pójdziemy"... Ktoby z nas mógł o tem zapomnieć, jak hasła podobne piętnem zdrady i hańby przewijają się po przez nieszczęsne dzieje naszego narodu. Ileż to klęsk na polach walki zanotowała historya spowodowanych wyłącznie tem, że któryś z wodzów, zazdroszcząc sławy drugiemu, nie stawił się na oznaczony czas tam, gdzie koniecznie było go potrzeba... Każdy magnat prawie stanowił sam dla siebie "Polskę w zmniejszeniu", nikogo nie słuchał, z nikim się nie liczył, robił tak, jak jemu się podobało, a gdy kto wspomniał mu o potrzebie solidarności narodowej, to go nazwał wrogiem "źrenicy wolności szlacheckiej" i robił dalej swoje, nie bacząc, że ojczyzna przepada...

* * *

W Ameryce niema niby szlachty, która "Polskę zgubiła", jest tylko lud polski, ten lud, od którego oczekujemy że ją zbawi i do dawnej świetności przywróci... Jakże jednak bliźniaczo podobnym jest ten nasz lud w Ameryce do rozwarcholonej szlachty z czasów saskich i Stanisława Augusta... Przykłady niezgody naszej i warcholstwa, zamiłowania w chodzeniu luzem i budowania na każdej prawie ulicy nowej "Polski w zmniejszeniu" można by wyliczać bez końca... Ostatni wybryk Związku Wojsk Polskich, to tylko nowa ilustracya tej najgorszej naszej wady narodowej, ilustracya tem jaskrawsza, że zachodzi w organizacyi, która z natury rzeczy winna świecić przykładem zgody i karności... Ale w tem "wojsku" naszem, już na samem dnie leżeć muszą jakieś niezgodliwe pierwiastki. Wszak przy tej samej okazyi, jednego z lat poprzednich, kiedy Związek wojsk Polskich dzielił się jeszcze na "Korpus" i "Związek" — ten pierwszy pod pomnik przymaszerował razem z całym pochodem, ale ten drugi... "poszedł sam", o godzinę później, inną drogą z własną muzyką, której trąby zagłuszyły słowa mówcy, właśnie pod pomnikiem przemawiającego.

* * *

Smutny to objaw! Tylko z wielką przykrością podnosimy niekiedy takie dowody naszej niekarności i niesolidarności społecznej, i jak obecnie, podnosimy w tym zamiarze, aby błądzących zawrócić ze złej drogi i zmusić niejako do upamiętania. Jeszcze czas; można się cofnąć, w przeciwnym razie, pamiętajcie panowie "wojacy" że do waszych mundurów nowa przybędzie hańba i wstyd.

* * *

W dziennikach naszych w Chicago coraz częściej zaczynają się pojawiać już nie ogłoszenia, ale reporterskie artykuliki, zalecające i zachwalające zabawy rozmaitych klubów "polskiej młodzieży" w rodzaju "Joly Boys", "The Flaming arrow Circle" i t. p. Dzienniki nasze ciężko grzeszą przeciwko naszej narodowości tem ustępstwem na rzecz amerykanizującej się, a raczej zupełnie już zamerykanizowanej młodzieży. Zorganizowała taki klub, wyrzuciła ze swoich posiedzeń język polski, przyjęła amerykańską nazwę, niech idzie z Bogiem. Dla nas, dla po polsku i po Bożemu zorganizowanego ogółu, młodzież taka przestaje istnieć! Żadne stosunki nie mogą i nie powinny nas z nią łączyć, a w polskiej prasie ich nazwy nigdy nie powinny być wymieniane. Mają dosyć gazet angielskich, niech się tam ogłaszają. Ta droga, na którą wchodzić zaczynają nasze dzienniki będzie tylko zachętą dla innych, aby takie kluby wiązali i do nich wstępowali. — Toż w tem niema chyba nic złego — pomyśli jeden i drugi, skoro polskie dzienniki chwalą nawet młodzież z klubów takiego rodzaju... A to jest przecież i zawsze będzie dezercya z pod sztandaru, którą społeczeństwo nasze karać powinno jeżeli nie inaczej to — pogardliwem milczeniem.

Pamiętajmy! Póty Polski w Ameryce, póki polskich towarzystw z polskim urzędowym językiem!

* * *

Okręg Drugi Sokołów Wolnych w Chicago, urządza w dniach 2, 3 i 4 lipca razem z Oddziałem Związku Młodzieży i "Obozami" Konfederacyi Młodzieży Polskiej, Wielkie ćwiczenia, w czasie których — co z całem uznaniem notujemy — wzbronionem będzie używanie wszystkich trunków rozpalających. Jest to w naszych stosunkach bodajże pierwszy, bardzo poważny krok, na drodze do systematycznego usuwania trunków z naszego życia towarzyskiego. Miło nam pomyśleć, że dzięki takiemu postanowieniu, tysiąc a może i dwa tysiące ludzi przez trzy dni ćwiczących ciało i bawiących się na świeżem powietrzu, wyrzeka się szklanki i kieliszka. Miejmy nadzieję, że niebawem znajdą się liczni naśladowcy że coraz częściej będziemy mogli notować zabawy i zgromadzenia alkohol wykluczające. Za przykładem Sokołów "Wolnych" powinni pójść teraz "Związkowi" i wykluczyć alkohol ze zlotu, który się także w pierwszych dniach lipca odbędzie w South Bend, Ind.

* * *

Jak wielmożną czasami stać się może inicyatywa prawdziwego człowieka czynu, świeży dowód mamy na osobie księdza Wacława Blizińskiego, który ze zwykłej wsi polskiej, prawdziwej "Pipidówki na odludziu", jaką była do niedawna wioska Liskowice w Kaliskiem, zbudował rzeczywiście wzorową wieś polską. Bardzo interesujące szczegóły z jej życia i rozwoju, znajdzie łaskawy czytelnik w dzisiejszym numerze, na stronicy 9-tej.

O żydostwie w Polsce i w Ameryce.

Wspomnieliśmy niedawno temu na łamach naszej Gazety, że Polska w obecnym czasie ma nie 3-ch wrogów, jak dawniej, ale sześciu, z równą prawie zawziętością pracujących nad naszą zagładą. . . .

Do wrogów zewnętrznych, reprezentowanych przez trzy państwa rozbiorcze, dołączyli się taką samą, jeżeli nie większą jeszcze nienawiścią ku nam pałający trzej wrogowie wewnętrzni: Rusini i Litwini, a przedewszystkiem Żydzi, o których mówi się obecnie w Polsce, że są od wszystkich groźniejsi.

Jeden z publicystów polskich dla wyraźniejszego zaznaczenia niebezpieczeństwa ze strony Żydów Polsce zagrażającego powiedział:

"Niewola minie, Polska prawa polityczne odzyska, z Rusią i Litwą nowe unie będą zawarte, a Żyd jak jest pozostanie wrogiem na wieki!"

I zachodzi rzeczywiście obawa, że tak będzie na prawdę, że ten publicysta nazywając Żydów największymi wrogami Polski bynajmniej się nie pomylił.

Wieści z lat ostatnich, a zwłaszcza z ostatniego roku z Polski napływające w zupełności zdają się potwierdzać to orzeczenie.

Te słowa jadu i nienawiści ustawicznie przeciwko nam przelewane w prasie żargonowej wszystkich zaborów, owo jawne wywieszenie żydowskiego sztandaru, pod którym już dziś się mówi o kraju "polsko-żydowskim", by za lat parę, przemieniwszy szyk nazwać go "żydowsko polskim", a wreszcie zupełnie żydowskim, owo wyraźne łączenie się żywiołu żydowskiego przy każdej okazyi, z wszystkimi wrogami naszego narodu, przeciwko naszym interesom, musiały nareszcie otworzyć oczy największym nawet ich zwolennikom.

Cała Polska przekonała się nareszcie, że Żyd to nowy potężny wróg, który bardziej aniżeli którykolwiek z dawniejszych zagraże naszej przyszłości.

Na nic się zdała tylowiekowa życzliwa tolerancya Narodu Polskiego. Żyd dzisiejszy zapomniał już o życzliwości Kazimierza, który im granice Polski otworzył i pędzonego po całej Europie jak wściekłego psa, otoczył możną opieką. Żyd dzisiejszy zapomniał i o doli wspólnej przez lat takie szeregi i o walkach razem toczonych i o postaciach jasnych wyszłych z jego narodu a z czcią notowanych w historyi. Wystarczyło ulg parę ze strony dławiącego Polskę wroga, ulg umożliwiających żydowstwu obszerniejsze korzystanie z praw państwa, aby się ono całą siłą plemiennej nienawiści przeciwko społeczeństwu naszemu rzuciło.

Żydowstwo obu zaborów (w Poznańskiem Żydów niema zbyt wiele), staje otwarcie po stronie rządu, przeciwko narodowi naszemu. Nawet w państwie cara, gdzie przecież jest prześladowane, bite i pędzone z miejsca na miejsce, skoro tylko dostanie się na ziemie Królestwa Polskiego, jedyny kąt w całem państwie, gdzie rząd carski na wszystko mu pozwala, wnet staje po stronie rządu, do walki z Narodem Polskim.

Któż nie słyszał o bezczelności t. z. "litwaków", za których wpływem całe żydowstwo w Polsce otwartą narodowi naszemu wypowiedziało walkę...

A jest to wróg nie byle jaki!

Nie mamy pod ręką dokładnej statystyki rozmieszczenia Żydów na ziemiach polskich, ale jest ich tam do trzech milionów. W większej połowie miast i miasteczek tak Królestwa Polskiego, jak Galicyi, stanowią większość. Blisko połowa majątków ziemskich dawnej szlachty polskiej w Galicyi przeszła w ich ręce. Oni opanowali cały prawie handel, a do niedawna dzierżyli w całej Galicyi wszystkie prawie karczmy i dopiero w ostatnim roku z tego posterunku zostali zepchnięci. Bo trzeba wiedzieć, że na hasła rozmaitych "litwaków" o ziemi "polsko-żydowskiej" — społeczeństwo nasze w starym kraju odpowiedziało organizowanym na całej linii bojkotem żydowskiej karczmy, żydowskiego składu i żydowskiego warsztatu. Zadałby on żydowstwu cios straszny, a moze nawet zmusiłby go do odwrotu, gdyby lud nasz wszędzie wstrzymać się od stosunków z Żydami potrafił.

Niestety, tego oczekiwać nie można!

Nawet u nas w Ameryce, gdzie przecież lud polski jest prawie wszędzie narodowo uświadomiony, gdzie przecież prawie wszędzie mamy dostateczną liczbę składów polskich, kolosalne majątki robią składy żydowskie. Niema w Ameryce ani jednej bodaj kolonii polskiej, w której by nie było żydowskich interesów, i to na pryncypalnych ulicach, tuż obok polskich kościołów. Gdzieniegdzie, nawet obrazy święte, nawet książki do nabożeństwa kupujemy u Żydów...

Są to prawdziwe pijawki ssące krew żywotną kolonii naszych, gdyż ciągnąc zyski olbrzymie, ani w najdrobniejszej części do rozwoju kulturalnego w duchu narodowym dzielnic naszych się nie przyczyniają. Żaden Żyd przecież nie da nic na kościół, na szkołę, na halę polską, na czytelnie, bo też nawet niktby od nich tego nie żądał; żaden Żyd do towarzystw polskich nie należy, bo też by go i nie przyjęto, — i byłoby o wiele lepiej pomiędzy nami, gdybyśmy taką samą odrazę jaką żywimy do żydowskiej pomocy, w naszych potrzebach kulturalnych i religijnych, zechcieli okazać także dla ich handlów i interesów. Inaczej wówczas stanęliby nasi polscy kupcy, którzy przecież bardzo często, główny biorą udział w naszem życiu społecznem i na potrzeby ogólne, jeżeli tylko mają, nie żałują pieniędzy.

Tak więc i tu w Ameryce ma lud polski na karku tego samego wroga, co i w ojczyźnie, a to zażydzenie naszych polskich dzielnic ich składami, usprawiedliwia nawet do pewnego stopnia owo proroctwo polskiego publicysty, o którem wspominamy na wstępie tego artykułu: Polacy w Ameryce pozbyli się niewoli, na karku nie siedzi im ani Moskal, ani Prusak, ani Austryak, ani Rusin, ani też Litwin, ale siedzi im Żyd — psiawiara i tak samo dusi jak w Polsce.

Żydów tu coraz więcej i jeżeli tak dalej pójdzie, to niebawem Ameryka będzie mieć na karku kwestyę żydowską w takiem samem znaczeniu co Polska.

Podziwiać należy przytem niesłychany spryt tego plemienia i jego zaparcia się, aż do czasu, dopóki nie poczuje siły dość znacznej. Czy nie zauważyliście czytelnicy kochani, jak mało się tutaj mówi i pisze o Żydach, chociaż oni już tyle ważnych zajęli placówek?... Prasa — o nich pisze bardzo grzecznie, a ogół uważa, że to rasa bardzo spokojna i produktywna. W statystyce prawie że ich nie widać. Pomiędzy imigrantami lądującymi w New Yorku Żydów prawie że niema. Zato setkami tysięcy rok rocznie lądują tam Rosyanie, których prawie wcale w Ameryce się nie spotyka i "Austryacy" — między którymi większość stanowią Żydzi galicyjscy, bo żaden Niemiec ani Słowianin jako tako cywilizowany, do "austryackiej narodowości" nigdy się nie przyzna. Nie ma też Żydów prawie wcale w wykazach statystycznych przestępstw kryminalnych, w wykazach śmiertelności, urodzin itp., utrzymywanych po miastach; — wszędzie potrafili utaić swoje pochodzenie i taić je będą prawdopodobnie tak długo, aż dojdą do takiej potęgi, że będą mogli jak w Polsce powiedzieć: — Tu jest kraj amerykańsko-żydowski...

Poczciwa, produktywna rasa — mówią o Żydach Amerykanie, i zdają się tego niewiedzieć, że wszelaka zbrodnia, lichwa, nierząd i hazard, opiera się głównie o tę rasę, jakby wyłącznie w tym celu stworzoną, by spychała inne narody na samo dno nędzy i moralnego upadku.

CO INNI PISZĄ.

Na łamach naszych pism tygodniowych coraz częściej spotkać się można z artykułami dowodzącymi coraz jaśniejszego budzenia się myśli społecznej obejmującej potrzeby całego naszego wychodźtwa. Jest w nich jeszcze więcej wprawdzie negatywy jak wskazań do pozytywnego działania, ale do działania, jak wiadomo, nie tak łatwo od razu przystąpić. Do szeregu artykułów tej kategoryi zaliczyć trzeba przedewszystkiem artykuł "Górnika" pt. "Nostalgia czynu", w którym między innymi czytamy:

"Nostalgia czynu wytworzyłała unas pierwsze formy zrzeszenia na gruncie narodowym, pierwsze organizacye, które od lat kilkudziesięciu wiodły lud do myśli polskiej, jako słup ognisty w pustyni. Cześć za to tym organizacyom, bo to pionierki polskości, nauczycielki prymitywnej idei czynów narodowych na obczyźnie.

Lecz z biegiem czasu — już te organizacye nie wystarczają emigracyi, już pierwotne ideje okazują się zbyt szczupłemi dla rozpędzonego tutejszego życia, już nasza nostalgia czynu kieruje się dalej poza towarzyskie konstytucye, wyrasta nad uświęcony latami szablon — i szuka nowego ucieleśnienia. Jesteśmy właśnie we fazie poszukiwań nowej formy czynu narodowego. Jak przed laty kilkudziesięciu taka sama tęsknota czynu wytworzyła owe świetne dziś prosperujące organizacye asekuracyjne, tak ona znów dziś szuka ujścia w projektach nowych tworów społecznych, które nie naruszając w niczem autorytetu starych towarzystw, mają objąć, skierować w jedno łożysko i wykorzystać we wspólnym narodowym celu całą sumę wychodźczej myśli i energii, przewalającej się przez nazbyt szczupłe ramy starych zrzeszeń.

Przebłyskami tych nowych prądów są głosy o niezdefiniowanym dotąd Związku Jedności, są wyłaniające się poza towarzystwami asesmentowemi kluby obywatelskie, oświatowe i sokole, są samodzielne projekty szkół i pomocy naukowej, zabiegi o domy polskie, nawet projekty pomników dla narodowych bohaterów, — do takich przebłysków należy również proponowany Związek Prasy.

Dlaczego te nowe prądy powstały, czemu nasza nostalgia czynu emancypuje się samorzutnie z pod wpływu dotychczasowych organizacyi?

Jednym z głównych powodów jest towarzyska polityka narodowa i towarzyska patryotyczna wyłączność, która już chyba do niemożliwości rozpanoszyła się między nami w Ameryce. Nikt bezkarnie nie może sobie przywłaszczać narodowego monopolu ani odsądzać drugich od prawa służby narodowej. Wyznawcy zasady tego monopolu zniechęcają naród do swojej organizacyi, a nawet wogóle do pracy narodowej, rzadko zaś tylko i to materyał bardzo podatny i czuły na samochwalby i bałwochwalcze dytyramby na cześć własnej wielkości, własnej zasługi i własnego poświęcenia — potrafią tą metodą agitacyi pozyskać dla swej organizacyi.

Wieczne aż do znudzenia kładzenie w uszy narodu waryantów na temat taki, że tylko w tej i owej organizacyi jest przyszłość narodu, a po za nią czczość, jeżeli nie zguba, że w niej siedzi wszystko szlachetne i wielkie i mądre, a za nią wszystko, to "zgnilizna moralna", zgnilizna zarozumiałości, sobkostwa, "złość i głupoty", takie frazesy muszą się nareszcie sprzykrzyć i oburzyć bezstronnych słuchaczy. Jakżeż, więc jeśli kto do takiej organizacyi nie należy, to już jest przez to samo ofiarą zgnilizny, zarozumialcem, sobkiem, idyotą?"

* * *

W ton zupełnie podobny uderza także redaktor "Kroniki" z Newarku, który z równą siłą odczuwa potrzebę zmian w dotychczasowym sposobie myślenia:

"Myśmy się tak już przyzwyczaili do zgubnej frazeologii, tak owa blaga społeczna stała się naszą drugą naturą, że od lat blagując, zaczynamy dziś w swe własne słowa wierzyć, zaczynamy się oburzać na tych którzy wywodów tych słuchają z ironicznym uśmiechem, lub ośmielają się otwarcie oponować.

I oto wyrodziło się przekonanie, że każda nasza organizacya "to druga ojczyzna", każdy buduje nową Polskę, za ostateczny cel uważając wstąpienie do jakiegoś zrzeszenia, sądząc, że na tem kończą się obowiązki narodowe, i gdyby wszyscy tak zrobili — na całej linii zwycięstwo! Ośmielę się powiedzieć, że organizacya każda spełnia tylko rolę pośrednika, przystąpienie do niej, to dopiero początek pracy społeczno-narodowej — wydaje się niektórym, (stanowią oni 80 procent naszego wychodźtwa), tak czem śmiesznem, że nawet nie starają się z tem polemizować, z uśmiechem kwestyę tę pomijając.

Wiele spodziewać się wolno po organizującym się Związku Prasy polskiej w Ameryce, który między innemi, podejmuje zadanie prostowania tych sądów i przekonań, szerzenia zaś hasła pracy istotnie narodowej ogólnej przez organizacyę, a nie dla organizacyi. Choć akcya ta spotka się z gwałtowną opozycyą, należy wierzyć, że nie ustanie, aż wyda nowe, zdrowe owoce, a stąd do czynu już droga niedaleka.

Cokolwiek się u nas dzieje, wszystko połyskuje złudnym blaskiem frazesu, nawet suchotnicze organizacyjki odziewają się w królewskie płaszcze słowa, zakrywające niemi swą nędzę fizyczną i moralną, tak, że niewtajemniczonym trudno zdać sobie sprawę z istoty rzeczy i dopiero przypadek dopomaga w poznaniu niewesołej prawdy.

Nie jest wolna od tego żadna organizacya, bo, każda, w mniejszym lub większym stopniu posługuje się frazeologią nawet oddziały bojowe już mamy sformowane — w krainie słowa — i swoją marynarkę i wiele innych ładnych rzeczy, czekamy tylko na hasło, a kilka set tysięcy wyćwiczonych i uzbrojonych Polaków z Ameryki napadnie na tyły Moskwy — no i w radosnym "Te Deum" rozkołysze się majestatyczny "Zygmunt".

— Przystępujcie tylko rodacy do naszej organizacyi — wola frazeolog typowy — a tu drugą znajdziecie ojczyznę, a gdy będzie nas milion, zacznie się z nami liczyć dyplomacya Europy, będziemy mieli powagę i zdołamy obudzić z letargu nieszczęśliwą Polskę i dopomódz braciom naszym za morzem.

A ludzie w Europie czytają, a członkowie organizacyi wierzą w to jak w ewangelię i werbują nowych członków, spełniając ostateczny, obowiązek narodowy. Poza tem nie robi się nic, albo tylko to, co wyzyskać można jako reklamę.

Skutki tej strasznej epidemii, tej powszechnej choroby, słowa są takie, że społeczeństwo nasze w kraju ojczystym nie poczuwa się do obowiązku śpieszenia nam z pomocą, a my sami coraz bardziej odbiegamy od postulatu istotnej pracy narodowej, coraz więcej kreślimy ścieżek mających zawieść do oswobodzenia Ojczyzny, coraz to w innym zdążamy kierunku, zamiast wszystkie do jednego skierować punktu, do wspólnego iść celu, choć nie razem, choć nie ławą, bo jest to nie możliwe, ze względu na rozliczność potrzeb, to przynajmniej w myśl jednej idei, za wołaniem ogólnego hasła, pod wspólnym sztandarem, gdzie nie byłoby żadnej dewizy lub znaku, partyjnego, czy wyznaniowego, jeno czyste wyobrażenie Polski!"

* * *

Garść bardzo trafnych spostrzeżeń o tz. "greenhornach" zebrał niejaki p. Ignacy A. Broniszewski, sam także "greenhorn" i posłał je "Dziennikowi Polskiemu" w Detroit do druku.

Wytłomaczywszy, co oznacza słowo "greenhorn" tak autor opisuje losy osobnika tem mianem napiętnowanego:

"Gdy się dostanie "greenhorn" Polak między tutejszych robotników, to wiele i to bardzo wiele musi wycierpieć różnych niespodzianek, zanim się oswoi i zaznajomi z pracą: a niechby tylko dostał lepszą pracę, to wszelkimi sposobami będą się starać wygryźć go, czyli jak to mówią, "wysokrować" i to po największej części jego współbracia tu zrodzeni. Nie mogą się pogodzić z myślą, ażeby "greenhorn" Polak był traktowany na równi z nimi. Są nawet bardzo często wypadki, że gdy się dopomina polski "greenhorn" o lepszą zapłatę, to nie dopuszczą do tego, bo jakżeż by to mogło być, żeby "greenhorn" Polak mógł tyle zarabiać, co i oni. To też często się zdarza, że polski robotnik przy tej samej pracy bez względu na to czy jest pilniejszy przy pracy i dłużej jest na jednem stanowisku, ma mniejszą zapłatę od swoich współpracowników — nie z winy własnej.

Czytałem w pewnej gazecie, że fabrykanci użalają się na polskich robotników, że są niestali, że przechodzą z jednej "szapy" do drugiej a nigdy nie zagrzewają miejsca.

Są to niesłuszne zarzuty, bo polski robotnik, gdy dostanie taką pracę, i w takiem miejscu, gdzie może zrobić życie, i jest traktowany na równi z drugimi, trzyma się takiego miejsca rękami i nogami, ażeby nie postradał pracy.

Wtenczas tylko zmienia, czyli rzuca pracę, gdy widzi, że jest źle traktowany, nie dla tego, że jest niedbały lub niema pojęcia o pracy, lecz tylko dlatego, że jest Polakiem. W takim razie, rad nie rad, rzuca pracę w nadziei, że znajdzie lepszą, tymczasem wszędzie niemal czeka go to samo.

Takie po macoszemu traktowanie przyjmuje "greenhorn", ale dla polaka tu zrodzonego z tej samej matki ziemi, mającego prawo na równi z drugimi używać tego co matka ziemia amerykańska swoim dzieciom daje, musi być bardzo boleśnie, gdyż widzi, że najlepsze kąski zabierają mu nieraz z pod ust inni... a jemu dają same odpadki, ochłapy, dla tego tylko, że jego nazwisko kończy się na litery ski...

Więc co robi w takim razie? Oto zmienia swoje nazwisko, podaje się za Niemca, Ajrysza lub Anglika i na takiej spekulacyi dostaje 3, 4 lub 5 centów więcej na godzinę; ma się rozumieć, że wtenczas nie przyzna się do swojej narodowości, będzie się wstydził, ba nawet pogardzał swoimi współbraćmi przybyłymi z Europy.

Takie stosunki wyrządzają nam wszystkim krzywdę. Raz, że robią rozłam pomiędzy młodzieżą tutaj zrodzoną, a przybyłą ze starego kraju, a po drugie, że fabrykanci znają tylko takich Polaków, którzy nie mogą się rozmówić tutejszym językiem, którzy nie mają żadnego wykształcenia którzy są poniewierani i przepędzani z miejsca na miejsce po najgorszych robotach... Więc jeżeli się użalają na polskiego robotnika, że jest niestałym, to tylko dlatego, że nie znają stosunków robotniczych w swoich zakładach.

Oni nie znają tych robotników polskich, którzy zajmują lepsze miejsca w ich zakładach, którzy wykończają roboty na maszynach, na warsztatach, jednem słowem, nie znają tych, którzy są pierwszej klasy robotnikami, którzy już po kilkanaście lat pracują w jednym miejscu, bo tam w książce na ofisie figuruje niepolskie nazwisko, lecz niemieckie lub inne."

* * *

"Dziennik Chicagoski" korzystając z uwag "Gazety Polskiej" o omówionej przez niego kwestyi szkolnej, dorzucił jeszcze parę wyjaśnień, przedstawiając w ogólnych zarysach plan rozwoju akcyi, jaką społeczeństwo nasze rozwinąć powinno w interesie utrwalenia swojego bytu w tym kraju:

"Jednego potrzeba: Po doskonaleniu się i wydoskonaleniu istotnem szkół elementarnych [ośmiaklasowych], znacznie większej ilości polskich zakładów naukowych średnich [kollegiów] i kilku polskich uniwersytetów. Od społeczeństwa polskiego wymagać musimy bez porównania większego poparcia polskich zakładów średnich i dążenia do rozwoju istniejących a tworzenia coraz

(Dokończenie na stronie 5-ej).

(Dokończenie ze strony 4-ej).

to liczniejszych w miarę potrzeby, a w następstwie pomocy do założenia najprzód jednego, potem więcej uniwersytetów polskich.

Nasza młodzież, kończąc studya w szkołach elementarnych 8 klasowych, a tu i owdzie jeszcze w kollegiach polskich, nie dlatego nie może się mierzyć z młodzieżą kształcącą się w Ojczyźnie pod względem znajomości polskiego języka, polskiej retoryki, literatury itp., iż "po macoszemu" traktuje się z konieczności naukę języka polskiego w tych zakładach, tylko dlatego, że się ją urywa i nie doprowadza do końca, co w zupełności dałoby się osiągnąć w średnich i najwyższych polskich zakładach naukowych, chociażby zachowano w nich program wykładania wielu przedmiotów w języku tutejszym krajowym, angielskim. Wykładanie polskiej retoryki, polskiej literatury i może stosownie do potrzeb tutejszych polskiej nomenklatury naukowej, najzupełniej posłużyłoby do zwycięskiego rozwiązania zadania."

* * *

Podejmując na ten temat polemikę z "Dziennikiem Chicagoskim" zauważyliśmy, że rozwiązanie "najtrudniejszej kwestyi" — wpojenia zamiłowania do języka ojczystego naszej młodzieży, leży raczej poza szkołą, niż w szkole. Równocześnie prawie, tę samą sprawę w szeregu uwag omówił "Dziennik Związkowy" który wygłosił takie zapatrywania:

"Utyskiwania, narzekania i żale na szkoły i nauczycielki w szkołach publicznych, prywatnych, czy parafialnych są nie na miejscu, jak nie na miejscu są plany różne nieraz daleko idące samych szkół. [?]

A nie na czasie są dlatego, że główną zaporą w dotychczasowej pracy nad sercami i umysłami naszych dzieci jest brak kultury i wychowania, wyniesionego z domu, od rodziców, a natomiast duża doza naleciałości ulicznych, nieraz uniemożliwiających pracę nad dzieckiem i utrudniającym z tej racyi pracę nad całą klasą i całą szkołą.

Tu jest błąd zasadniczy, tu tkwi sęk.

Jak go wybić?

Trzeba pracy wiele w kierunku stworzenia opieki nad dziatwą polską w okresie czasu pozaszkolnym, trzeba przy organizacyach narodowych jak Związek Narodowy Polski, Sokół, Związek Śpiewaków, Związek Wojsk itp., tworzyć korpusy wakacyjne dla dziatwy, ogródki dziecięce, przytułki tymczasowe, t. zw. "froebłówki" itp. ciała, zrzeszenia ludzi dobrej woli, którzyby zająć się chcieli naszą dziatwą, pozbawioną czułej opieki rodzicielskiej i umiejętnej ręki kierowniczej.

Zrzeszenia takie miałyby też za zadanie rozwinąć akcyę oświatową w celu uświadomienia rodziców, a zwłaszcza matek o doniosłości wychowania systematycznego dziatwy.

Pola te, specyalnie piękne i podatne dla organizacyi kobiecych jak Wydział Kobiet przy Zw. N. P. i Związek Polek.

Pytano raz orła, czemu wychowuje swe młode hen pod niebiosami w zawrotnych wysokościach. Ten odparł: "A czyż one, gdyby były wychowane w błocie, umiałyby potem unosić się ku słońcu?"

Pamiętajmy o tem, i wychowajmy dziatwę naszą w szczytach ideałów. Wtedy będzie ona umiała się oderwać od kału i błota ziemi i unieść się do słońca pracy podniośle — ideowej.

O tem pamiętajmy!"

"Dziennik Chicagoski" omawiając odezwanie się nasze o rozwiązaniu kwestyi językowej poza szkołą, oświadczył, że nie zupełnie z tem się zgadza i w odpowiedzi wysnuł powyżej przytoczony plan budowy i ulepszania szkolnictwa naszego. Przyznajemy mu racyę, a raczej przyznajemy ją obu dziennikom. Rozwiązanie tej kwestyi leży rzeczywiście i w szkole i poza szkołą, na takiej właśnie mniej więcej drodze jaką oba te dzienniki wytknęły. Dałby Bóg, aby cała prasa o tem zawsze chciała pamiętać i aby stale przypominała wszystkim, by o obowiązkach tych nie zapominali.

LATO NADCHODZI

a z niem całe roje much i komarów. Przyzwyczajeni do nich od dzieciństwa, niewiele na to zwracamy uwagi, a jednak są to dwa bardzo wielcy wrogowie człowieka. Komary lęgną się w wodach stojących i miejscach bagnistych, w których miliony znajduje się bakteryi czyli zarazków, powodujących żółtą febrę. Zarazki te czepiają się komarów, a te kłójąc człowieka przenoszą je do krwi wywołując często tę ciężką chorobę. Ale muchy! Gdyby tylko to było, że czasem mucha wpadnie do zupy lub rosołu, lub że rano obudzi jakiego śpiocha, niewielkie byłoby to jeszcze nieszczęście, lecz one robią coś gorszego. Muchy lęgną się w różnych gnijących odpadkach, w gnoju i stajniach, aby gdy mały robaczek wylęgnie się z jajka miał odrazu pożywienie. W niespełna dwóch tygodniach wylatuje gotowa, młoda i żwawa mucha, zabierając ze swojego legowiska setki i tysiące zarazków powodujących różne ciężkie lub śmiertelne choroby. A dalej poczem to mucha nie chodzi! Począwszy od padłej myszy lub kota, aż skończywszy na ludziach, którzy na różne ciężkie lub zaraźliwe pomarli choroby, zobaczycie muchę. Zabiera ona ze sobą chorobotwórcze zarazki, a szczególnie nogi jej do tego przydatne. Każdy z was zauważył z jaką łatwością mucha chodzi po szybie lub suficie, a to dlatego, że nogi jej posiadają masę gąbczastą i kleistą, do których właśnie najwięcej zarazków się przyczepia.

Nogi muchy, to jak ta mityczna śmierć z kosą, sieją pomór i zarazę za sobą. Tysiące ludzi muchy zarażają, tysiące śmierci rocznie powodują. Widzieliście nieraz jak mucha chodząc po chlebie lub talerzu naraz nogi czyści o skrzydła. To zarazki choroby, których się za wiele do jej lepkich i gąbczastych nóg przyczepiło, strąca i usuwa, a te później dostawszy się do krwi człowieka, różne choroby powodują. To jest rzecz naukowo stwierdzona, nie myślcie, że może muchę zanadto obmawiano. Tysiące dzieci umiera rocznie przez muchy, tysiące ludzi starszych. Więc zapytacie się pewno co robić, jak się ich ustrzedz? Najpierw nie żałujcie 3 lub 4 kwodry, lecz kupcie do kuchni drzwi letnie ze siatką, również zaopatrzcie w siatki te okna, co otwieracie. Kupcie lepki papier na muchy, lecz nie trzymajcie go cały tydzień, by muchy na nim żałośnie skwierczały, raz że to jest nie bardzo estetycznie, lecz co główna dzieci słysząc te żałosne much piski, psują sobie serca i nabierają dzikości i chęci do męczenia zwierząt. Więc nie lekceważcie sobie tych rad kilka, nie żałujcie tych centów na siatki, a prócz tego że będziecie mogli spokojnie w domu posiedzieć i odpocząć, ustrzeże się niejeden dom i rodzina od smutku i ciężkiej żałoby.

[Inne czasopisma, prosimy o powtórzenie powyższego].

Dr. Jan Chmielnicki, Ch.

Nowelki i Opowiadania.

SPRAWA HONOROWA.

W gabinecie wspaniałej swej willi siedział pułkownik gwardyi baron Ewald von der Verra przed nim zaś hr. Eberhard, rotmistrz tegoż pułku.

— Zaprosiłem pana do siebie kochany panie Olsen — zaczął pułkownik — żeby poradzić się w pewnej drażliwej kwestyi.

— Jestem do usług pańskich! — grzecznie odpowiedział rotmistrz, skłoniwszy się w fotelu.

— Sprawy honorowe, panie rotmistrzu... U nas, jak pan wie, sprawy takie bywają często dość hańbiące... prawda?

— O... naturalnie!...

— Należy przynajmniej starać się wybrnąć z nich z honorem... przyzwoicie... pan rozumie?

— Ależ naturalnie!

— Hm!... Tak... Mam podobną sprawę właśnie. Naturalnie, że w grę wchodzi kobieta... wiarołomna żona i... jej uwodziciel...

— Rozumiem, panie pułkowniku!

— Hm! Tak... Naturalnie... chodzi tu o... o moją żonę...

— Panie pułkowniku?!

— Hm! Tak... No i co pan powie, panie rotmistrzu?

— Tutaj nie może być dwóch zdań. Kwestya jasna: należy się bić.

— A więc pan uważa, że bezwarunkowo musimy się bić? Co się panu stało, rotmistrzu? Niech pan siada! Dlaczego pan tak strasznie na mnie patrzy?

— Ja... nie byłem na to przygotowany, panie pułkowniku.

— Hm... Tak... Pan myślał, że ja o kimś innym... Prawda, pańska sprawa już trochę... zestarzała się... Już minęło około dwóch lat... I gdyby nie list...

— List? Zapewne anonim. Ale któż wierzy anonimom?...

— Ma pan racyę. Tak... Ale list nie był anonimowy. Wogóle kto pisze w takich wypadkach... to zwykła wada kobiet zakochanych... Ten list pisał mężczyzna... To pański list, rotmistrzu.

— Panie pułkowniku, jestem do pańskiego rozporządzenia.

— Wiem. To bardzo proste... Będziemy się bili i przepisom honoru stanie się zadość. To bardzo wygodne... zwłaszcza dla pana.

— Więcej niż postawić życie na kartę, czy mogę co zrobić? To jedyne rozwiązanie kwestyi dla mnie i dla pana, a i dla opinii także.

— No... nie zupełnie. Widzi pan ja dotąd, bez względu na wszystko, nie czuję, aby honor mój był splamiony. W chwili jednak, gdy przerwiemy naszą rozmowę, poślemy sobie sekundantów.

— Jako powód można będzie wynaleźć coś takiego, coby zapobiegło z góry skandalowi...

— I zaczniemy sprawę honorową od kłamstwa. Niechby wreszcie, ale kto w to uwierzy? Zaraz zaczną szukać, macać, szeptać i — w końcu dowiedzą się, a ja w rezultacie będę spacerował w rogach.

— Panie pułkowniku... rozmowa taka...

— Niech pan siada. Idzie tu o mój honor, a więc pozwól mi pan zająć się tą sprawą. Poco te gesty efektowne i spojrzenia surowe? Tem mi pan nie zaimponuje, jestem wściekły... i wie pan dlaczego...

— Mogę sobie wyobrazić, panie pułkowniku.

— Nic pan sobie nie może wyobrazić. Wściekły jestem, że... nie mogę być wściekły na całą tę... historyę. Bo to byłoby takie proste, gdybym zastrzelił nędznego uwodziciela i załatwił całą sprawę.

— Więc cóż zrobimy, panie pułkowniku?

— A właśnie... I tak i tak, a śmieszność i hańba pada wciąż na moją stronę. O ile pańskie położenie lepsze jest od mojego? A najwstrętniejsze jest to, że nie mogę się doprowadzić do tego stanu wściekłości, aby z przyjemnością zetrzeć pana z powierzchni ziemi.

— Najlepiej będzie pozostawić to rozprawie honorowej, panie pułkowniku.

— Tak, tak! A potem? Obrzydliwa historya. Żona moja popełniła czyn hańbiący, adjutant mój spełnił czyn hańbiący, a hańbą jestem ja.

— Pułkowniku, powiedziałem iż jestem do pańskiego rozporządzenia. Poco dalsze zniewagi?

— Kochany panie rotmistrzu. Pozwól teraz ja chcę mówić. Wreszcie słowa... "czyn hańbiący" w stosunku do pana cofam. Przecież i ja gdybym był adjutantem i gdyby żona pułkownika... nie ręczę za siebie.

— Panie pułkowniku, nie przeciągajmy tej rozmowy, tysiąc razy proszę pana o przebaczenie, tysiąc razy dziękuję za dobroć i pobłażliwość... ale przecież nic innego nam nie pozostaje...

— Jak strzelać się? Wiem... A jednak, jeżeli mam być szczery, chętnie chciałbym tego uniknąć.

— Panie pułkowniku!

— Mam nadzieję, że nie posądzisz mnie pan o tchórzostwo.

— Pułkowniku!

— Nastrój mój, jak pan widzi, nie należy do najlepszych. Są chwile, gdy życie naprawdę staje się bez wartości i niech mi pan wierzy, rotmistrzu, wielką usługę oddałaby mi pańska kula... Ale, gdy pan tego nie dokonasz... Widzi pan, pojedynek, to znakomite wyjście z różnych spraw. Ale mnie nic pomódz nie może. Słyszał pan pewnie, jak wszyscy źle patrzeli, gdym się żenił z aktorką. Odwrócili się nawet odemnie. I teraz te wszystkie mądrale na całej linii zatryumfują, będą żarciki stroić, czy nie przepowiedzieli? Sam to wkrótce zrozumiałeś, ale przynajmniej miałem nadzieję, że ukryję to przed ludźmi.

— Panie pułkowniku, zrobię wszystko, co pan każe... przecież o tem wiemy tylko pan i ja... Sądzę, że słowo oficera...

— No, no, panie rotmistrzu. Żebyś mi pan potem miał prawo w twarz plunąć. Nie mogę. Ach gdybym mógł poczuć w sobie gniew. Pan mnie nie rozumie. Widzi pan, na żonę dziś patrzę nie inaczej, niż patrzyłem dawniej już w głębi duszy. Szał namiętności rozwiał się... Nie zdarzyło się dziś nic, coby mi przyczyniło jakiś ból. Wiem, że straciłem ją już dawno i wiem to dawno. Taki już charakter... ona niewinna...

— A jednak panie pułkowniku gotów jestem włożyć rękę w ogień, że szanowna pańska małżonka tylko ten jeden raz w szale zapomnienia...

— Obawiam się, rotmistrzu, że strasznie popalisz sobie rękę...

— ?!

— Więc widzi pan, zazdrościć może tylko ten, kto kocha. Tak, a ja nie rozumiem, jak można kochać, gdy raz już zjawiło się uczucie zazdrości. Nie mogę zabijać pana bez... bez żadnego... zapału... z zimną krwią.

— !

— Całkiem głupia historya. Gdybym przynajmniej coś miał przeciwko panu w duszy? Jaki osiel nie zgodzi się, gdy oślica przystanie. Sambym pewno na pańskiem miejscu... Wie pan co, panie Olsen: czy nie znajdziemy innego wyjścia. Tak dawno, tak szczerze szanuję pańską matkę... i teraz mam strzelać do jej syna... żeń się pan z tą kobietą! Wezmę rozwód po cichu i pan się ożeni. Milczeć umie. Cóż?

— Przepraszam pana, panie pułkowniku... ja sądzę... to jest chciałbym... nie wiem...

— Nie chcę naglić. Niech się pan zastanowi.

— Już się zastanowiłem, pułkowniku.

— Więc co? Jak? Niech pan mówi!

— Jeżeli mogę prosić pana, panie pułkowniku... lepiej strzelać się.

— Szkoda... Ha! W takim razie raczy pan, panie rotmistrzu, wybrać sobie sekundantów.

— Będę miał honor panie pułkowniku.

— A więc do jutra!

Przeciwnicy skłonili się sobie ceremonialnie. Porozumienie było skończone.

Maurycy Jokai.

MOGŁEM NIM BYC.

Z pamiętników dziennikarza.

Pewnego dnia zjawił się u mnie człowiek nieznany. Był nieumyty, rozczochrany, nieogolony.

—Nie poznajesz mnie pan, prawda?

— Nie, nie mam zaszczytu....

— No, przypatrz mi się pan dobrze!

—Ah! Ależ tak. —Nie poznałem pana z powodu jego długich włosów.

— Wczoraj są dopiero ostrzyżone. — Boże mój, jakiejże długości musiały być przedwczoraj.

— Tak, tak, przypominam sobie. Pan... pan... pan Wilhelm prawda?

— Tak... nigdy Aleksander.

— Aha, Aleksander Pal.

— Nie Aleksander Shirting.

—Ah! już teraz wiem!... Z Debreczyna.

— Nie, z Misholeru.

— Teraz już sobie przypominam!... Kolegowaliśmy w szkole.

— Niezupełnie. Mieszkałem w domu, który stał na miejscu, gdzie przedtem stał dom pański.

— Pamięta pan?

— Mój Boże! Już wiek upłynął od tego czasu. Przypominam sobie tylko mój wstręt do papki mącznej, oprócz której nic nie jadłem, nie mając jeszcze zębów.

— Patrz pan, o mało co nie stało się, że ja jestem panem, a pan mną.

— Nie wiem, który z nas straciłby na tej zamianie.

— Proszę pana bez żartów. Jestem tylko biednym pisarzem. — Kładą mi przed nos zapisany arkusz i ja przepisuję to na drugi papier.

— Mnie jeszcze gorzej idzie: muszę pisać, nie mając zapisanych papierów przed nosem.

— Tak, ale imię pańskie jest znane.

— Imię Sobri Joska sławnego bandyty węgierskiego jest też znane.

— Eh! Ale pan ma więcej pieniędzy odemnie.

— Jak pan chcesz, zamienimy nasze portmonetki, nie badając ich zawartości.

— Do djabła, ale pańska głowa ma większą wartość od mojej.

— Ależ nie, przypatrz mi się pan: nie mam już włosów, a pan je jeszcze masz.

— Tak, ale co pan ma w głowie?

— O mylisz się pan! Mam już osiem zębów wyrwanych. Zeszłego roku pozbyłem się trzech naraz: jeden był zepsuty, dwa były dobre.

— Żartuj sobie pan, ja mówię serio.

— Jak ja panu opowiem, to pan przyznasz mi racyę. Miałem matkę.

— Doprawdy?

— Ależ tak... Miałem matkę, która w swoim czasie była śliczną dziewczyną. Ale wtedy nie znałem jeszcze...

— Nie może być!

— Dawno temu prosił pański ojciec o rękę mą matkę, a właściwie jeszcze nie moją matkę, bo wtedy była dopiero młodą panienką.

— Nie wierzę temu, to plotki.

— Przepraszam pana. Jestem tego pewny. Gdyby była rozumna zaraz przyjęłaby oświadczyny. — Ale to był charakter lekki... biedna! Swoją lekkomyślnością zrobiła mi wiele krzywdy.

— Nie widzę tego.

— Mówisz pan, jak ci się zdaje. Pański ojciec został mianowany "szolgabiro" [urzędnikiem] jesteś pan intra dominium. Prawda, że starając się o moją matkę, był jeszcze prostym sędzią. Ale to nie zmienia postaci rzeczy. A drugim konkurentem mojej matki był inżynier, którego syn teraz buduje kolej w Debreczynie. Pensyi 2.000 fl. Brat jego jest radcą u ks. Koburg... trzeci brat jest kapitanem okrętu.

— Naturalnie pan byłbyś tem wszystkiem.

— Tak.... ale nie wyszła za inżyniera. Trzecim starającym się był pastor protestancki z Matjasfold, ale moja matka i tego nie chciała. Ten się potem ożenił z inną, nie miał jednak ani syna, ani córki.

— Widzi pan, to byłoby korzystnie dla pana.

— Nie. Czwartym konkurentem był obywatel Cserependy Pergo Boldirsar. Pan zna obywatela tego?

— Nie, ale znam obywatela Bakespalstay Hutiray Lutascy Sandor.

— Do dyabła!... W każdym razie nie zna pan szlachetniejszego człowieka od Cserependy Pergo Baldisar'a.

— Nie wiem, nie jest moim abonentem.

— Słuchaj pan, on ma 5.000 morgów ziemi nad Cisą i tylko jednego syna.

— Jakto ten syn sam uprawia tak wielki obszar ziemi?

— Nie kpij pan, ten człowiek jeździ czwórką. Gdy go spotkam, to myślę zawsze, że ja to powinienem jeździć w karecie, powozić czwórką siwych koni, rozkazywać służbie. Mnie powinni się wszyscy kłaniać, ja flirtowałbym z hrabiankami... Ah! moja matka nie wie, jaką mi wyrządziła krzywdę! I oto pomyśleć, że byli już zaręczeni, kontrakt małżeński przygotowany... o włos, a byłbym obecnie sukcesorem Cserependy Pergo Boldisara. Ale cóż, kiedy w dzień wesela na godzinę przed ślubem uciekła moja matka z Niemcem, nauczycielem muzyki i wyszła za niego.

—A potem?

— A potem?... Czyż może człowieka spotkać większe nieszczęście? Będąc synem obywatela, byłbym teraz właścicielem majątków a tak jestem właścicielem skrzypiec i paru zeszytów nut.

— Ale właściwie to oryginalne, nie być zadowolony ze swego ojca.

— Ah, tak panie. Gdybym sobie mógł wybrać ojca podług mojego gustu!... Szanuję mojego ojca; był zacnym człowiekiem, ale czyż nie mógł się ożenić z inną kobietą? Jest to właściwie straszne, gdy się pomyśli, że syn, który jest najwięcej w tej sprawie interesowany, niema głosu, gdy chodzi o wybór ojca.

— Racya, Baron Rotszyld miał tylu synów, że samby nie wiedział ich liczby.

— Tak... ale dlaczego moja matka nie wybrała przynajmniej jednego z tamtych konkurentów. Przeznaczenie chciało dobrze, słało mi szczęście pod nogi. I nikczemna twarz zrobiła swoje: zarabiam mniej aniżeli powinienem.

— A więc i ze siebie nie jesteś pan zadowolony?

— Jakżesz mogę nim być! Jem trzy razy na tydzień kartofle.... Chciałbym wiedzieć cobyś pan na mojem miejscu uczynił?

— Primo — umyłbym się.

— Daj mi pan spokój! Zaniedbałem się tak bo i swojej osoby nie nawidzę. Nienawidzę mojej głowy, bo nic do niej nie chce wejść. Wiem, jestem brzydki i nie pomoże mi wcale mycie. I mimo to mam dbać o siebie? Po co się cenić?, niema się w tem żadnej racyi!

Widziałem teraz, że nad tym człowiekiem warto byłoby zapłakać a nie szydzić z niego.

— Lecz spytałem — dlaczego pan przyszedł do mnie?

— Bo nie mam nikogo w tym wielkim Budapeszcie, z kimbym mógł porozmawiać. Pytam się pana, cobyś pan zrobił na mojem tu miejscu?

—Przyjdź pan za tydzień po odpowiedź.

Napisałem do jednego z mych przyjaciół, intendenta hr. K.... pytając go, czy nie potrzebuje młodego inteligentnego jakiego człowieka na posadę?

W przeciągu tygodnia mój oryginał miał już posadę.

Nie widziałem go dwa lata, myślałem że już umarł, a nie wiedziałem gdzie i jak się stało. O cudo!

Był strannie uczesany a na rękach swoich miał białe rękawiczki.

— Ah! pan. Ale jak dobrze pan wyglądasz?

—Wierzę — odpowiedział całkiem swobodnie — jestem zaręczony i to ze śliczną dziewczyną a córką Kasznara.... I ona mnie bardzo kocha.

— A więc zamieniłbyś się pan teraz z synem Cserependy Pergo?

—Nie! nawet z chińskim cesarzem!

Thum. Z. Sch.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Ob. Y. N. w Towler. — Pismo "Polak" wychodziło przed kilku laty w Królestwie Polskiem, ale obecnie o ile nam wiadomo, już nie egzystuje. W Galicyi nie ma gazety pod takim tytułem.

Szan. Red. "Gazety Bostońskiej". — Być może, że w artykule, o którym mowa, przez przestawienie słów nie powtórzyliśmy Waszej opinii z całą ścisłością, ale — i to co przytaczacie obecnie w niczem nie zmieni konsekwentnych wniosków, które z tej opinii wyciągnięte zostały. "Wierni w Kościele Katolickim nie mają prawa rządzenia Kościołem, ani kontroli nad swoimi przełożonymi zarówno pod względem duchowym jak i materyalnym". To zupełnie wystarcza jako podkład do przytoczonych przez nas wniosków.



POZBĘDZIEMY SIĘ WKRÓTCE MILIONERÓW.

Ostatnimi czasy milionerzy amerykańscy zabrali się na seryo do awiatyki. Nietylko że odbywają podróże aeroplanami w towarzystwie doświadczonych awiatorów, ale nabywają aeroplany i poczną szybować w powietrzu. Ponieważ trzy piąte wszystkich awiatorów ginie gwałtowną śmiercią, przeto spodziewać się można, iż poczniemy się pozbywać milionerów amerykańskich dość liczebnie. Żeby tylko pieniądze ich przyszło podzielić między lud pracy, tobyśmy byli zupełnie zadowoleni...

Z Osad Polskich w Ameryce.

WIADOMOŚCI Z NADMORSKIEJ VIRGINII.

[Koresp. "Gaz. Pol."].

— Kolonia Polska, założona przed niedawnym czasem w nadmorskiej Virginii, w pobliżu portowych miast Norfolk i Portsmouth, znakomicie się rozwija. Gdzie dawniej były lesiste pustynie, gdzie na bujnych równinach wyrastały trawy i burzany, w których człowiek na koniu mógł się schować, dziś dzięki pracowitości osadników, wabią oko uprawne pola i ogrody.

— Przed dziesięciu jeszcze laty tylko dziki zwierz bujał od kniei do kniei, a dziś bogatą tę równinę pięć linii kolejowych przerżyna, z których trzy mają stacye pasażerskie i frachtowe w samem sercu polskiej kolonii.

Polacy jeszcze mało są znani w tych stronach, gdyż u nas zwyczaj jest taki, że innonarodowcom dajemy się zawsze wyprzedzić. Gdzie dobrze, Polak jest ostatni i okruchy ze stołu innych zbiera. Ale tu już w otaczającej polską kolonię okolicy wpływ gospodarności Polaków odczuć się daje. Zwyczajem tutejszych farmerów było gromadzić pieniądze z darów bożych, obficie przez bujną ziemię wydawanych, nie dbając o wygody, stan zagród i domów. Farmer którego książka bankowa często kilkadziesiąt tysięcy dolarów wykazywała, mieszkał w budzie, której by się przyzwoity pies powstydził, a bydło trzymał w walących się szałasach. Dopiero gdy Polacy w te strony napływać zaczęli, i chociaż przeważnie biedni, dbałość o swe mieszkanie i zagrody okazali, miejscowi farmerzy przykład z nich wzięli, by nie zostać w tyle za "foreigners". Polak, choćby najbiedniejszy, stara się, by jakkolwiek mały jego domek, ale by był czysto odmalowany, by w oknach były czyste firanki, a co już do stajen i stodół, to Polak na 10 akrach ogrodowej ziemi przewyższa tutejszych farmerskich magnatów. I prawie w jednym roku stał się cud... Polacy budują jeden za drugim wielkie stajnie, stodoły, kurniki, suszarnie itd., a w ślad za nimi idą i Amerykanie, i gdzie spojrzysz, nowy budynek się wznosi. Dla przejeżdżających koleją kolonia nasza przedstawia się jak niepoślednie miasteczko.

Za inicyatywą ob. Jana Zawady powstał tu projekt założenia w kolonii gminy parafialnej, by z czasem, gdy kolonia wzrośnie własny polski kościół postawić. Interpelowano w tej sprawie zarządcę kolonii p. Józefa Janusza, który w imieniu kompanii, jako właścicieli tych kilku tysięcy akrów przyrzekł dać ziemię darmo pod budowę kościoła.

Ponieważ ilość dzieci szkolnych w polskiej kolonii przechodzi prawem przepisaną liczbę 25, przeto Polacy zwrócą się z petycyą do inspektora szkół powiatu Norfolk o pobudowanie szkoły i utrzymanie nauczycielki. Obecna szkoła jest zbyt oddalona, by z niej wszystkie dzieci korzystać mogły. Przyrzeczono nam jednak, że nie będzie żadnych trudności w pozyskaniu szkoły w kolonii.

Chociaż zimy w tych stronach prawie nie znamy, jednak chłodne powietrze i spóźnione lato i nam dokuczyło. Nie szkodzi tu wcale produktom, ale wszystko opóźnia. Po inne lata już w końcu kwietnia odsyłaliśmy truskawki (strawberry), a w tym roku dopiero około 15 maja pierwszych wysyłek spodziewać się można. Kartofle, buraki, groch, fasola, ogórki itd. zapowiadają się świetnie, a wczesna kapusta w główki już się zwija.

Tej wiosny zniszczył pożar wielką stajnię kompanieczną, kilka szop i ofis zarządcy. Strata około tysiąca dolarów pokryta jest ubezpieczeniem. W ogniu tym zginął również koń ob. Jana Dragana wartości $85.00 i kilka ton siana. Tylko energicznej obronie osadników zawdzięczać należy ocalenie od ognia domu piętrowego ob. Jana Zawady, na którym dach się już zajmował od pędzonych silnym wiatrem płomieni.

Polowanie tej zimy w naszej kolonii było nieszczególne. Oprócz zajęcy, ptactwa i kilku jeleni nic więcej się nie znalazło. Czarnych niedźwiedzi Virgińskich, którę są marzeniem każdego myśliwca w tych stronach napotkać nie było już można. Bite masowo poprzedniej zimy, wyniosły się w pobliską puszczę leśną i w pobliżu zagród wcale się nie pokazywały.

Ob. Jan Wittek, nie mogąc pogodzić się z bratem na jednej farmie, kupił sobie 8 akrów pięknej ziemi tuż przy stacyi kolejowej i uwija się przy budowie nowego domu.

Przybywający tu z różnych stron Ameryki Polacy, pragnący nabyć farmy, opowiadają o bezrobociu jakie się wszędzie rozpoczyna. To dopiero początki, a co to będzie za rok? Nas farmerów wszelkie bezrobocia i strajki mało wprawdzie obchodzą, bo matka ziemia nas wyżywi i trud nasz hojnie opłaci, ale współczujemy z masami naszych biedniejszych braci, u których bezrobocie z głodem zawsze idzie w parze.

Józef Janusz,
Portsmouth, Va.

Z WEST HAMMOND, IND.

Pierwsze posiedzenie nowego zarządu miasta.

(Korespondencya Gaz. Pol.)

"Czegośmy pożądali, tegośmy doczekali". — W zeszły czwartek objął swoje miejsce za stołem pośród szczerych i głośnych objawów radości ze strony swych rodaków i wogóle obywateli zdrowo myślących pierwszy mayor West Hammondu pan Konstanty M. Woszczyński, długoletni prenumerator Gaz. Pol. i innych czasopism polskich, generalny sekretarz spółki tutejszej i zarazem prezes rady szkolnej. Za nim wszedł nasz nowy skarbnik miastowy p. Jakób Czaszewicz i ośmiu następujących aldermanów: Stanisław Lukowski, Józef Nowicki, Jan Jaranowski, Antoni Brandtke, Henryk Linder, Karol Wunschel, Ryszard Zimmermann i Henry Baughmann. Na swojem miejscu pozostał jedynie młody Ignacy Manikowski, dotychczasowy klerk wsi, który jako kandydat na urząd kancelisty miastowego nie miał żadnego przeciwnika. Tak więc sprawa umiastowienia West Hemmondu mimo trudności ze strony kilku jednostek i zawiklania została wreszcie uskuteczniona. Dotychczasowy prezes wioskowy Jan Hessler z jedynym radnym Henrykiem Fritzem nie daje wprawdzie za wygraną, atoli trudno im będzie cokolwiek wywojować wobec powszechnego obywateli zadowolenia z obecnego stanu rzeczy. Jeszcze przed rozpoczęciem posiedzenia tylu się zebrało obywateli ciekawych całego i tak ważnego przebiegu całej i prawie jedynej w swoim rodzaju sprawy, że nietylko sala sądowa była nimi szczelnie wypełniona, ale druga połowa musiała zająć miejsca na schodach. Zamiast oczekiwanych zaburzeń i awantur wszystko odbyło się we wzorowym porządku a polskie Stowarzyszenie Właścicieli Realności obdarzyło nawet pierwszego mayora wspaniałym bukietem kwiatów. Pan Konst. Woszczyński nie tracąc na chwilę przytomności umysłu, po stosownem jak na dzielnego wiarusa przystoi, przemówieniu i wyłuszczeniu swojej platformy, zabrał się natychmiast do swej urzędowej pracy a na zakończenie pośród oklasków przyrównując kwiaty wchodzące w bukiet do nowych urzędników w świeżej administracyi, rozebrał bukiet i podzielił się nim ze swymi kolegami, prosząc ich, aby mu wiernie i zawsze dopomagali w sprawowaniu pierwszego i tak odpowiedzialnego w nowym mieście urzędu.

Z PITTSBURG, PA.

Strajk kolejarzy. — Pod wpływem alkoholu. — Spadł z trzeciego piętra. — Socyalista oszczercą.

Strajk kolejarzy kompanii Pennsylvańskiej jest rzeczą dokonaną. W poniedziałek o 8ej rano. 10,000 robotników warsztatowych w Pittsburgu i okolicy opuściło warsztaty, proklamując strajk, jako odpowiedź na bezprawia baronów kolejowych, którzy wyrzucili z pracy kilkaset robotników pozostających lat 20 do 30 w służbie kompanii, za zorganizowanie nowej unii. Strajk obejmuje na razie tylko warsztatowców, nie ulega też wątpliwości, że o ile kolej Pennsylvańska w przeciągu dni kilku, nie podda się słusznym żądaniom kolejarzy — nie uzna ich unii i nie przyjmie z powrotem wydalonych robotników, strajk obejmie wszystkich kolejarzy linii Pennsylvańskiej i stanie się powszechnym. Robotnikom kolejowym wśród których znajduje się poważna liczba naszych rodaków, życzymy rychłego zwycięstwa w walce z ich wyzyskiwaczami i przekonani jesteśmy, że w słusznych ich żądaniach spotkają się na każdym kroku z sympatyą i poparciem całego ogółu odczuwającego krzywdę im wyrządzoną.

* * *

Pod wpływem pokaźnej ilości skonsumowanego alkoholu robotnicy polscy Roman Kozłowski i Stanisław Szybieski z pn. 111 S. 14ta ul. rozpoczęli kłótnię ze sobą, która wkrótce zamieniła się w zaciętą walkę na noże. Rezultat tego oryginalnego pojedynku jest taki, że Kozłowski ciężko zmasakrowany odwieziony został do szpitala. Szybieski natomiast w towarzystwie "sekundantów" Michała Dutkiewicza, Jana Gromali i Karola Najzerana na stacyę policyjną, gdzie czekając na wyzdrowienie Kozłowskiego, dość czasu znajdzie na zastanowienie się nad wpływem alkoholu na wojowniczy animusz.

* * *

Jan Leśko z pn. 62 Kerr ulica spadł w niedzielę z werandy 3go piętra na ulicę raniąc się niebezpiecznie w tylną część czaszki. Leśko spadając trzymał na ręku dziecko swego gospodarza Jana Kuźmy, a które szczęśliwym trafem z upadku, oprócz strachu wyszło bez szwanku.

* * *

"Grand Jury" zatwierdziła skargę wniesioną przez Andrzeja Leji przeciw socyaliście polskiemu Ignacowi Klawierowi o oszczerstwo. Klawier publicznie zarzucał Leji, że podczas strajku w Mc Kees Rock, zeszłego roku, Leja dał się przekupić kompanii, i świadomie działał na szkodę robotników.

Z MILWAUKEE, WIS.

Ślub z poza krat. — Kowalski w kłopotach. — Mikuczański wygrał proces.

— Nie chcąc być skazany na dłuższy pobyt w więzieniu, Władysław Pogorzelski ożenił się z Zofią Remen i tym sposobem uniknął kary. Był on oskarżony o uwiedzenie tej dziewczyny, a kara za to przestępstwo wynosi od roku do pięciu lat więzienia.

Pogorzelski aresztowany został przez detektywa Skwierawskiego. Oskarżony mieszka przy State i Czwartej ulicy. Zapoznał się on z ową dziewczyną kilka miesięcy temu i uwiódł ją, przyrzekając, że się z nią ożeni. Nagle jednak znikł i dziewczyna wówczas udała się na policyę i postarała się o aresztowanie niewiernego. Poszukiwano go przez dłuższy czas.

W sądzie dystryktowym oskarżony zrzekł się wstępnych przesłuchów i przekazany został sądowi municypalnemu pod kaucyą $1,000.

Zaprowadzono go natychmiast do sądu municypalnego przed sędziego Backusa, przed którym Pogorzelski przyznał się do winy. Pogorzelski oświadczył, że gotów jest ożenić się z Remenówną. Prokurator zgodził się na to i powiedział, że jeżeli oskarżony ożeni się z Remenówną to poleci by wyrok mu zawieszono. Wysłano Pogorzelskiego w towarzystwie deputy szeryfa do klerka powiatowego po pozwolenie na ślub, a sędzia Backus udzielił im specyalnej dyspensy i w prywatnem swojem biurze połączył ich natychmiast.

Po dokonaniu ceremonii młode małżeństwo oddaliło się.

Pogorzelski przybył do Ameryki około sześć miesięcy temu. Liczy on 30 lat i pochodzi z Poznańskiego. Żona jego liczy 22 lat.

* * *

— Teodor Kowalski, alias Teodor C. Allen, lat 38 liczący, zabrany został do stanowego więzienia w Joliet, Ill., gdzie prawdopodobnie spędzi około siedem lat. Kowalski ma rekord kryminalny tutaj i w stanie Illinois.

Swego czasu Kowalski procesowany był w Chicago o rabunek. Skazano go wówczas na 14 lat więzienia. Po wysłużeniu 7 lat uwolniono go warunkowo, a mianowicie nie wolno mu było opuścić stanu Illinois przez pewien czas. Kowalski warunku tego nie dotrzymał i po pewnym czasie znikł. Niedługo potem aresztowano go w Milwaukee pod oskarżeniem włamania się do składu pn. 442 Jedenasta ulica. Uznano go winnym i skazano na trzy lata domu poprawy.

Władze stanu Illinois dowiedziawszy się, że Kowalski znajduje się w domu poprawy, postarały się o zabranie go z powrotem do więzienia w Joliet, gdzie pozostanie przez siedem lat — to jest przez resztę swego terminu.

Z PENNSYLVAŃSKIEGO PIEKŁA.

Nowy szereg pozabijanych i pokaleczonych w kopalniach polskich górników.

— Przedwczesny wybuch naboju dynamitowego rozszarpał na śmierć Stanisława Dobosza z Nanticoke, górnika kopalni Susquanna.

Pozostała po nim żona i dziecko w starym kraju.

— Andrzej Janca, lat 19, z Wanamie robotnik kopalni Lehigh and W. Barre, poniósł śmierć na miejscu, zmiażdżony spadającą skałą węglową.

— Przy eksplozyi gazów w szybie Nr. 20 tejże kopalni odniósł fatalne popalenia rąk, twarzy i pleców górnik Michał Ladziński z Cook ulicy w Ashley. W groźnym stanie odwieziono go do szpitala Mercy.

— Zmiażdżenia dłoni przez odłam węglowy doznał Adam Limański z Poplar ulicy w W. Barre, górnik kopalni South Wilkes Barre. Leczy się w szpitalu Mercy.

— Również skała węglowa "musnęła" Franciszka Hyszczyk z Penna ave. robotnika szybu Sheldon, powodując złamanie nogi. Leży w szpitalu miejskim.

— Marcin Kozioł, lat 40, zajęty w szybie Dorrance kopalni Lehigh Valley, odwieziony został do tegoż szpitala. Także zgruchotanie nogi przez osyp węglowy.

— Franciszek Czykowski z Midvale, górnik, uderzony skałą w szybie Henry, odniósł fatalne poranienia na głowie i ramieniach.

— W tym samym szybie przy upadku skały doznał zmiażdżenia lewej nogi Józef Waśko.

— Józef Koc, lat 26, zamieszkały w Ester Borough leży w szpitalu w Pittston ze złamanem biodrem i lewą ręką — prócz ogólnych obrażeń.

To pamiątki z runięcia bryły węglowej w kopalni Exeter.

— Rozpędzony wóz węglowy zmiażdżył stopę młodemu woziczowi w kopalni Kingston. Jest nim Julian Szotowski z Edwardsville, leży w szpitalu miejskim.

— Także Wojciech Gerowski, lat 35, z Plains leży w tym szpitalu. W tunelu nr. 14 kopalni Penna skała złamała mu nogę w udzie.

— Już po ukończeniu pracy, gdy trzej górnicy kopalni So. Wilkes Barre zbierali swe narzędzia, nastąpiła silna eksplozya gazów, raniąc i paląc ich boleśnie. Wszystkich trzech przewieziono do szpitala Mercy. Są to: Józef Anskot z New Grove ul., Antoni Kluczajis ze Stanton ul. i Józef Buzdan z Poplar.

— Jan i Józef Gilowie: ojciec i syn, pracujący w kopalni Sasquehanna w Nanticoke, odnieśli silne poranienia przy wybuchu gazów.

— Spadająca skała spowodowała ogólne poranienia Szymona Platowskiego, lat 48 z Franklin ul. w Plymouth, pracującego w kopalni Lehikh and W. Barre.

— W tejże kopalni doznał złamania nogi wozacz Józef Rakowicz z Plymouth. Ugodził go wóz węglowy.

— Antoni Supanda z Chester ul., górnik kopalni Lehigh Valley, leży w szpitalu miejskim ze zmiażdżoną dłonią.

Z NOWEJ ANGLII.

Dom polski w Holyoke. — Przeląkł się szewskiego kopyta. Porznął nożem. — Socyalistyczna uroczystość. — Nóż mu się wymknął. — Kara za sprzedaż wiski i za pijaństwo.

W HOLYOKE, Mass. — Polski klub T. Kościuszki zamierza budować dom własny. Architekt Reid przygotował już plany. Stanie on na rogu ul. Lyman i Union.

W PORTSMOUTH, N. H. — Filip Harnowski uwiadomił policyę, że do jego pomieszkania jeden włoch przybył, żądając, aby mu dano piwa, a gdy mu odmówiono, zagroził rewolwerem.

Włocha aresztowano ale okazało się, że tym rewolwerem, którym on tak przestraszył Harnowskiego, było tylko szewskie kopyto. Tak i nawet szewskiego kopyta teraz ludzie się boją.

W PROVIDENCE, R. I. — Zygmunt Majewski porznął nożem Pawła Musiaka, i zadał mu głęboką ranę w szyję.

Majewski zbiegł, ale poszukuje go obecnie policya.;

W BOSTON, Mass. — Socyaliści uroczyście obchodzili w tym roku dzień pierwszego maja. Był pochód i uroczyste zebranie z tańcami i mowami prawie we wszystkich językach. Ciekawe są nazwiska komitetu głównego, który tem wszystkiem zawiadywał.

Oto w całym tym komitecie nie ma ani jednego chrześcianina, ale różne inne wyznania.

Jakiś Abraham Bloom: Otto Habendank itd. Wszystko, jak się zdaje żydki. I pod taką komendę idą socyalistyczni wolnomyślициele.

W PITTSFIELD, Mass. — Aresztowano Wojciecha Rojalińskiego za napaść na Bolesława Tuszyńskiego. Ostatni leży w szpitalu. Uszedł on śmierci dlatego, że nóż zawadził się o żebro i omknął się. Napastnik ma sześcioro małoletnich dzieci. Czy to nie hańba i wstyd.

W WESTFIELD, Mass. — Prezesa tamtejszego klubu polskiego pana Józefa Płaszkiewicza skazano na 50 dolarów kary za sprzedawanie wódki w klubie. Płaszkiewicz tłómaczył się tem, że lokal klubu był wynajęty wtedy Towarzystwu św. Józefa i że nie on, ale członkowie tego towarzystwa wódkę tam sobie sprowadzili, sąd tłómaczenia tego jednak nie uznał.

W CHELSEA, Mass. — Dnia 26 kwietnia dwie kumoszki nasze p. Wesołowska i p. Uzarek zeszły się w Eldrgyle place i dalej sobie popijać. Kinka za kinką piły dość długo, a że salon nie daleko, więc piwa wcale nie brakło. Do tego doszło, że nasze sąsiadeczki i na schody z kinkami już wywindować się nie mogły, bo się z boku na bok przewalały a zawsze z kinkami chodziły.

Te ciągłe jednak spacery na wpół pijanych sąsiadek wpadły jakoś w oko policyi licho nadało wwindować się za naszemi sąsiadkami do mieszkania p. Uzarek policman i aresztował obie baby. Odwieziono je na stacyę policyjną w karetce bo już na nogach ustać nie mogły. Dzieciaczyska w braku tych matek rozebrali sąsiedzi do swoich domów i wzięli koło nich staranną opiekę.

Naturalnie wykupili je na drugi dzień mężulkowie, ale czy to nie wstyd i hańba, aby to dzisiaj kobiety i matki dzieciom na takie co sobie pozwalały. Mężowie ciężko pracują we fabrykach a żony popijają, zamiast pilnować domu i dzieci.

Młode małżeństwo.

Żona: — Mój mężusiu, ja już swoje zrobiłam. Namęczyłam się porządnie, ale obiad gotów. Teraz ty się weź do roboty i zjedz go.

Mąż: — Moja droga, taki obiad daleko łatwiej jest zrobić, niż zjeść go.



PROWIZORYCZNY PREZYDENT MEKSYKU.

Jest to Francisco I. Madero, Jr., który po zdobyciu miasta Juarez — ogłosił się naczelnikiem i zamianował prowizoryczny gabinet.

Wiadomości z Chicago.

FRANCISZEK BUJOWSKI SKAZANY.

Że ktoś jest nerwowy i nie znosi krzyku dzieci, to z tego jeszcze nie wynika, aby mu wolno było dzieci zabijać. Tak przynajmniej, zresztą zupełnie słusznie, uważają sfery sądownicze w powiecie Cook.

Sąd przysięgłych rozpatrywał onegdaj sprawę Franciszka Bujowskiego, który zabił wystrzałem z rewolweru 13-letniego chłopaka Earla Sweeny'a. Ponieważ obrona Bujowskiego nie przekonała ławę przysięgłych, przeto ta uznała go winnym zabójstwa.

Mały Sweeny i kilku jego towarzyszy zbierali grzyby w pobliżu domu Bujowskiego, pn. 2901 N. Washtenaw ave. Było to 12 października 1910 roku. Bujowski strzelił do chłopaków, fatalnie raniąc Sweeny'a.

"Chciałem ich tylko nastraszyć — oświadczył Bujowski w sądzie. — Rewolwer wystrzelił przez wypadek. Jestem tak zdenerwowany, iż musiałem rzucić pracę. Chłopacy z okolicy zawsze mi dokuczali, przezywając mnie, wybijając mi szyby w oknach domu i psując płot."

"Prosiłem ich, by mi dali spokój, lecz to nic nie pomagało. W końcu wyjąłem rewolwer, by chłopaków nastraszyć. Nie chciałem zeń strzelać. Jednakże rewolwer wypalił, nie wiem w jaki sposób i kula trafiła Sweeny'a.

Towarzysze Sweeny'a świadczyli jednakże wszyscy przeciw Bujowskiemu, to też ława przysięgłych po 2-godzinnej naradzie orzekła, że Bujowski jest winien mordu.

Kara, jaką mu nałożono, jest dożywotnie więzienie.

ZŁAPANO CZARNORĘKOWCÓW.

Onegdaj aresztowano dwóch Włochów, którzy pod groźbą śmierci zażądali okupu w sumie $500 od Jana Menny i jego żony. Ci dwaj mogą wydać resztę bandy, która od paru lat w Chicago operuje. Aresztowano Christiana Feliksa i Pasquale Panice, obaj mieszkają pnr. 648 Vernon Park Place. Jest to zaledwie kawałek drogi od Miller ulicy, gdzie w poniedziałek rano nieznani ludzie na śmierć zażgali pewnego Włocha.

Policya przypuszcza, że powyżsi dwaj czarnorękowcy brali udział w tem morderstwie.

Policya od paru tygodni czekała na powyższych facetów, wczoraj zaś detektywi w ukryciu przez 12 godzin czekali na zbrodniarzy.

We wtorek Menna udał się na stacyę policyjną przy Desplaines ulicy z ostatnim listem, który od czarnej ręki otrzymał. W liście tym autorowie przyrzekli przyjść po pieniądze we czwartek wieczorem. I przyszli — ale daleko po północy. Detektywi wyszli z ukrycia w chwili, kiedy czarnorękowcy zażądali pieniędzy.

Obu po zaciętej utarczce odwieziono na stacyę policyjną.

KAZIO MICHAŁOWSKI UTONĄŁ.

5-letnia Paulinka Michałowska powróciwszy do domu rodziców pnr. 1410 Luce ulica, rzekła do matki półgłosem pytana gdzie jest jej 7-letni braciszek Kazimierz: "Kazio bawi się w wodzie."

Matka nie mogąc dostać bliższych wyjaśnień zawiadomiła policyę a ta odszukała po paru godzinach zwłoki w rzece opodal mostu na Blackhawk ulicy.

Chłopaczek wpadł zdaje się do wody a mała siostrzyczka widząc jego wysiłki, by się ocalić, sądziła, iż braciszek jej się tylko tak bawi.

ZAMORDOWANA PRZEZ CYGANÓW.

Odbyty w Lockport inkwest koronerski nad zwłokami Elżuni Parobek, wykazał, że dziecko nie było żywcem utopione, ale wpierw uduszone.

— Jak się to stać mogło?

Otóż w pamiętny dla rodziny Parobków dzień 8 kwietnia, dziewczynka wyszła z domu i szła wraz z innemi dziećmi za kataryniarzem.

W okolicy tej są bandy koczujących cyganów. W czasie, kiedy dziecko wyszło z domu, przejeżdżał w tej okolicy wóz cygański. Najwidoczniej cyganki zabrały dziecko i zdaje się, że prawdziwe jest twierdzenie jednego chłopca, który mówił, że słyszał tłumiony krzyk dziecięcy z wozu cygańskiego. Widocznie był to głos porwanej Elizy.

Inkwest koronerski nie znalazł na ciele dziecka śladów zbrodni — nie popełniono kryminalnego czynu — ale najprawdopodobniej dziecko uduszono z obawy przed pościgiem policyi.

Płuca dziewczynki były suche, co świadczy, że już nieżyjącą rzucono do wody.

Na śledztwie byli obecni rodzice dziewczynki. Ojciec mógł zeznania robić, ale matka tak była przygnębioną tą straszną zbrodnią, że nie zdolną była do czynienia jakichkolwiek zeznań. — Jedno, co oświadczyła, płacząc, było to: "Uczucie moje nie myliło mię. Kiedy mi mówiono, że dziecko pewnie się utopiło, nie wierzyłam temu, gdyż rzeka jest oddaloną o milę od domu, a Eliza nie oddalała się nigdy, bo ostrzegałam ją, aby tego nie czyniła, że może ją co złego spotkać. Przeczucie mi mówiło, że cyganki ją zabrały i zamordowały i tak się stało. Oby ręka sprawiedliwości ich dosięgła."

POŻAR W POLSKIEJ DZIELNICY.

W zeszły czwartek straszny pożar nawiedził okolicę prawie przez Polaków zamieszkałą.

Jest to okolica Stockyardów, t. zw. "back of the yards", gdzie prawie wyłącznie znajdują się domy drewniane, przytykające prawie do siebie.

Ogień rozpoczął się przy Laflin ulicy pn. 4516, gdzie w tyle za domem chłopcy palili stary materac. Silny wiatr porywał części płonącego materaca i unosił je. Chłopcy nie zdawali sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie im groziło. Małe iskierki ognia unoszone przez wiatr dostały się pod dom, a trafiwszy na suche miejsce, wznieciły ogień, który w jednej chwili objął dom. Zanim przybyła wezwana straż pożarna, pożar, podniecany przez wiatr rozszerzył się już do olbrzymich rozmiarów.

Straż pożarna miała uciążliwą pracę, ratując zagrożone ogniem kobiety i dzieci, jak również ze samym ogniem, który wskutek wielkiego rozszerzenia się trudno było zlokalizować.

Pożar ten wybuchł po południu i kiedy straż stanęła na miejscu i gotowa była do ratunku, pastwą płomieni padło już dwadzieścia dwa domy.

Najwięcej domów spaliło się przy Laflin ulicy aż do 45 i kilka przy 45-tej.

Prawdziwemi bohaterkami dnia okazały się w tym pożarze kobiety. Powodowane instynktowo macierzyńską miłością dla dzieci, zagrożonych niebezpieczeństwem życia, opuszczały swą pracę i biegnąc wyrywały drabiny strażakom, które przystawiały do okien domów, dostawszy się w ten sposób do wnętrza i ratowały swe dzieci, podając je strażakom, którzy stawali na drabinach i odbierali maleństwa.

Przejmującym był widok, gdy jedna z matek wdrapawszy się po drabinie strażackiej do okna domu wybiła szybę, wyrwała okno i wpadłszy do środka płonącego już domu, wyrzuciła oknem dwa maleństwa w nocnej bieliźnie. Jedno z nich wpadło w ręce strażaka, ale drugie zsunęło się na ziemię — dzięki jednak Opatrzności nic się mu nie stało. Maleństwo zabrano do Chicago University Settlement House przy Gross ulicy, gdzie ubrano je i zaopiekowano się.

Uznanie za odwagę i bohaterstwo należy się pani R. J. Czajkowskiej, która się opiekuje chorą przy dziecku panią Celińską, zam. pnr. 4508 Laflin ul., której dziecko liczyło dzień życia. — Pani Czajkowska widząc grożące niebezpieczeństwo, wpadła zdyszana do swej pacyentki, wzięła najpierw niemowlę, następnie pomogła matce zejść, a załatwiwszy się z tem, uratowała czworo dzieci pani Celińskiej, z których najstarsze liczy sześć lat.

Całą rodzinę zabrano do University Settlement House, skąd wieczorem przetransportowano ich i ulokowano u krewnych.

Nie mniejszą wdzięczność i uznanie publiczne zdobyła sobie panna Anna Andrews, pielęgnarka, która się zajęła panią Hrubowską. Pani Hrubowska jest chora przy dziecku, które w chwili pożaru liczyło 6 godzin.

Anna Andrews zajęła się biedną matką i jej dwojgiem dzieci. Ulokowawszy matkę z niemowlęciem w bezpiecznem miejscu, wyrzuciła przez okno dwoje starszych dzieci. Matkę wzięła do szpitala, zaś dzieci oddała krewnym.

Omal nie stracił życia w dymie policyant Maurycy P. Casey, który na krzyk i błaganie matki wpadł po schodach palącego się domu do wnętrza, aby ratować dwoje dzieci. Zabrał on maleństwa prawie nieprzytomne na ręce i zaniósł je, ale na schodach otoczył go tak silny kłąb dymu, że omal nie padł wraz z dziećmi.

Gorliwą pracą i poświęceniem w ratowaniu odznaczył się Crotty ze stacyi New City, detektym James McCarthy, Pani Anna Allen; panny Marya McDowell i A. Murphy z Settlement House.

Szkody, jakie wyrządził pożar, są wielkie. Pominąwszy już materyalną wartość domów — trzeba uwzględnić to, że setki biednych ludzi, robotników znalazło się bez dachu nad głową, bez mebli i ubrania.

POLAK NIEWINNIE OSADZONY W WIĘZIENIU.

Jakie niedołęstwo i niedbalstwo panuje między urzędnikami w sądach i w więzieniu powiatowem, dowodzi fakt, że niejaki Jakób Chemowski przesiedział cztery miesiące w więzieniu najniewinniej w świecie i dopiero przypadkowo spostrzeżono pomyłkę i nieboraka uwolniono.

Chemowski przybył niedawno z Polski nabył od jakiegoś człowieka tanio parę jakichś spodni wartości $1.40 i palto wartości $6 nie wiedząc, że odzienie to było skradzione. Aresztowano go pod zarzutem przyjmowania skradzionych rzeczy i stawiono przed sędziego. Tam nierozumiejący ani słowa po angielsku Chemowski przez tłumacza opowiedział sędziemu Kavanagh w jaki sposób nabył spodnie i palto. Sędzia wysłuchawszy go, wydał wyrok uniewinniający. Nieszczęśliwy Ch. usłyszawszy słowa "the prisoner is acquitted" [więzień jest uniewinniony], padłe z ust sędziego, sądził, że został skazany do więzienia na całe życie. Odprowadzono go do więzienia, aż do otrzymania urzędowego formalnego rozkazu na piśmie, aby Chemowskiego puszczono wolno. Tymczasem niedołężny, czy niedbały urzędnik nie wystosował tego rozkazu formalnego, więc szeryf zatrzymał w więzieniu niewinnego człowieka. Przesiedział Chemowski cztery miesiące w celi i byłby siedział w niej może całe życie, gdyby nie zmiana urzędników sądowych i więziennych po wyborze nowego mayora. Nowi urzędnicy spostrzegli "pomyłkę" i Chemowskiego uwolniono z kaźni. Biedak wyszedłszy z więzienia na świeże powietrze, pogroził zaciśniętą pięścią... ponurym murom więzienia, gdzie przesiedział tyle czasu zupełnie niesłusznie.

Adwokat R. E. Johnson w imieniu pokrzywdzonego Chemowskiego ma się dopominać od powiatu odszkodowania dla niego, ale wątpić należy, czy co wskóra. Takie tu porządki panowały za dawnej administracyi...

DROBNE NOTATKI.

W z. piątek po południu odbyło się posiedzenie akcyonaryuszy Banku Polskiego "North-Western Trust and Saving Bank" w hali nad bankiem przy Milwaukee i Haddon ave. Chodziło o podwyższenie kapitału tego jedynego polskiego banku w Ameryce, prowadzonego na szerszą skalę, o czem szczegółowe sprawozdanie podamy w następnym numerze. Budowa nowego banku polskiego na rogu Milwaukee ave. i Division ulicy rozpocznie się w czerwcu. Z dniem 1-go czerwca rozpoczną rozbierać budynki na tym narożniku, a na ich miejscu stanie piękny dwupiętrowy gmach, przeznaczony wyłącznie na interesy bankowe. Budynek będzie kosztował około $100,000 i będzie miał najnowsze urządzenia.

* * *

Coraz więcej Polaków otrzymuje posady z rąk nowego burmistrza Harrisona. Prokuratorem miejskim zamianował adwokata Matz'a, a pomocniczym adwokatem miejskim adw. M. Zacharyusza z 8-ej wardy [Hegewisch]. Nadto posady otrzymali: ob. Edmund Placzek z Wojciechowa, tj. z 11-ej wardy i ob. Władysław Pietras z Krakowa tj. z 34-ej wardy, którzy przydzieleni zostali do biura adwokata miejskiego. Donoszą nam również o zamianowaniu ob. Murawskiego z 28 wardy jako "harbor master". W przyszłym tygodniu otrzymają Polacy więcej posad.

* * *

P. Bell, Polka, z domu Kubacka, zamieszkała przy Leavitt i Madison ul., została okradziona przez wróżkę-cygankę w swym własnym domu. Przyszła wróżyć z ręki przyszłość, p. B. miała zapłacić jej 50 centów a w portmonetce miała drobnych tylko $10 w papierkach. Zostawiła ona portmonetkę z pieniędzmi na stole i poszła do drugiego pokoju po drobne, a gdy wróciła z drobnymi — wróżki już nie było, a z nią znikła portmonetka.

* * *

Oferta p. Dyniewicza, zrobiona amerykańskiej szkole awiatyki "Amer. School of Aviation" w sprawie gruntu do praktykowania z powodu niedostatecznej wielkości obszaru nie została przyjętą przez komitet, natomiast przyjęto ofertę kompanii H. O. Stone and Co., która oddała do użytku grunt na jedną milę długi i ćwierć mili szeroki w Mont Clare, w okolicy 70-ej i Grand ave., gdzie kompania ta oddaje do użytku i budynki dla umieszczenia maszyn. Miejscowość leży poza Cragin i dojeżdża się Grand ave. tramwajem. Pierwsza maszyna już jest w miejscu, i tylko urządzenie motorów i prepelierów potrzeba, by zacząć pierwsze ćwiczenia. Maszyna jest typu "biplane" [dwupłaszczyznowa] i zbudowana jest z rur stalowych przez łącznik nie lutowany, podług patentu adw. pana Kaczmarka. Ten łącznik pozwala na rozebranie maszyny w krótkim czasie oraz na eksperymenty różnego rodzaju; maszyna też może być zwiększona i zmniejszona. Łącznik ten okazał się pod każdym względem najpraktyczniejszym.

* * *

Projekt założenia klubu awiatycznego polskiego, już jest w drodze do urzeczywistnienia i aplikacye są już w rękach organizatorów, adresowane na ręce sekretarza komitetu, pana Alojzego Kaczmarka. Pomiędzy zgłaszającymi się znajdują się poważni i liczni obywatele. Wszyscy, którzy, chcą przyłączyć się do klubu, niechaj piszą, adresując A. J. Kaczmarek, sekr. 1952 W. North av. blisko Robey ul., Chicago, Ill.

Trzymaj go się mocno.

"Próbowałam wszystkiego rodzaju mydeł do kąpania dziecka, lecz teraz trzymać się będę mocno Severy Mydła Leczniczego Skórnego" — pisze pani Emilia Krajacić, 2028 Elston av., Chicago, Ill. To mydło jest antyseptyczne, goi skórę i posiada oczyszczające własności, a przez to nadaje się najlepiej do celów toaletowych, do mycia głowy, do golenia i do kąpieli zarówno dla niemowląt jak dla dorosłych. Zapytaj twojego kupca lub aptekarza. Cena 25 ct. W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechniana "Gazety Polskiej" "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee, Ave., Chicago, Ill.

POSZUKIWANIA.

ODEZWA! Najpiękniejszy ścienny kalendarz na rok 1911 i 1912. Na nim portrety wszystkich Monarchów świata. Car Rosyjski, Cesarz Austryacki; Prezydent Taft na czele. Portret Papieża. Chorągwie narodowe kolorowane. Mapa Stanów Zjednoczonych. Wart 10 dolarów. Wysyłamy go każdemu, kto nadeśle 25 centów. Spiesz. Adres: Isidor Herz Co. 422— 7 Ave. NEW YORK. x

NIE CZYTAJ! lecz wytnij to ogłoszenie i nadeślij z 2c znaczkiem pocztowym a otrzymasz odwrotnie informacye, jak zrobić dziennie od $3.00 do 5.00. Wszystko za darmo. Adresuj: Dr. Jan Chmielnicki Ch. Somerville, Mass. 22

KTO MI NADESZLE 15c markami, natychmiast wyszlę prześliczne powinszowanie.
I. Witkowski 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

4. Chcecie mieć dobre utrzymanie, kupcie farmę w Polskiej Kolonii, gdzie mamy najmniej trzy zbiory do roku. Piękne farmy ogrodowe, czarna ziemia, blisko wielkich miast po $550 na spłaty. Mam również wielkie obszary gruntów dobrych a tanich. Mam gotowe farmy z budynkami. Jos. Janusz, Portsmouth, Va. 19—23

BACZNOSC! Sprzedaję szyfkarty po cenie najstarszej i kompanicznej. Sporządzam dokumenty europejskie Notaryalne i Wojskowe. Piszcie po informacyt. JAN KOZŁOWSKI, 73 West str. NEW YORK, NY. 29

..PRZYSLIJCIE $2.00 a otrzymacie piękną książkę p. t. "Chrystus, Jego Żywot, Mesyanizm i Bóstwo" przez Ks. Antoniego Heliodora Jakubowskiego Mag. Teol. Adresować: Rev. A. H. Jakubowski, 221 St. Williamsbridge NEW YORK, NY. 21

JEDYNA POLSKA Księgarnia w Brooklynie A. J. Płochockiego. Wybór książek do nabożeństwa; pocztówek, towarów galanteryjnych; tytoniów rosyjskich i austryackich; herbaty rosyjskiej lekarstw patentowych itd. Główna ageneya Gazet Polskich. 87 Grand Str. BROOKLYN, N. Y. x

PRZESLICZNY LIST do kraju z nowoułożonemi wierszami zaraz wyszlę temu, kto mi nadeszle markami 12c.
I. Witkowski 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

STOJ! — Kto chce otrzymać katalog sztuk magicznych i prawdziwych czarodziejskich książek niech pisze zaraz załączając 4 cent. markę na przesyłkę: The Reliable Magic Apparatus, 2102 Hastings Str. Chicago, Ill. 15-24

FARMY W MICHIGANIE.

NA sprzedaż uprawione z budowlami i nie uprawne bez budowli ziemia najlepszego gatunku rodzi wszystko, blisko dobrych szkół na dobrych drogach, w polskiej okolicy i kościele polskim po różnej niskiej cenie, piszcie do: A. Kowaleski, Saginaw Valley Land Co. Bay City, Michigan. x

Dobra asekuracya.

$1000 pośmiertnego; $7.50 tygodniowego wsparcia w razie nieszczęśliwego wypadku; $6.00 tygodniowo w razie choroby; $1000 za utratę nóg i rąk lub wzroku; $25.00 na ratunek. Kosztuje $5.00 rocznie. Niema innych zobowiązań i asesmentów. Kompania odpowiedzialna z kapitałem $100.000 gwarancyjnego depozytu stanowego. Przyjmuje się mężczyzn i kobiety od 16 do 65 lat. Po bliższe informacye należy pisać pod: Dep. 441. American Registry Co., Erie Pa.; podając wiek; zajęcie i obecny stan zdrowia. Do 20 lipca

NAJCIEKAWSZY katalog książek historycznych, czarodziejskich posyłam darmo. Załącz markę na odpowiedź: A. A. Zebrosky, Maynard, Mass. Box 1095 23

TANIO DO KRAJU.

Kto niema dosyć pieniędzy szyfkarty kupić, może się dostać do kraju za małą cenę przy kilkągodzinnem zajęciu na szyfie.
$25.00 Szyfkarta do kraju
bez roboty $25.00
Piszcie po informacye lub zgłoście się osobiście do:
European Travellers Bureau, 48 Montgomery Street, JERSEY CITY N. J. 21

ARTYKUŁY DEWOCYJNE, ramy, obrazy, książki do modlenia a także historyczne i powieściowe są do nabycia u M. Kudlacika, 49 ul. 3 w Passaic N. J.

..BIZUTERYA, zegarki itp. bardzo tanio do nabycia u J. Okleyowicza 108 Hallam str. w Bridgeport, Conn., który także przesyła pieniądze do starego kraju. Każdy, kto raz załatwi interes u Okleyowicza, będzie rekomendował wszystkim znajomym. x

KAWALER lat 30, posiadający średnie wykształcenie oraz 1000 dolarów gotówki, poszukuje sobie towarzyszki życia, panny w wieku od 18 do 25 lat; umiejącej mówić, czytać i pisać po polsku i angielsku; oraz jeżeli to możebne — grać na fortepianie. Szanowne panny, które mają ochotę wstąpić w stan małżeński, proszę adresować, załączając fotografie, na poniższy adres: J. Belczyński Globe Hotel Denver, Colorado. 22

POTRZEBA AGENTOW mężczyzn i kobiet do rozpowszechniania naszego słynnego WINA SWIETOJANSKIEGO i naszych słynnych lekarstw. Język angielski nie wymagalny. Kto nie zdolny do ciężkiej pracy, lub nie chce we fabryce pracować, a zarabiać 3 do 4 dolary dziennie, niech pisze po warunki. Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY Str. BOSTON, Mass. x

Fr. Miga 87 Appleton Str., Providence R. I. ma na składzie książki do nabożeństwa i Powieściowe, ozdobne listy; Pocztówki.

GROSERNIA I BUCZERNIA oraz sprzedaż szyfkart na wszystkie linie okrętowe i przesyłka pieniędzy do starego kraju. Wyrabia pełnomocnictwa i inne dokumenta w sprawach notaryalno-adwokackich. x

DARMO! Każdemu wyślemy darmo książeczkę opisującą różne choroby skórne, oraz cenniki medycyn i artykułów toaletowych po cenach fabrycznych. Adresować: Profesor Karol Szwarce Co. 243 Roxbury St. BOSTON Mass. x

Nowy generalny agent na miasto Boston, Mass.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Jan Romaszkiewicz, urzędnik w Banku Polskim, Juliusza Rotenberga, 115 Salem St. Boston, Mass. jest naszym generalnym agentem na miasto Boston, Mass.

KSIĄZKI powieściowe i do nabożeństwa nabyć można u
L. M. Makowskiego
róg Cliff and Roth ul. NORWICH, Conn. x

DO SPRZEDANIA dom rogowy, duży ze sztorem; targ bardzo dobry i bissnes wyrobiony od wielu lat między Polakami. Sprzedam tanio; zgłosić się do W. Waligórski 632 S 10 St. Reading Pa. 21

Jan Stobierski 130 Main str. Derby Conn., poleca swój skład książek do nabożeństwa i powieściowych. Ma także na składzie patentowe medycyny i inne przedmioty. Pani Stanisława Stobierska jest jedyną dyplomowaną akuszerką w okolicy. Telefon 107 Ring 2, House 3. xxx

A. J. Płochocki. Jedyna księgarnia polska w Broklynie 87 Grand str. Wybór książek do nabożeństwa, pocztówek, towarów galanteryjnych, tytoniów rosyjskich i austryackich, herbaty rosyjskiej; lekarstw patentowych itd.

Największy i Najnowszy
KATALOG KSIĄZEK Polskich i Ruskich wydawnictw. AMERYKANSKICH I EUROPEJSKICH obrazów, artykułów dewocyjnych, listów, kart pocztowych itp. wysyła każdemu DARMO.
KSIĘGARNIA NARODOWA Dep. P. 4629 So. Ashland Ave. Chicago, Ill. 28

DARMO!!! DARMO!!! Kto nam nadeszle 10 różnych adresów swych znajomych, otrzyma od nas darmo 77 przepisów do łatwego zarobku i prędkiego zbogacenia się, oprócz tego poślemy piękny prezent wartościowy. Adresy prosimy pisać wyraźnie na opłatę prezentu nadeślijcie markę za 10c. Adres: ART SUPPLY HOUSE 4628 So Ashland ave. Chicago, Ill. 20

POLECAMY BANK POLSKI JULIUSZA ROTTENBERG, 115 Salem st. Boston, Mass., założony przed 18 laty, a pod kaucyą $75.000 złożoną w stanie Massachusetts, który jest najpewniejszym Bankiem Polskim. Wysyłamy pieniądze do starego Kraju w 12 dniach sprzedaję szyfkarty na wszystkie linie okrętowe. Udzielam bezpłatnie poradę w sprawach notaryalno-adwokackich, wyrabiam pełnomocnictwa, ściągam spadkobierstwa itd. Zgłoście się listownie lub osobiście pod adresem: Juliusz ROTTENBERG, Dept. P. 115 Salem str. BOSTON, MASS. x

JAN WALEJKO, właściciel polskiej groserni, Buczerni i Piekarni ma także na składzie wielki wybór książek powieściowych. Jan Walejko, Ester str. Ipswich, Mass. x

SWIERZBY, PARCHY I ROZA choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY St. BOSTON, Mass. x x

CZŁOWIEK znający się na rosyjskich, tureckich i zwyczajnych kąpielach, może objąć w posiadanie pod bardzo dogodnymi warunkami nowo wybudowaną kąpielnię. Zgłosić się listownie do K. Maciołek, 234 Front st. New Betford, Mass. 24

Jedyna Polska Księgarnia w Manchester, N. H. P. Kruczek, 496 Chestnut St., Wielki wybór książek do nabożeństwa i Powieściowych; Listów ozdobnych, pocztówek; Artykuły dewocyjne. Wyrabiamy ramy do obrazów i Agencya różnych pism. Katalogi wysyłamy darmo. P. Kruczek and Co. 496 Chestnut str. Manchester N. H. x

POTRZEBA korespondenta do interesu bankowego i sprzedaży kart okrętowych, powinien być starszym i mieć pewne doświadczenie. Pochodzący z Galicyi ma pierwszeństwo. Adres: F. A. Kail Connelsville, Pa. 22

BACZNOSC RODACY! Chcesz polepszyć twój byt? Płacimy tygodniowo $20 każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechnić nasze Słynne Wino "SWIETOCHOWSKIE" i inne lekarstwa. Praca tylko dwie godziny dziennie; język angielski nie jest wymagalny, wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2-centową markę po objaśnienia, adresujcie:
D. WROBLEWSKI and COMPANY 18 East 115th Str., NEW YORK, NY. 23

NAJLEPSZE MAGNETYCZNE lekarstwa znajdować się powinny w każdym domu.
Magnetyczny tonik na porost włosów 75 centów;
Perłowa maść na upiększenie twarzy 50 centów.
Prawdziwe lekarstwo na nagniotki 20c. Adresujcie: Crescent Supply Co. Box 139 Chicopee, Mass. 21

POTRZEBA — Dobrych agentów w każdej osadzie polskiej. Jedyna sposobność bardzo dobrego, korzystnego i stałego zarobku. Piszcie o warunki. John Nowak and Co. Ashland Ave., and 18th St., CHICAGO, Ill. 21

BICYKL motorowy, który kosztował $225, z powodu wyjazdu do Europy do sprzedania za $100. Jest to prawie zupełnie nowa maszyna, doskonałej konstrukcyi; doskonała sposobność dla mieszkających zdala od miasta do szybkiej komunikacyi. Zgłosić się do Księgarni Gazety Polskiej, 1163 Milwaukee Ave. xxx

POSZUKUJE Marcina Polaka pochodzącego z gubernii Łomżyńskiej powiatu Ostrowo, wieś Zugniewo, w ważnej sprawie. Chce się dowiedzieć, co się stało z jego bratem Janem Ptakiem. Przed 4 laty miał być w Syracuse NY. Niech się zgłosi do A. Baniszewski 704 E. 24 str. Erie, Pa.

WYJEZDZAM do Starego Kraju na trzy miesiące i powrócę około 15 sierpnia, o czem wszystkich klientów zawiadamiam. August Klebeck Proctor Vermont.
Niniejszem zawiadamia się Szanowną Publiczność, że p. Stanisław K. Domaracki nie pracuje już więcej u mnie i niema nic wspólnego z moją firmą.
Dr. Jan Chmielnicki. Ch.
20

Lato na ramieniu.

Gorączki nadchodzą i upały, ludzie padają po ulicach, dzieci przychodzą do domu, skarżąc się na bóle głowy. Pamiętajcie, że Dr. Jana Chmielnickiego Ch., Krople na ból głowy do nacierania Antimigren, ulżą w jednej chwili. Lecz z ciepłem latem muchy i komary się zjawiają. Zapamiętajcie, że najlepszem lekarstwem na ukłócie przez muchy lub komary jest Dra Jana Chmielnickiego, Ch., jedynie prawdziwy Zmijecznik. Te dwa lekarstwa w letniej porze powinny się znajdować w każdym domu. Nabywać u specyalnych agentów, w aptekach i groserniach.
21

Słuchaj Polaku!

Jeżeli chcesz kupić farmę dobrą blisko miasta Peshtygo, Wis. lub Menominee, Mich. gdzie są kościoły i szkoły polskie, blisko jeziora i rzek, to przyjedź wprost do nas na farmy; nie wdawaj się z Kompaniami ani z agentami; u nas kupisz o wiele taniej farmę, niż u Kompanii, a my pomożemy wam przy rozpoczęciu.
Piszcie po objaśnienie dokładne na adres: Jan Czarnecki Box 140 Marinette, Wis. 22

NAJNOWSZY SAMOUCZEK Polsko Angielski $1.50 Dykcyonarz kieszonkowy zawiera 30 tysięcy słów 75c. Gwarantuje się pomyślnego rezultatu, jeśli zamówicie obie te książki. Mam listy dziękujących mi za tę domową szkołę, widocznie coś osobliwszego w świecie nad wszystkie szkoły i samouczki. S. Węgrzyn 1458 Dickson Str. Chicago, Ill. 21

TRZYDZIESCI jeden lat sumiennej pracy zjednało nam dziesiątki tysięcy rodaków w całej Ameryce i Kanadzie. W każdej przeto potrzebie zwracajcie się tylko do odpowiedzialne firmy polskiej, która ręczy wam całym majątkiem zakażdy wasz cent. Jeśli chcecie złożyć pieniądze w pewnym banku, przyszlijcie do nas, a my Wam zapłacimy procent od Waszych pieniędzy, macie wysłać pieniądze do Kraju, przyszlijcie do nas, a za 11 dni takowe doręczone zostaną Waszej rodzinie w Kraju; zamierzacie kogo sprowadzić z Waszych z Kraju, piszcie do nas, a my wyszlemy szyfkartę na najlepszą linię i zaopiekujemy się przy lądowaniu w Nowoyorskiej Kassel Gardzie, wyjeżdżacie do Kraju, piszcie do nas, a agent nasz spotka was na kolei, my Was wyprawimy na expressowym okręcie jadącym do Rosyi, wyrabiamy w rosyjskim Konsulacie paszporta na wolny przejazd granicy. Jeżeli macie jakiekolwiek sprawy krajowe, piszcie do nas, a my Wam przeprowadzimy najszybciej i najtaniej we wszystkich sądach krajowych, sporządzimy wszystkie dokumenta i potwierdzimy takowe w Cesarskich Konsulatach, chcecie odbyć asenterunek w Ameryce, uwolnić się od ćwiczeń wojskowych, w każdej potrzebie zwróćcie się tylko do znanej firmy: A. Grochowski and Co., L. W. Schwenk właściciel, Bedford Ave, and Grand str. Brooklyn, N. Y. xx

TAJEMNICA SWIATA.

WŁOZ 20c. w list na opakowanie, otrzymasz zaraz sztukę, której nie było, Będziesz cuda czynił; wrócę $10, gdy nie prawdziwe, gdy odbierzesz w minucie. Adresuj: Frank Tomaszeski 130 East 118 str. Kensington Chicago, Ill. 20

KAWALER lat 25 posiadający średnie wykształcenie oraz $400.00 gotówki, poszukuje sobie towarzyszki życia panny w wieku od 18 do 25 lat; a życzyłbym pojąć za małżonkę pannę z gospodarki to jest z farmy. Szanowne panny, które mają ochotę wstąpić w stan małżeński, proszę adresować załączając fotografie na poniższy adres. Mr. F. J. Tobaga 1012 32nd Str. Chicago, Ill. 21

NAJNOWSZE Tajemnice i zagadnienia czarnej Magii, Hypnotyzmu, Spirytyzmu i Magnetyzmu 6—7 Księga Mojżesza i różnych ksiąg czarodziejskich. Nie płać za sztuki i sekrety w czarnych zakładach po 5 do 10 dolarów za inkluza dolarowego, który ma wracać po stracie do swego pana. Jak wyprowadzić myszy i szczury z budynków i wiele ciekawych sekretów tylko 20c. Pisz zaraz po katalog, załącz 4c. markę na przesyłkę. Adresuj: M. Morawski, 3245 McClurg Str. s. s. Pittsburg Pa. 23

Ostatnie Wiadomości.

ŻONA PREZYDENTA TAFTA CHORA.

WASHINGTON, D. C. — Pani W. H. Taft, żona prezydenta Stanów Zjednoczonych Williama H. tafta zapadła nagle ciężko na zdrowiu. Znajduje się ona w domu swego szwagra Henryka W. Tafta. Rodzaj choroby ma być pono silny rozstrój nerwowy. Na wieść o chorobie żony prezydent bawiący w Harrisburgu, Pa., natychmiast pospieszył do łoża chorej. Przed dwoma laty pani Taft zapadła na tę samą chorobę, która ją nękała przez kilka tygodni. Lekarze twierdzą, że za dziesięć dni pani Taft przyjdzie do zupełnego zdrowia.

DIETZ SKAZANY.

HAYWARD, Wis.—John Dietz słynny obrońca grobli "Cameron Dam" został ubiegłej soboty uznany przez sąd przysięgłych winnym zastrzelenia deputy szeryfa Harpa, a sędzia skazał go do więzienia na całe życie. Żona Dietza i syn Leslie zostali uwolnieni od wszelkiej odpowiedzialności. Dietz nie miał obrońcy, lecz sam się bronił. Teraz zamierza wynająć dobrego adwokata i apelować od wyroku do sądów wyższych. Podanie Dietza o nowy proces sędzia odrzucił. Ma on tylko 10 dni czasu na wniesienie apelacyi. Dietz nie traci ducha i jest pewien że proces jeszcze wygra.

WARTOŚĆ ZBIORÓW W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

WASHINGTON, D. C. — Wartość wszystkich produktów, jakie zebrano podczas żniw w Stanach Zjednoczonych roku zeszłego obliczono na $8,926,000.000, czyli za $104,000,000 więcej niż w roku 1909.

Stan Illinois dawniej był pierwszym pod względem wydajności ziemi, lecz w roku zeszłym stan Texas otrzymał palmę pierwszeństwa, gdyż z jego 10 mil. bali bawełny ściągnięto sumę $364,110,000.

Na ogół zbiory w roku zeszłym w całym kraju były zadawalniające, co jednak nie przeszkadza, aby żywność była drogą.

STRAŻAK ZGINĄŁ W POŻARZE.

Znowu strażak zginął na posterunku, zwalczając płomienie podczas groźnego pożaru, jaki szalał na północno-zachodniej stronie miasta. Ostatnią ofiarą obowiązku jest Jan Moran z oddziału no. 7, zam. pn. 3452 Caroll ave., który osierocił dwoje małych dzieci i żonę.

Moran zginął zdaje się na trzeciem piętrze gmachu zajmowanego przez firmy Decker Piano Co. i Edward Mikkelsen Co. fabrykami mebli, pn. 2321-25 Rice ulica. Moran wszedł do płonącego gmachu wraz z czterema towarzyszami zaraz jak tylko pożar się wszczął.

Widocznie z powodu gęstego dymu stracił Moran przytomność, co zresztą spotkało i innych towarzyszy jego, którzy również odurzeni zostali dymem. Są to: Kapitan Ch. Dannehy, Frank Kofbohrn, Wincenty Guza i Ch. Carstadt. Wszyscy czterej znajdowali się na trzeciem piętrze, gdy na drugiem nastąpił wybuch pokostu, lakieru itp., który wyrwał część sufitu i schody, na których stał Moran. Zwalił się on na drugie piętro i został zasypany gruzami; trzej inni towarzysze Morana wyżej wymienieni zostali na górze i stamtąd wyratowali ich koledzy.

Pożar podsycany tłuszczami z drugiego piętra tak mocno i szybko trawił trzecie piętro, że strażacy znajdujący się tam musieli się z pośpiechem ratować na dach niższej części budynku, a stamtąd pouciekali na dół.

Tymczasem przybyły inne sikawki i wszczęto znowu akcyę, aby Morana wydobyć z płonącego gmachu. Z tuzin sikawek skierowano na miejsce, gdzie nieszczęśliwy leżał i parę razy próbowali strażacy dostać się do wnętrz, ale wszystko nadaremnie.

Przyczynił się do tego motorowy tramwaju linii West Chicago ave., który przeciął dwa węże dostarczające wody powodując w ten sposób 20 minut opóźnienia. Szef Seyferlich oświadczył, że owego motorowego każe aresztować, a kompanię tramwajową zaskarży o odszkodowanie.

Szkoda w spalonym budynku wynosi około $150.000.

Zwłoki Morana odszukano i oddano do kostnicy T. J. Harrisa.

ISKRY TELEGRAFICZNE.

Sąd najwyższy "Supreme Court", zatwierdził wyroki niższych instancyi uznające trust naftowy "Standard Oil" za organizacyę nielegalną i skazujące go na rozwiązanie.

HONKONG, Chiny. — Rewolucyoniści planują napad na miasto Canton. Pomiędzy cudzoziemcami popłoch.

POLICYANT-APASZ.

PARYŻ. — Niezwykłego rozgłosu nabrał nietylko w Paryżu, ale i w świecie niebywały skandal, brzmiący rzeczywiście jak fantastyczny romans kryminalny.

Gaston Warze b. podoficer, liczy 25 lat i jest a raczej był do niedawna najzdolniejszym agentem paryskiej policyi, podziwianym za swą doskonałą znajomość życia i zwyczajów zbrodniarzy oraz za niezrównaną odwagę, z jaką zapuszczał się, jako członek "brigade mobile", do najgorszych spelunek i nor.

I oto tę perłę policyjną oskarżają obecnie o kradzieże, włamania morderstwo i dowództwo bandy apaszów. "Niezwykła znajomość" życia przestępców paryskich przydała się jeszcze raz p. Warze o tyle, że od czasu odkrycia jego sprawek, policya nadaremnie poszukuje śladów po nim.

Historya zamiany agenta policyjnego na apasza jest według zeznań jednego z aresztowanych członków jego bandy następująca:

Podczas jednej z wypraw w zaułki Montmartru spotkał Warze niejaką Kamilię Ogi z przezwiskiem "Bez" — Fryne świata morderców i suterenów, ostatnio kochankę "wielkiego Ludwika" który zamordował na placu Clichy agenta Moulisa. Ten wdzięcznie pachnący "bez" montmarski uwikłał Warze'go bez ratunku w swe sieci. Ogi prowadziła go do towarzystwa złodziei i zbrodniarzy, a gdy pieniędzy na hulanki nie stało, Warze znalazł się niebawem na czele bandy włamywaczy, dokonywującej zuchwałej kradzieży w składach jubilerskich w biały dzień na najruchliwszych ulicach [tak np. sklepy na rue Richelieu i rue Vivieno obrabowano około 3 po południu.

Szef policyi puścił na trop zuchwałej bandy najlepszego agenta, naturalnie Warze'go i tu dopiero zaczyna się komedya, odgrywana przez W. z mistrzostwem.

Śledził za sobą samym do upadłego, zastawiał na siebie najpomysłowsze pułapki, zawsze miał dobre przeczucie i węch, które zdobywały mu nowe uznanie przełożonych, — lecz zawsze przychodził zapóźno. Wkrótce też doszło do wiadomości władz, że bandą opryszków kieruje jakiś geniusz w rodzaju Sherloka Holmesa i że przybrał nazwisko "Nicka Cartera".

Pościg za owym "Nickem Carterem" trwałby był zapewne jeszcze bardzo długo i przyniósłby Warze'mu niejedno odznaczenie, gdyby nie to, że w sobotę aresztowano przypadkiem jednego z członków jego bandy i ten wydał wszystko. Policya rzuciła się do poszukiwań, lecz Warze znikł bez śladu, a obecnie zapisują na jego konto, oprócz wielu kradzieży i włamań, również fałszerstwo monet, kradzież kościelną i morderstwo, dokonane na osobie jednej z przyjaciółek panny Ogi, która groziła mu zdradą przed władzami.

PODZIĘKOWANIE.

Komitetu Pań Pomocy dla szpitala Polskiego za gorliwą pracę około zebrania poważnej sumy na rzecz tej instytucyi.

Rezultat tz. "Tag Day" urządzonego w niedzielę dnia 14 maja w kilku naszych parafiach przy pomocy całej gromady chętnych pań i panien przeszedł najśmielsze nasze oczekiwania i zebrany grosz będzie wielką pomocą dla tej dobroczynnej instytucyi.

Oto rezultat całodziennego 'połowu' w poszczególnych parafiach:

W parafii św. Wojciecha	359.54
W parafii św. Stanisława	297.29
W okolicy szpitala	278.47
W par. św. Jana Kantego	260.67
W parafii św. Jadwigi	242.03
W parafii św. Anny	$242.08
W par. św. Michała	200.00
W okolicy par. św. Trójcy	187.07
W parafii św. Józafata	185.07
W par. Matki B. Niep. Pocz.	161.20
W par. św. Piotra i Pawła	118.65
W par. św. Krzyża [litewska]	96.19
W par. Opatrz Bosk. [lit.]	74.80
Razem: —	$2,703,06

Podając sprawozdanie niniejsze do ogólnej wiadomości, składamy jaknajserdeczniejsze podziękowanie przedewszystkiem J. E. ks. Biskupowi Pawłowi Rhode i wszystkim Wiel. ks. Proboszczom, którzy do ofiarności na ten cel zachęcili, następnie Szan. Publiczności, za tak życzliwe starań naszych poparcie, a także wszystkim zacnym paniom i pannom, które poświęciły swój czas i w trudzie niemałym pracowały gorliwie nad zbieraniem datków.

Raz jeszcze wszystkim składamy staropolskie: Bóg Zapłać.

W imieniu Komitetu Pań Pomocy dla szpitala Polskiego

Pelagia Dyniewicz,
Prezesowa.
Helena Nowaczewska,
Vice-Prezesowa.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

3602 Adamkiewicz I — 3609 Babicz Stanisław — 3616 Baran M — 3666 Brozek Johan — 3674 Budziński J — 3712 Czech J —3730 Dorosewicz Ludwika — 3747 Drzybylski J — 3770 Filipczak A — 3788 Gałązka Jan — 3800 Goluszewski K — 3816 Gucha Wawrzyniec — 3860 Jakubczak S — 3868 Jankowicz J — Kalinska L — 3813 Kisielewski F — 3916 Kijowski W — 3930 Kolonko Stefania3950 Kolodziej Jan — 3957 Kowalski A — 3966 Kozioł Fr — 3973 Krajewski St — 3982 Krupa Kl— 3993 Kurczyn H — 4007 Lagos W — 4044 Maciejewski I — 4067 Malinowski A — 4086 Matyko K — 4106 Milga Jan — 4127 Murczyn R — 4146 Nowicka A —4159 Obrowska F — 4170 Ozog Adam — 4211 Piotrowska A — 4224 Polek J — 4235 Procyk Marya — 4252 — Rapacz J — 4280 Rycko Mich — 4314 Siarkowski Kr — 4331 Smichowski A — 4341 Sornowski M — 4357 Slanitowski Sz — 4377 Stolarczyk — 4400 Swistowicz Jan — 4419 Szyrlak H — 4489 Waszyski Jan — 4507 Winkewicz F — 4510 Wojnarski Wld — 4517 Wolczak A — 4543 Zilenska — 4550 Zych Ignatz .

CENY TARGOWE.

CENY DLA GROSERNIKOW.

ZBOZA, Chicago.

Pszenica	85 — 90
Kukurydza	40 — 50
Owies	.30 — .31½
Żyto	.86

BYDŁO, Chicago:

Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.75 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.35 — 7.00
Owce	4.50 — 6.35
Bawełna, Chicago	13.36 — 14.00
Siano tona	7.00 — 18.00

MASŁO.

Extra	21c
Extra First	20c
Second	14
Dairies	18

Dla groserników o 1 centa taniej.

JAJA:

Extra	18
Prima first	15½
First	15
Ordinary First	14
Seconds	11

SERY:

Twins	12
Young American	15
Szwajcarski	13—15
Limburgger	12½
Cegiełkowy	10—11

OWOCE, Chicago:

Jabłka baryłka	1.75—4.50
Cytryny pudełko	3.00—3.50
Pomarańcze pudełko	2.75 — 3.25
Ananas pud.	2.90—3.75
Truskawki 24 pud.	1.00—1.10

WARZYWA, Chicago:

Buraki	40
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.25
Kalafiory	3.50—4.00
Salery	2.75—4.00
Ogórki tuzin	.75 — 1.50
Sałata	.25
Rzodkiew tuzin	.10 — .45
Fasola skrzynka	2.00 — 3.50
Cebula	1.50
Pomidory 6 pud.	1.00—1.75
Kartofle	42—45
Słodkie kartofle	1.50 — 1.65

DROB ZYWY.

Stare Koguty	11
Młode koguty	16½
Kaczki	14
Gęsi	11
Indyki	14

DROB BITY:

Indyki	12
Kury	13
Stare Koguty	9
Kaczki	12—16
Gęsi	10



Photos by American Press Association.

NA KORONACYĘ KRÓLA ANGIELSKIEGO.

Koronacya w Anglii nie jest codziennym wypadkiem. Stąd też gdy okazya taka przypadnie, Anglia stara się prześcignąć wszystkie inne kraje i czyni co tylko jest do wykonania, ażeby okazać Anglię w pełnym blasku wielkości, świetności i okazałości.

Na powyższym obrazku przedstawiamy czytelnikom pracowniczki i pracowników, którzy złotemi nićmi naszycia wykonują na królewskim płaszczu.



Photos by American Press Association.

WYSTAWA NIEWIDOMYCH W NEW YORKU.

W tych dniach odbyła się w New Yorku w tamtejszym wspaniałym gmachu Metropolitan Opera House, wystawa produktów i rozmaitych wyrobów niewidomych. Wystawa odbyła się z wielkim sukcesem i w zadziwienie wprowadziła wszystkich tych z publiczności, którzy udali się do miejsca wystawy i tam oglądali najrozmaitsze wyroby niewidomych.

Pierwsza rycina przedstawia nam niewidomego fabrykanta miotieł, a druga dziewczęta przy oprawie książek, drukowanych także specyalnie dla niewidomych.



NÓŻKA KOBIETY BARDZO DROGA.

Już nieraz mówiono, że rączka kobiety jest drogą i wiele wartą, ale nie od rzeczy będzie także i to dodać, że nóżki panny Bessie Clayton, której podobiznę powyżej podajemy, a która uchodzi za najzgrabniejszą tancerkę na świecie, są również warte setki tysięcy dolarów.

Panna Clayton za wieczór tańca swego pobiera 300 dolarów w Londynie, a 400 dolarów w New Yorku. Potrafiła ona wyrobić sobie tak znakomicie muszkuły stóp i nóg, że bez żadnych stalowych wstawek, tańczy swobodnie i bez nadwyrężenia najmniejszego po dwie i trzy godziny dziennie.

Zdjęcia X-Ray promieni przekonują nas, że nóżki te wyrobione są znakomicie i przedstawiają dla panny Clayton poważne źródło dochodów.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Nowa forma wyzysku emigrantów.

W gub. suwalskiej, dotkniętej silniejszą niż inne okolice kraju emigracyą, wytworzyła się, jak donosi Gaz. Suwalska, nowa forma wyzysku emigrującej ludności. Polega ona na tem, że sprytni aferzyści, korzystają z nieobecności właścicieli kolonii, którzy wyruszyli z kraju na czas dłuższy, wytaczają do nich różne pretensye sądowe, oparte na fikcyjnych, fałszywych, lub już zaspokojonych zobowiązaniach, żądając ustanowienia przez sąd kuratorów. Kuratorzy ci zmuszeni są następnie nieraz odgrywać rolę niemych świadków w wielu procesach, wytaczanych fikcyjnie, nie rozporządzając żadnemi środkami obrony swych klijentów, o których miejscu zamieszkania nieraz trudno się dowiedzieć. Zdarzają się też coraz częściej wypadki, że emigrant po kilkoletniej nieobecności, po powrocie do domu znajduje swą kolonię najformalniej sprzedaną na licytacyi sądowej za dług nieistniejący lub dawno opłacony.

Skutki straszenia "dyabłem".

Jak zgubną rzeczą jest straszenie "dyabłem", dowodzi list, który otrzymał "Polak-katolik" od ks. Filipowicza.

Korespondent ów pisze, że przed paru tygodniami zmarł w Parczewie gub. siedlecka niejaki Ignacy Granatek. Kiedy eksportowano zwłoki zmarłego do kościoła i orszak pogrzebowy przechodził obok domu, w którym spała chora od 2 dni niewiasta lat średnich, sąsiedzi usłyszeli niebawem rozpaczliwy krzyk tej niewiasty. Na zapytania, co jej się stało, chora ze śmiertelną trwogą na twarzy odrzekła:

"Miałam straszny sen! Widziałam we śnie, jak eksportowali Granatka i z przerażeniem ujrzałam po bokach trumny dwóch strasznych, czarnych dyabłów; innych zaś 4 szkarłatnych, jak ogień szatanów, z harapami w rękach, poganiało orszak żałobny, wyjąc i wrzeszcząc radośnie."

Kobiecina owa do tego stopnia przeraziła się halucynacyą, że zapadła znacznie ciężej na zdrowiu i na trzeci dzień umarła.

Echa oblegania na ul. Widzewskiej w Łodzi.

Głośne oblężenie bandytów w Łodzi jest jeszcze ciągle przedmiotem rozmów i komentarzy.

Do znanych już szczegółów pisma łódzkie dorzucają następujące:

Wacław Brzezina miał otrzymać 50 rb. za ustąpienie mieszkania bandytom.

We wtorek pod silną strażą przewieziono z więzienia przy ul. Długiej Anastazyę Słaboszową, matkę Stefana i braci jego Jana i Michała do szpitala Aleksandra, gdzie pokazano im ciało Stefana. Mówią, że Słaboszowa miała złożyć ważne zeznania, które jednak trzymane są w ścisłej tajemnicy.

Onegdaj rozkopywano w dalszym ciągu gruzy spalonego domu. Oprócz jednak sztyletów i ładunków rewolwerowych nic więcej nie znaleziono.

Stwierdzono, że kasetka, z którą wyskoczył Słabosz, należy do córki Brzeziny i że zawierała tylko rb. 10.

Zabranie tej kasetki było dowcipnie obmyślanym szczegółem. Słabosz sądził, że oblegający wezmą ją za bombę, że wyniknie stąd zamieszanie, które pozwoli mu zbiedz.

* * *

Śledztwo w sprawie Dłużewskiego dotychczas jeszcze nie objęło całej bandy. Władze poszukują oddzielnych jej członków, jak np. Placka, Świątka i innych.

Śledztwo ustaliło, że bandyci przyjechali do Łodzi w celu dokonania kilku napadów, między innemi na kasę towarową stacyi kolei fabryczno-łódzkiej. Zamiar ten z przyczyn niezależnych od bandytów nie udał się. Znaleziono różne kartki, plan sytuacyjny stacyi towarowej, skreślony ręką jednego ze spalonych.

Nowe bogactwa.

Na gruntach włościańskich w pow. będzińskim w czasach ostatnich odkryto w różnych punktach obfite pokłady węgla, rudy, galmanu itd., o których eksploatacyę zabiegają przedsiębiorcy, domagając się zastosowania wywłaszczenia przymusowego do tych miejsc. Wobec tego zarząd okręgu górniczego zwrócił się do komisarza włościańskiego w pow. będzińskim o wyrażenie opinii o tem, w jakiej mierze wywłaszczenie odbić się może na stanie ekonomicznym włościan. Komisarz odpowiedział, iż spodziewać się można z tego wyników jak najpomyślniejszych. Eksploatacya bogactw kopalnianych może podnieść stan ekonomiczny włościan, którzy z powodu braku pracy i nadmiaru sił roboczych na miejscu zmuszeni są emigrować na Syberyę i do Ameryki.

Katastrofa w fabryce.

Onegdaj około godz. 11:30 przed południem w fabryce Fitznera i Gampera w Sosnowcu, robotnik zauważył, że ze zbiornika z gazem koksowym, używanym do szwejsowania żelaza, ulatnia się gaz, zawiadomił więc o tem starszego robotnika, Straża, który w towarzystwie robotników Sucheckiego i Styczeń udał się na dół, lecz zaledwie uszli kilka kroków, gdy padli martwi.

Koledzy Straża, zdziwieni jego długą nieobecnością, udali się na poszukiwania i spotkał ich los podobny.

Na wszczęty alarm w fabryce, zjechała straż ogniowa ochotnicza z kopalni T-stwa "Hr. Renarda" z aparatem ratowniczym.

Po wypompowaniu gazu z kanału i zamknięciu zbiornika, zajęto się ratowaniem omdlałych.

Na śmierć zatruci zostali: Jan Straż, Józef Styczeń, Michał Suchecki i Józef Placek.

Robotnicy ci osierocili żony i liczne rodzeństwo.

Pozostali robotnicy, których ocucono, udali się do domów z wyjątkiem Stanisława Szwaji i Jacka Glanowskiego, których odesłano do szpitala w Pogoni.

Wina katastrofy spada na zarząd fabryki Fitznera i Gampera, która nawet nie posiada aparatu ratunkowego.

Miasto szewców.

Łosice w gub. Siedleckiej przemieniły się w ostatnich latach na miasto szewców. Wyrabiają tam około 3,000 par butów tygodniowo, których wywozem zajmują się specyaliści — żydzi. Szewcami są również prawie wyłącznie żydzi. Najgorszy z nich zarabia conajmniej 10 rb. tygodniowo. Wielu żydów porzuciło dotychczasowe swe zajęcie handlowe lub inne rzemiosło i zabrało się do produkowania butów.

Mobilizacya próbna.

Ukazem Najwyższym zarządzono mobilizacyę próbną w 6 powiatach gub. Suwalskiej: Kalwaryjskim, Maryampolskim, Sejneńskim, Suwalskim, Wiłkowyskim i Władysławowskim, czyli powołanie pod broń szeregowców zapasowych armii i marynarki. Nadto w pow. Suwalskim rozkazano dokonać jednocześnie mobilizacyi koni, których mieszkańcy są obowiązani dostarczać podczas wojny.

Echa napadu.

Donoszą z Turka, że napadu na furgon pocztowy dokonano właściwie nie na Orlej Górze, mającej w okolicy jak najgorszą opinię i oddalonej o 18 wiorst od Turka, lecz w odległości 5 wiorst za Turkiem. Strzelano przedewszystkiem do straży przedniej, złożonej z dwu strażników i żandarma. Tych zabito, straż zaś, jadąca za pocztą, złożona z czterech strażników, uciekła do Turka.

Podczas napadu raniono włościanina, który stracił mowę i walczy ze śmiercią.

W celu zmylenia śladów, bandyci poprzebierali się za strażników i żandarmów i udawali policyę, tropiącą bandytów. Aresztowano już około stu osób w Kaliszu i w okolicy, ale prawie wszystkich uwolniono po sprawdzeniu tożsamości.

Żona ranionego gospodarza zeznała, że mąż odstawiał "podwodą" strażników, konwojujących pocztę.

O pomoc dla ofiar oblężenia.

Z Łodzi donoszą, iż policmajster tamtejszy wystosował do redakcyi pism miejscowych odezwę, w której zaznacza, iż z powodu spalenia domu przy ul. Widzewskiej, w którym oblegani byli bandyci, 16 ubogich rodzin robotniczych utraciło całe swoje mienie, nie wyłączając krwawo uzbieranych pieniędzy. Znaleźli się na bruku literalnie bez odzieży. Policmajster poczynił starania, ażeby straty te choć w części pokrył rząd wypłatą odszkodowania, wobec jednak niepewności, czy te zabiegi odniosą jakiś skutek, policmajster zwraca się do pism o pomoc dla ofiar oblężenia.

Katastrofa na kolei Nadwiślańskiej.

W poniedziałek o godz. 11ej przed północą, pociąg towarowy, wjeżdżający na stacyę Radom od strony Dęblina, na zwrotnicy wjazdowej, wykoleił się. Cztery wagony towarowe uległy zupełnemu strzaskaniu, parowóz zaś wywrócił się i spadł z nasypu silnie uszkodzony. Szczątki rozbitych wagonów tak zasypały tor, że wykolejenie zepsuło zarówno zwrotnicę wjazdową jak i nasyp na znacznej przestrzeni, tak, że komunikacya bezpośrednia na st. Radom musiała uledz przerwie.

Nadkonduktor Zatorski i zwrotniczy Włodarczyk ulegli dość ciężkim poranieniom i odwieziono ich po udzieleniu pierwszego opatrunku do szpitala miejscowego.

Zanim uprzątnięte będą rozbite wagony i wywrócony parowóz, głęboko w ziemi zaryty, co może być dopiero w ciągu dwu dni wykonane, zarządzono komunikacyę osobową z przesiadaniem na st. Radom. Ruch zaś towarowy wstrzymano zupełnie.

Z Warszawy.

Powrót studentów.

Wszyscy studenci z warszawskich szkół wyższych, którzy zostali zesłani z Warszawy za uczestnictwa w zaburzeniach uniwersyteckich, otrzymali pozwolenie powrotu do Warszawy.

Po rozłamie w sekcie maryawickiej.

Między zarządem parafii maryawickich w Warszawie w osobach biskupa maryawickiego Próchniewskiego i duchownego Ryttla, a plenipotentem relegowanego z sekty o. Żebrowskiego doszło do porozumienia w sprawie przepisania tytułu własności placów, trzech świątyń i dwóch kamienic, mieszczących się na Pradze, na Woli przy ul. Karolkowej i na Powiślu przy ul. Szarej. Nieruchomości tych o. Żebrowski nie chciał przepisać na gminę, zanim nie będą zabezpieczone pretensye materyalne b. maryawitów którzy znaczne, bo 30,000 rb. przenoszące sumy wypożyczyli o. Ż. na budowę kościołów i domów udziałowych. Układ nastąpił w tych warunkach, że część tych pretensyi w kwocie 13,000 rb. wierzyciele otrzymali gotówką, pozostałą zaś sumę zabezpieczono hypotecznie na nieruchomości przy ul. Karolkowej. Przedstawiciele gminy maryawickiej Próchniewski i Ryttel dokonywali w obecności pełnomocników Żebrowskiego wypłat wierzycielom. Czynność ta odbywała się w asystencyi oddziału policyi i komisarza.

Zbrodnia.

W pokojach umeblowanych przy ul. Marszałkowskiej nr. 71 zamordowano onegdaj właściciela pokojów, 53-letniego Antoniego Kalkę. Zabójcą, jak się okazało, był jeden z gości, 17-letni młodzieniec, Edward Tober. Zaaresztowany tegoż dnia wieczorem na ulicy, Tober do morderstwa przyznał się i zeznał, iż pobudką zbrodni była chęć zdobycia gotówki. Znalazł przy zamordowanym 15 rb.

Tober jest synem drobnego przedsiębiorcy budowlanego ze Zgierza, uczęszczał do jednej ze szkół warszawskich, z której wydalony został za lenistwo i systematyczne opuszczenie lekcyi. Lubował się w literaturze sensacyjnej, w rodzaju naśladownictw Sherlocka Holmesa itd.

Mając z natury skłonności zbrodnicze, pod wpływem tej literatury, powziął zamiar zostania zbrodniarzem. Zadebiutował w Łodzi, gdzie pod groźbą rewolweru zrabował 500 rb. Gdy się te pieniądze wyczerpały, przybył do Warszawy i zamieszkał w pokojach umeblowanych, gdzie w haniebny sposób dał ujście swym instynktom zbrodniczym, napadłszy z nienacka w korytarzu na Kalkę, którego najpierw ogłuszył uderzeniem z tyłu, a następnie zabił wystrzałem z rewolweru. Ten straszny objaw zwyrodnienia winien być pobudką do energiczniejszej walki z zatruwającą dusze młodzieńcze literaturą sensacyjną.

Tajni agenci emigracyjni.

Niedawno Towarzystwo żeglugi w Libawie, reprezentowane w Warszawie przez swego agenta, dowiedziało się, że w Warszawie operuje tajny agent emigracyjny, który obowiązany jest corocznie 2,000 ludzi przez Holandyę do Ameryki wyprawić. Władze aresztowały tego agenta, lecz po trzech dniach wypuściły na wolność, gdyż niepodobna było pociągnąć go do odpowiedzialności sądowej i dowieść szkodliwej działalności. Wogóle w Królestwie grasuje sporo agentów tego rodzaju, przytem zawsze bezkarnie, gdyż agitują zręcznie, tak, że na uczynku gorącym pochwycić ich niepodobna.

O. Euzebiusz Rejman,

b. przeor jasnogórski, jak to już pisaliśmy, leczy się w Warszawie, jednak kuracya wymaga zmiany klimatu, wobec czego ks. Rejman wyjeżdża zagranicę, na co pozwolenie już otrzymał.

Ś. p. Władysław Gosiewski.

Nową stratę dotkliwą poniósł nasz świat naukowy. W niedzielę 16 zm. zmarł w Warszawie ś. p. W. Gosiewski, magister nauk fizyczno-matematycznych, doktór filozofii, członek Akademii Umiejętności w Krakowie, członek Warsz. Tow. Naukowego i były naczelnik Kontroli Tow. Kred. 1842, kształcił się w Lublinie, potem w byłej szkole Głównej, a następnie zagranicą. Napisał kilka książek treści ściśle naukowej.

Z Litwy i Rusi.

Niezatwierdzenie księży.

Minister spraw wewnętrznych nie zatwierdził księży: Piotra Borowskiego, kanonika kapituły żmudzkiej i proboszcza kościoła św. Trójcy w Kownie w godności prałata tejże kapituły oraz Bronisława Żongołowicza, szambelana Ojca św., kanclerza dyecezyi żmudzkiej w Kownie, w godności kanonika. Niezatwierdzenie spowodowane zostało, według wiadomości "Litewskiej Rusi," "wskutek ciasnego ich polsko-narodowego kierunku".

Wina i kara.

Wieczorem, dnia 14 marca w mieszkaniu pomocnika adwokata przysięgłego, p. Heronima Leszczyńskiego w Kijowie, przy ul. Włodzimierskiej Nr. 5 zgromadziło się kilkanaście osób na wieczorek tańcujący. O wieczorku dowiedziała się policya miejska, która przyszła do przekonania iż w mieszkaniu p. L. odbywa się zebranie w celu obmyślenia środków pomocy więźniom i zesłańcom politycznym". Ani rozbawiony nastrój obecnych u p. L. gości, ani stroje balowe pań — nie przekonały policyi, iż jest w błędzie. Został spisany protokół i nazwiska obecnych zanotowano.

Obecnie p. o. gubernatora kijowskiego Kaszkariew, za urządzenie nielegalnego zebrania, skazał p. Leszczyńskiego na zapłacenie 300 rb. grzywny, z zamianą na areszt dwumiesięczny. Gości zaś pp.: O. Suszkę i Leśniewskiego na 100 rubli grzywny z zamianą na areszt miesięczny, pp.: dra Bratkowskiego, A. Perekładowskiego, B. Godlewskiego, Kronowskiego, M. Znamierowskiego, Maczyszewskiego i Melanowskiego oraz panie: B. Leszczyńską, Grabińską i A. Leszczyńską na 50 rb. grzywny z zamianą na areszt 20-dniowy.

Rewizye.

Jak donosi "Goniec Codz.," żandarmerya dokonała szeregu rewizyi śród inteligencyi polskiej w Pińsku. Zrewidowano mieszkania pani Skirmunttowej, żony naczelnika dystansu żeglugi wodnej, pani Korzeniewskiej, pani Makowskiej, byłej buchalterki banku poleskiego i innych. Jednocześnie dokonano rewizyi u p. Stanisława Świeżyńskiego, członka stałego pińskiej powiatowej komisyi urządzeń rolnych, dyrektora banku poleskiego i sędziego honorowego. Żandarmerya zabrała do przejrzenia korespondencye osób powyższych.

Aresztowania.

W Witebsku oddział policyi i żandarmeryi zrobił zasadzkę na podwórzu synagogi głównej, przepuszczając wszystkich przychodzących na nabożeństwo wieczorne, po rozpoczęciu którego zostały zamknięte wszystkie wyjścia. Z 300 obecnych, 40 Żydów, jako nie mogących się wylegitymować, zostało aresztowanych. Stało się to na skutek fałszywej denuncyacyi, że pod pretekstem nabożeństwa odbędzie się w synagodze jakieś zgromadzenie.

Zbrodnia z miłości.

Korespondent miński "Gońca" wileńskiego opisuje następujący dramat na tle miłosnem:

Do szwaczki i właścicielki, po zmarłym ojcu, domku Zubowiczówny zalecał się od lat pięciu podchorąży 120 sierpuchowskiego p. p. Teodor Stiepanow, który też kilkakrotnie oświadczał się jej o rękę, lecz ona za każdym razem uchylała się od odpowiedzi decydującej.

W niedzielę Zubowiczówna zażądała kategorycznie od Stiepanowa, ażeby zaniechał odwiedzania jej i ostatecznie oświadczyła, że za niego nie wyjdzie. Nazajutrz Stiepanow spotkał swą ukochaną spacerującą na Komarówce z przyjaciółką Heleną Szulcówną i wnet do nich się przyłączył.

Gdy podeszli do domu Szulca, Helena weszła do domu na chwilę a Stiepanow z Zubowiczówną zostali sam na sam przy bramie. W parę minut usłyszano strzały i Antonina Szulcowa matka Heleny wyszła, by zobaczyć co się dzieje na ulicy, zaledwie otworzyła drzwi, gdy do stóp jej padła ciężko raniona Zubowiczówna, za którą biegł Stiepanow strzelając z rewolweru. Jedna z kul trafiła Szulcową, kładąc ją trupem na miejscu. Stiepanow strzałem z rewolweru ciężko się zranił w okolice skroni prawej. Życie obojga jest w niebezpieczeństwie.

Wzorowa wieś.

W wiosce Liskowie w Kaliskiem stwierdził proboszcz miejscowy, ks. Wacław Bliziński przemądre powiedzenie Słowackiego: na mrówkach stoi świat, nie na kolumnach. Przed dziewięciu laty przybył do ciemnego, zaoranego przesądami zakamarka, prawdziwej... Pipidówki na odludziu i wziął się do dzieła tworzenia... Na pierwszy ogień poszło założenie spółki rolniczej z kapitałem 500 rub., która przepłynąwszy burzliwe wiry i miałkie ławice, miała w ostatnim roku obrotu 81,000 rub. i dała 6 procent od wkładu, a 8 procent od wybranego towaru. Instytucya czysto handlowa, prowadzona przez włościanina Maślaka — stała się punktem zbornym poczciwych Liskowiaków, — terenem obrad nad rozmaitemi sprawami społecznemi, oczywiście w ramach wioski. Oto przy spółce zawiązano kółko rolnicze, przez które sprowadzono w ubiegłych miesiącach dziesięć wagonów nawozów sztucznych i rozmaitych narzędzi, za poważną kwotę dwóch tysięcy rubli. Prelegenci z Warszawy, Kalisza i okolicy uświadamiali chłopów li-

(Dokończenie na następnej stronie.)

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

skowskich w pracy nad ekonomicznym rozwojem ziemi i praktycznem zastosowaniem do jej poprawy najnowszych wynalazków. Celem polepszenia hodowli bydła starano się o stadnika rasy polskiej, celem zaś wzmocnienia gatunków zboża, zakupiono żyto Retlińskie, owies Ligano i rychlik lubelski; w 1907 r. zasadzono 3000 drzew owocowych od firmy Hoser. Dla ułatwienia członkom nabycia pługów, maszyn itd. urządzono sprzedaż na raty. Dwadzieścia dziewięć warsztatów tkackich pod dozorem stałego majstra — rzuca na miejscowość zabarwienie osady silnie przemysłowej. Ich obrót roczny dosięgnął już 23,000 rubli! Każdy z pracowników oprócz 5 — 8 rub. tygodniowego zarobku, bierze udział w ogólnych zyskach. Z tkalni liskowieckich wychodzą piękne, trwałe płócienka, — dobrze znane i uznane w kraju, — gustowne, mocne korty, a obecnie wprowadzono i dział wełniany. Wszystkie te zachody, gigantyczne w małym kalejdoskopie wysiłki, uwieńczyła jury wystawy w Częstochowie najwyższą nagrodą dyplomem uznania.

Niebawem stanęła i fabryczka zabawek. Kadry pracowniczek zapełniły wyszkolone w Nałęczowie uczenice.

Przed niespełna rokiem powołano do życia kasę pożyczkowo-oszczędnościową, która już miała obrotu 42,000 rubli. Kierownikami, buchalterami, sekretarzami, są sami włościanie!

W ślad za rozwojem dziwnie żywotnej i pełnej tężyzny miejscowości, poszło i uformowanie straży ogniowej, liczącej 80 członków, posiadającej orkiestrę, umundurowanie, sztandar i rekwizyta.

Prawdziwą koroną jednak zabiegów i wysiłków Liskowian pod wodzą ks. Blizińskiego było wybudowanie domu ludowego, mieszczącego sklep spółkowy kasę pożyczkową, ochronkę, dużą salę na zebrania, odczyty i przedstawienia. Na pierwszem piętrze znalazły przytułek warsztaty tkackie i internat. Tuż obok dźwignięto dużą łaźnię, pralnię ogólną i piekarnię. Warszawskie Tow. hygieniczne przyczyniło się do tej wyjątkowej u nas, po wsiach, inowacyi, sumptem 600 rub. Na wiosnę projektuje się budowa spółkowej maślarni i młyna parowego o sile 40 koni. Siedm ochronek przeszczepia w dusze dzieci pierwsze brzaski światła. Utrzymują je z wyjątkiem parafialnej sami włościanie, płacąc po pięćdziesiąt kopiejek miesięcznie, lub cztery ruble rocznie z góry od każdego swego milusińskiego czy milusińskiej... Około 500 drobiazgów korzysta z pieczołowitego nadzoru i nauk!... W Liskowie istnieje także towarzystwo nad dziećmi, filia z Warszawy. Stamtąd przysłano w 1910 r. trzydzieści dzieci, z których połowa zaklimatyzowała się na stałe, a sześcioro przyjęły za swoje bezdzietne małżeństwa. W wolnych od zatrudnień chwilach grywa maleństwo jasełka.

W domu ludowym zaś popisują się od czasu do czasu włościanie w teatrze amatorskim. Niemałe dowody inteligencyi i poczucia artystycznego złożyli w sztukach: "Nad Wisłą", w "Błażku opętanym", "Bankructwie partacza", "Żywocie Genowefy"... Są między nimi i monologiści, snujący zabawne fantazye przy niknących obrazach kinematografu. Niekiedy żwawe zabawy taneczne i ludowe porwą dziarską młodzież w tan, czy w inną towarzyską rozrywkę. A kiedy zadzwonią szklanice, — to nigdy z wódką, tylko z miodem lub winem lekkiem, — w towarzystwie pieśni, bijącej daleko, — aż po kraje siół okolicznych. Nie dziwnego, że taki materyał ludzki pożąda i strawy duchowej, szuka jej też w dobrze dobranej bibliotece, w gazetach, których do Liskowa sprowadza się aż setka. Wierzyć się nie chce, aby to była rzeczywistość na naszym wyjałowiałym i spętanym gruncie. Czytelnie, warsztaty, dzienniki, łaźnie, samopomoc ekonomiczna, w miniaturze urzeczywistnienia wzorowej gminy w Królestwie, — sen najprawdziwszy na jawie!... Jeden człowiek stworzył dzieło godne naśladowania, — wrył pług kultury w swoją dzielną parafię, zasadził potężne drzewo światła, którego konary powinny rozszerzyć się po całym kraju. Ach, gdyby każdy zakątek był Liskowem, a każdy proboszcz ks. Blizińskim! Stałby się miraż, — miraż cudownej wsi polskiej i polskiego wieśniaka...

Tubędzin. **Kaz. Walewki.**

Znieważenie świątyni.

Korespondent "Kuryera Warszawskiego" donosi o haniebnym fakcie profanacyi kościoła katolickiego w Janowie Ordynackim (w ziemi Lubelskiej), spełnionym w dn. 17 zm. przez urzędnika kasy powiatowej, Archangełowa i kancelistę biura powiatowego, Pastuszenkę. Urzędnicy ci, spędziwszy noc na libacyi, około godz. 5ej z rana udali się do domu. Po drodze obaj weszli do świątyni katolickiej w rynku, i w bocznej kaplicy dopuścili się haniebnego czynu, zanieczyszczając kościół własnymi odchodami.

W tym czasie w kościele było kilkanaście kobiet, z których jedna spostrzegła przypadkowo ohydny czyn profanacyi kościoła, zaalarmowała pozostałe niewiasty, służbę kościelną i księdza.

Wszczął się hałas, wkutek czego pijani urzędnicy uciekli; za chwilę sprowadzono policyę spisano protokół i zawiadomiono odpowiednie władze.

Śledztwo pierwiastkowe przeprowadził pomocnik naczelnika powiatu, poczem wręczył protokóły sędziemu śledczemu, który, zbadawszy świadków, przesłał sprawę do sądu okręgowego.

Niezależnie od tego zawiadomiono o zaszłym fakcie telegraficznie p. o. gubernatora, wicegubernatora Siedleckiego oraz prezesa lubelskiej izby skarbowej. Podobno, wskutek owego telegramu, winnych odwrotną depeszą zawieszono w pełnieniu obowiązków służbowych.

Proboszcz miejscowy, ks. Michał Zawisza sporządził protokół z zeznań wiarogodnych świadków, opisawszy całe zdarzenie, przesłał wszystko, przy urzędowym raporcie, J. E. ks. biskupowi Jaczewskiemu do Lublina.

Wskutek profanacyi, kościół ma być podobno powtórnie konsekrowany.

List pasterski.

J. E. ks. Maryan Ryx, biskup dyecezyi sandomierskiej, ogłosił w "Kronice dyecezyi" do podwładnego sobie duchowieństwa list pasterski, w którym zagrzewając duchowieństwo do gorliwego spełniania obowiązków, daje szereg wskazówek, dotyczących urządzenia życia na plebanii, stosunku wzajemnego proboszcza i wikaryusza, odprawiania odpustów, udziału duchowieństwa w pracy społecznej itd. Pasterz kładzie nacisk na to, że "plebania pod każdym względem tchnąć winna powagą i nikt tam, prócz osoby kapłana, tonu nadawać nie może." Zarządzająca gospodarstwem powinna być zgodnie z prawem kościelnem, osobą starszą, używającą dobrej opinii. Nadto pod żadnym pozorem ani krewna ani obca osoba nie może na plebanii być w roli "pani domu", czynić honory gościom, a tembardziej wtrącać się do zarządu parafii. Do osobistej posługi kapłana pod żadnym pozorem nie może być używana służba żeńska. Przyjęcia odpustowe nie powinny mieć charakteru uczty i odbywać się winny skromnie, krótko, bez toastów, a tembardziej śpiewów i muzyki. Udział osób świeckich jest tu wykluczony. Gra w karty od pierwszych nieszporów przez cały dzień odpustowy w obrębie całej parafii i pod karą suspensy ipso facto jest kapłanom wzbroniona.

Co do udziału duchowieństwa w pracy społecznej, J. E. daje wskazówki następujące:

"Dzisiaj praca dusz pasterza musi i po za Kościół sięgać. Pomni, Bracia Kochani, na słowa Leona XIII "wyjdźcie z zakrystyi" nie ograniczajcie pracy waszej jedynie do terenu czysto kościelnego, lecz po sumiennem załatwieniu spraw, z powołaniem duszpasterstwa złączonych — i na polu pracy społecznej szukajcie dobra dusz, pieczy waszej powierzonych. Dawajcie inicyatywę, popierajcie wszelką pracę zbożną, przynoszącą materyalną korzyść owieczkom waszym, strzegąc się wszakże wyłącznego oddania się tym rzeczom."

Następnie znajduje się w "Liście" wyszczególnienie wszystkich obowiązków, jakie należą do dziekanów i w zakończeniu błogosławieństwo biskupie dla całego duchowieństwa w dyecezyi.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Za odezwę rewolucyjną.

Studenci ruscy, Hołosow i Horabczuk, u których policya przeprowadziła rewizyę po wykryciu znanej odezwy do młodzieży szkolnej, otrzymali polecenie opuszczenia granic Austryi. Hołosow i Horabczuk są poddanymi rosyjskimi.

Pożar kościoła i wsi.

Donoszą z Krakowa: W Sidzinie pod Jordanowem pożar strawił 12 domów włościańskich z zabudowaniami, szkołę, kościół i plebanię.

Pożar powstał z niewiadomej na razie przyczyny w kuchni na plebanii. Ponieważ wiatr był silny, ogień z błyskawiczną szybkością przeniósł się na sąsiedni budynek plebanii, następnie na szkołę, kółko rolnicze, wikarówkę; kancelaryę gminną i kościół, a stąd na t. zw. rolę chorążową, gdzie w mgnieniu oka wszystkie budynki stanęły w płomieniach, a po chwili na miejscu zostały jeno zgliszcza.

Straszna klęska pożarowa w Borszczowie.

Straszna katastrofa nawiedziła to miasto. Wskutek nieostrożności dzieci zapaliła się szopa na przedmieściu, zwanem Pastewnikiem, a w kilka minut później stał już szereg domostw i zabudowań w płomieniach. Z miasta pospieszyła ludność z pomocą, nie przeczuwając, że za chwil kilka i jej mieszkania w znacznej części ulegną temu samemu losowi. Ogień bowiem podsycany silnym wiatrem, z niesłychaną szybkością, przerzucał się z budynku na budynek — w pół godziny później paliły się domy już na przeciwnym końcu miasta. Kilkukilometrowa przestrzeń tworzyła jedno ognisko. Wszelki ratunek bezskuteczny, wszelka pomoc z powodu braku ludzi i przyrządów ratunkowych, była niemożliwa. Pastwą nieubłaganego żywiołu padło z górą sto zabudowań, szkodę obliczają na jakie 200 tysięcy koron, z czego mały procent było ubezpieczonej. Około 80 rodzin znalazło się nagle bez dachu nad głową i dobytku. Ochotnicze straże pożarne z Jezierzan, z Korolówki, ze Skały pracowały po południu i noc całą nad gaszeniem pożaru, zaznaczyć jeszcze należy, że w miejscu żadnej straży niema. Zawiązał się tu komitet ratunkowy i odniósł się do władz o jak najrychlejszą pomoc, która jest nader konieczną, gdyż ofiarą katastrofy padła przeważnie ludność najuboższa.

Utopienie dziecka.

Do lwowskiego sądu karnego odstawiono Annę Piecyszynową, żonę rolnika w Malczycach, która utopiła kilkoletnie dziecko nieślubne kucharki Chany Eisnerowej, pozostającej w służbie we Lwowie. Eisnerowa oddała dziecko swoje w drugiej połowie r. 1909 Piecyszynowej na wychowanie. Dziecko otoczone było dobrą opieką i chowało się wybornie aż do ostatnich czasów. Skoro mąż Piecyszynowej Iwan dowiedział się o tem, że dziecko jest żydowskie, kazał żonie zwrócić chłopca matce. Piecyszynowa chodziła też dwukrotnie do Lwowa do Eisnerowej, ta jednakże dziecka przyjąć nie chciała. Wobec tego, Piecyszynowa zabrała dziecko do wsi. Z początkiem kwietnia chodziła Piecyszynowa do spowiedzi, ksiądz jednakże odmówił jej tej pociechy duchowej właśnie dlatego, że wychowuje żyda. Aby ratować się z tej przykrej sytuacyi odwiozła przed kilkunastu dniami Piecyszynowa dziecko Eisnerowej, ta atoli z powodu świąt znów odmówiła przyjęcia dziecka, twierdząc, że to nie jest jej syn. Wychowawczyni też wróciła znów z dzieckiem do Malczyc, gdzie spotkała się z awanturami ze strony męża. Wyrzuty męża i odmowa spowiedzi wprowadziły Piecyszynową w taki stan rozdrażnienia, że w ubiegły wtorek raniutko udała się do pobliskiej wsi Stradcze i tu dotarłszy do młyna, korzystając z nieobecności ludzi, zawinęła dziecko w swoją chustkę i wrzuciła je z mostu w zastawy młyńskie. Dziecko utonęło w 3 metrowej głębinie. Piecyszynowa zaś wróciła do domu i fakt cały opowiedziała mężowi, który ją skłonił do udania się do sądu i wyznania szczegółów popełnionego czynu. Piecyszynowa zgłosiła się w sądzie w Janowie, gdzie ją przytrzymano poczem komisya sądowa wraz z sprawczynią udała się do rzeczonego młyna, gdzie znaleziono zwłoki dziecka. Sprowadzona przez ajenta tutejszej policyi Gogolę, Eisnerowa na miejsce zbrodni, agnoskowała zwłoki swego nieślubnego syna. Rozprawa przeciw Piecyszynowej, która zawodowo trudniła się wychowaniem nieślubnych obcych dzieci — odbędzie się w najbliższej kadencyi sądu przysięgłych.

Ukraińskie argumenty wyborcze.

Do "Słowa Polskiego" piszą z Czerniowiec: "W niedzielę odbyło się wielkie zgromadzenie w Łużanach wyborców sejmowych ukraińskich, w obecności sztabu partyi z Mikołajem Wassilką na czele. Wywody polityczne p. Smal-Stockiego, zastępcy marszałka kraju, przerwał "dziki" kandydat ukraiński, nauczyciel Danieluk, wykrzyknikiem: "brzeszesz"! Zastępca marszałka Sejmu wymierzył ukraińskiemu nauczycielowi siarczysty policzek. Chłopi stanęli po stronie spoliczkowanego kandydata i wyciągnęli noże na Stockiego, który szukał ochrony za osobą Wassilki. Noże zabłysły i nad głową Wassilki. Sztab oddalił się w popłochu z wiecu "bocznemi" drzwiami. Dzięki żandarmeryi, wrócili przywódcy Ukrainy bez obraz cielesnych do Czerniowiec."

Niegościnny urzędnik pocztowy.

Dzienniki lwowskie opisują następujący zabawny epizod: Minister Głąbiński, wracając w drugi dzień świąt późnym wieczorem do domu, zaszedł na pocztę, by wysłać depeszę do Wiednia. W małej tej ciupce, w której się daje depesze, zastał kilku interesantów tłoczących się do okienka pocztowego. Nie chcąc więc czekać, skorzystał z przywileju, jaki przysługuje ministrom, otworzył drzwi do biura i wszedł za okienko. Urzędujący funkcyonaryusz telegraficzny zaprotestował przeciw temu i zażądał od niego, by wyszedł z biura i czekał przed okienkiem. Wtedy minister odpowiedział mu skromnie, że ministrowi przysługuje prawo wchodzenia do biura. Aliści urzędnik uznał to wprost za oburzające, by zwykły śmiertelnik nie ubrany w mundur i nie pokryty orderami, podszywał się pod godność ministra i bardzo ostro wystąpił przeciw p. Głąbińskiemu, żądając, by się natychmiast wynosił. Tak zaatakowany minister zażądał od woźnego, by poprosił do urzędu prezesa poczty p. Wopatarniego. Prezes przeprosił oczywiście ministra za zbyt szorstkie zachowanie się urzędnika, a p. Głąbińskiego poprosił do swego biura, żeby tam napisał depeszę.

Miasto na wulkanie.

Nietylko Kraków ma swe rewersy demolacyjne i plagę prochowni oraz magazynów z materyałami wybuchowymi. Tożsamo odnosi się do Przemyśla, otoczonego dookoła wieńcem z prochowni, z których każdej chwili śmierć i w gruzy niszcząca siła gotowa iść na miasto.

Powód drobny wystarcza, aby nastąpiła katastrofa. Obecnie, cudem tylko nazwać można, że pół miasta nie legło w gruzach.

W położonym na Podwiniu, tuż pod Przemyślem lasku p. Drużbackiego wyrębuje się drzewo. Porzucona przez robotnika nieostrożnie zapałka wznieciła pożar lasu, który z przerażającą szybkością zaczął się szerzyć, zwracając się na Budy małe, gdzie leży wielka prochownia wojskowa z ogromnymi zapasami prochu, szrapnelu, granatów itp.

Na szczęście straż ogniowa miejska spostrzegłszy na czas ogień pospieszyła na miejsce pożaru. Przy pomocy pionierów stłumiono ogień. Spłonęła tylko morga lasu, ale przez kilka godzin wisiała nad miastem groza wybuchu, którego siłą bodaj czy nie obróciłyby się w gruzy: Zasanie i spora część miasta. Wypadek dzisiejszy winien uświadomić miastu grozę położenia, a przyszłego posła skłonić do starań o przeniesienie prochowni jak najdalej od miasta.

Straszna śmierć pod kołami pociągu.

Piszą z Dębicy:

"Pozostajemy pod wrażeniem strasznego wypadku, który pociągnął za sobą dwie ofiary w ludziach.

Pociąg pospieszny, który wychodzi z Krakowa o godzinie 8:30 wieczorem, najechał w nocy z 23 na 24 zm. tuż obok stacyi dębickiej na moście kolejowym na

(Dokończenie na stronie 11-ej).

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię, czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, ..tak powieściowych, jak i historycznych, jakoteż do nabożeństwa, za zapłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię są wybierane roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, a na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c. ...

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią. ..

Jeżeli książka wybrana na premię kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np. Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara, jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

Na zmianę adresu należy przysłać 10c w znaczkach pocztowych.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

NOWE KSIĄŻKI.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły z pod prasy nowe książki, które sprzedaje się po następujących cenach:

Bajarz Polski. Zawiera Baśnie, Powieści i Podania Ludowe; spis rzeczy, jak w książce. Cena w słabej oprawie 50c
W mocnej oprawie ze złoconym tytułem 75c

Bosy Pan. Powiastka bardzo zajmująca. Zawiera: I Salusia; II Płotkarka; II Bosy gość; IV Masz tobie zemstę! ry Dydaka; VI Masz tobie zemstę! VII Przygoda Dworzeckiego. .. 5c

Dziesięć dni na tratwie. Opowiadanie z czeskiego przełożył Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży z obrazkami. Cena 10c

Historya Bedera książęcia perskiego i Dżohary królewnej Samandalu. Opowiadanie Szeherazady. Z tysiąc Nocy i Jedna. Cena 3oc

Los Sieroty czyli powieść wystawiająca zgrozę nieludzkości, srogość zawiści i dotkliwość nędzy; Skuteczność wiary i cnót; wzorowość miłosierdzia i szczodrobliwość Opatrzności. Napisał ks. A. Pokojski. Przepiękna ta powieść, jest bardzo zajmującą. 20c

Na Bezrybiu i Rak Ryba. Komedya w jednym akcie, przez Karola Wachtla. Komedya ta jest bardzo łatwą, w której bierze udział 7 osób. Rekwizyta do tej komedyi są zwyczajne i zastosować można do wszystkich scen. Cena 50c

Spóźnione Zaloty. Fraszka sceniczna w jednej odsłonie ze śpiewem i tańcami. Jest to sztuka doskonale bawiąca i zawsze chętnie widzianą. Nadto jest bardzo łatwą do odegrania, występują w niej dwie tylko osoby, a mianowicie pan Jacenty i panna Kunegunda. Cena 50c

Wojna Szwedzko-Polska czyli oswobodzenie Kościana. Dramat historyczny ze śpiewami w czterech aktach. Napisał A. Jaxa. Dramat ten jest specyalnie zastosowany na siły amatorskie. Bierze w nim udział 12 osób. Cena 50c

Z czasów wojen husyckich. Powiastka z dawnych dziejów czeskich, przerobił Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży; z obrazkiem Zawiera: I Smutna wiadomość; II. Przerwany zamach; III Spotkanie w lesie; IV Zemsta. Cena 10c

Adresować:

W. DYNIEWICZ, PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.



ROZRUCHY W CHINACH.
U góry jest widok na plac targowy w Canton i typy przekupniów, na dole, podobizna wybrzeża rzeki.

(Dokończenie ze strony 10-ej).

trzech żołnierzy stacyonowanego tutaj 40 pułku piechoty. Dwóch zostało zmiażdżonych i porozrywanych na strzępy, trzeci odniósł tak silne kontuzye, że niema nadziei utrzymania go przy życiu.

Straszny ten wypadek spowodowany został przedewszystkiem karygodnem niedbalstwem władz, które nie kwapią się z wybudowaniem mostu na Wisłoce dla okolicznej ludności, która zmuszona jest wskutek tego używać mostu kolejowego. Że przytem często wydarzają się nieszczęśliwe wypadki, o tem nie potrzebujemy wspominać.

Starania posłów ludowych o wybudowanie drugiego mostu, pozostały dotąd bez rezultatu. To też mieszkańcy okolicznych gmin mają energicznie domagać się od kandydatów na posłów, aby przedewszystkiem tę sprawę mieli na oku i dopilnowali, by w czasie możliwie najbliższym budowa nowego mostu mogła dojść do skutku.

Z Krakowa.

Czyja "zasługa"?

W krakowskim "Naprzodzie" organie polskiej partyi socyalistycznej, ukazała się wiadomość, iż napad na furgon pocztowy pod Turkiem był dziełem organizacyi bojowej P. P. S. i że spalony w Łodzi bandyta Dłużniewski nigdy do partyi nie należał, w napadzie na pocztę, ani on, ani jego towarzysze, udziału nie brali. Zarazem "Naprzód" oświadcza kategorycznie, iż napad na pociąg pod Widzewem dokonany był przez bandytów, partya zaś w tem przedsiębiorstwie żadnego udziału nie brała.

Restauracya wieży Maryackiej.

Niebawem rozpocznie się gruntowna restauracya, należącej do gminy m. Krakowa wyższej wieży Maryackiej. Powtarzamy: należącej do gminy, gdyż jako charakterystyczny szczegół zanotować wypada, iż podczas gdy wyższa wieża należy do zarządu gminy, niższa wieża oraz kościół N. P. Maryi jest własnością zarządu kościoła. Na cel restauracyi tej wieży istnieje do rozporządzenia kwota 70.000 k. zebrana z subwencyi gminy, Sejmu i Wydziału krajowego. Wyższa wieża została już przed niedawnym czasem odnowiona w górnej części, obecnie rozpocznie się dalsza restauracya. Przedewszystkiem odnowione zostanie dotychczasowe pokrycie wieży, nadto dla zabezpieczenia cennego zabytku przed ewentualnym pożarem, dane będą nowe żelazne schody względnie urządzoną zostanie elektryczna winda.

Polskie Tow. emigracyjne w Krakowie

zawiadamia, że najbliższe ekspedycye rodzin kolonistów, udających się do Parany, nastąpią z Krakowa w dniach: 2go, 14go, 16go i 31go maja. Na podstawie porozumienia z Lloydem Północno-niemieckim w Bremie, emigrantom, o ile jechać będą w liczbie przynajmniej 50 rodzin na jednym okręcie, towarzyszyć będzie delegowany przez P. T. E. przewodnik w celu opieki nad emigrantami i służenia im po drodze za tłómacza. Przewodnik taki otrzyma zupełnie bezpłatnie bilet II kl. z Bremy do Rio de Janeiro i ewentualnie z powrotem: Osoby, które chciałyby w tych warunkach odbyć bezpłatnie podróż do Brazyli, zgłaszać się mają do dyrekcyi P. T. E. w Krakowie. Pierwszeństwo otrzymają nauczyciele ludowi.

Cudowne ocalenie.

Dworzec krakowski był widownią cudownego wprost ocalenia od śmierci pod kołami pociągu. Zdarzenie to miało następujący przebieg:

Przed kilkunastu dniami w sobotę o godz. 10 rano przejeżdżał pierwszym torem szybujący pociąg towarowy. W tej właśnie chwili — wyprzedzając o kilkanaście metrów nadjeżdżający pociąg — szedł samym krajem peronu robotnik kolejowy Stanisław Nawała, nie wiedząc wcale, co się dzieje za jego plecami. Nagle zawadziły o niego bufory lokomotywy i obaliły go momentalnie na ziemię rozciągając wzdłuż szyn, po których posuwał się pociąg. Nawała krzyknął przeraźliwie i bezwłasnowolnie ratując się, chciał powstać, co dopiero sprowadziłoby nieuchronnie jego zgubę, gdyż powstając albo wpadłby pod koła pociągu, albo otrzymałby śmiertelne uderzenie stopniami wagonów. W krytycznej jednak chwili pospieszyli mu z pomocą, narażając się na śmierć dwaj dzielni ludzie: podurzędnik kolejowy p. Michał Jakubowski i woźny pocztowy p. Jan Faber, którzy widząc, że Nawała chce powstać, rzucili się nań, przytrzymali siłą za głowę i nogi przy ziemi tak długo dopóki nie przejechał nad nim cały pociąg! Przez tę długą jak wieczność chwilę wszyscy trzej stali u progu śmierci. Jeden ruch bezwłasnowolny nawet, a znaleźliby się pod kołami.

Zazdrościć należy instytucyi, która ma tak dzielnych urzędników.

Ze Lwowa.

Medal Rydzyński.

Do "Gazety Warszawskiej" donoszą ze Lwowa: "W krótkim czasie ma się ukazać medal ołowiany, mający na celu upamiętnienie zaprzepaszczenia Rydzyny. Medal ten na jednej stronie pomieści podobiznę zamku w Rydzynie, a na drugiej podobizny osobistości które są w związku z tą sprawą, więc ks. Antoniego Sułkowskiego, hr. Antoniego Potockiego, dr. Henryka Potockiego, posłów i adwokatów Dziembowskiego i Loewensteina. Medal będzie miał napis: "Vendidit hic auro patriam, dominum potentem imposuit." Wybity ma być w 300 egzemplarzach."

Wydanie medalu powyższego ulegnie jednak zwłoce, gdyż policya zagroziła rytownikowi, p. Ugerowi dotkliwemi karami, pociągając wydanie takiego medalu pod niedozwoloną agitacyę wyborczą!... Prawnicy twierdzą, iż policya nie miała żadnego prawa ingerowania w tej sprawie — zanim się medal pojawił.

Wystawa wynalazków polskich.

Na wystawie wynalazków polskich otwartej onegdaj we Lwowie, praca polska wynalazcza przedstawia się bardzo korzystnie. Są na wystawie wynalazki z zakresu wiertnictwa inż. Wacława Wolskiego, dr. Dunikowskiego, dalej Warmiczki z zakresu kolejnictwa i armatury kotłów, inż. Bielińskiego z Warszawy z zakresu nowych konstrukcyi meblowych, p. Mazurkiewicza z zakresu stolarstwa meblowego, inż. Spero z zakresu budownictwa, p. Lorenza z zakresu kolejnictwa, pp. Akslera i Świeżego z zakresu chemii.

Na wystawie znajduje się także kilka praktycznych nowości: karabin sprzedany do Anglii konstrukcyi inż. Wesołowskiego, aparat do telefonowania i telegrafowania ze statków pp. Bojarskich, zabezpieczenie kas inż Piotrowskiego, wynalazki p. Książkiewicza z zakresu blacharstwa, szereg praktycznych urządzeń z zakresu ślusarstwa p. Suplaka, maszynka do wytwarzania lodu p. Danielca i w. in.

Przez cały czas wystawy odbywać się będą wykłady z demonstracyami, które mieć będą sami wynalazcy. Wystawa trwać będzie ewentualnie do 5 maja.

Zabójstwo, czy samobójstwo?

Ława przysięgłych rozpatrywała niezwykły wypadek. Prokuratorya oskarżyła o zbrodnię zabójstwa 47-letniego Piotra Stefańczuka, rębacza z Zamarstynowa. Stefańczuk mieszkał ze swoim zięciem Stanisławem Bałtarowiczem, z którym bardzo często kłócił się, a nierzadko też kończyła się kłótnia obopólną bójką, po której następowała chwilowa zgoda. Nareszcie w niedzielę 19 lutego br. doszło do tragedyi. Stefańczuk, uniesiony złością, porwał sztylet i pchnął zięcia w brzuch. Widok krwi nie powstrzymał rozjuszonego teścia, rzucił się jeszcze raz na Bałtarowicza i ugodził go sztyletem dwa razy w klatkę piersiową, poczem uciekł.

Bałtarowicz runął na ziemię i począł się wić z bólu. Musiał to być ból straszny, skoro ranny zdobył ostatki sił i podsunąwszy się pod szafkę, wyjął z niej brzytwę, którą poderżnął sobie gardło, poczem wyzionął ducha.

Sekcya zwłok wykazała, że rana zadana w brzuch była śmiertelna, bezpośrednią jednak przyczyną śmierci było podcięcie tchawicy.

Podsądny, którego bronił dr. Solański, tłumaczył się tem, że Bałtarowicz w kłótni, podchodził do niego z brzytwą w ręku, w obronie więc własnej pchnął go sztyletem. Żona Bałtarowicza, obecna przy zajściu, zaprzeczyła temu. Po przesłuchaniu świadków wydali znawcy lekarze orzeczenie które było sprzeczne z orzeczeniem śledczem, opartem na sekcyi zwłok, co do bezpośredniej przyczyny śmierci Bałtarowicza. Wobec tego odroczono rozprawę celem rozstrzygnięcia tej kwestyi przez fakultet medyczny w Krakowie.

Pogrom żydów w Krakowie koło Uhnowa.

Dnia 23 zm. w niedzielę przybyli do Karowa wieczorem dwaj żydzi, rzeźnicy z Uhnowa, celem odebrania kilku sztuk bydła przeznaczonych na rzeź. Po załatwieniu interesu, rzeźnicy wsiedli z powrotem na wóz i odjeżdżali właśnie do Uhnowa, gdy nagle napadli na nich karowscy parobcy, jednego z rzeźników strasznie poranili 5 ran zadano mu tylko w samą głowę, drugiego pobili, poczem zagrabili Bogu ducha winnym żydom wóz wraz z koniem i obrabowali ich.

Ten z rzeźników, który doznał tylko pobicia i korzystając z ciemności nocnych, zdołał chyłkiem ujść do Uhnowa, zawiadomił o krwawym napadzie tamtejszą żandarmeryę. W poniedziałek tedy, dnia 24 zm. przybyli do Karowa żandarmi, celem aresztowania sprawców zbrodni. Atoli w Karowie czekał już na nich wielotysięczny tłum uzbrojonego chłopstwa ruskiego, który nietylko nie pozwolił żandarmom odebrać zagrabionego konia i wozu, a rabusiów aresztować, ale zajął wobec przedstawicieli władzy tak groźne stanowisko, że ci musieli zawezwać pomocy okolicznych posterunków żandarmeryi. Ale i ta siła okazała się niewystarczająca wobec olbrzymiego tłumu czerni hajdamackiej.

Tymczasem rozwydrzeni bezkarnością heroje hajdamaccy rzucili się na żydów, którzy, nie spodziewając się napadu, stali grupkami, przyglądając się ciekawie zajściu. W mgnieniu oka polała się krew. Sześciu żydów zraniono, tych dwóch formalnie zmasakrowano, kilkunastu żydów odniosło mniej lub więcej ciężkie pobicia, reszta w szalonym popłochu uciekła do swych domostw, gdzie się zabarykadowała.

Nieszczęście chciało, że w chwili rozpoczęcia się pogromu, nadjechał do Karowa bryczką żydowski rabin z Uhnowa. Natychmiast kilkudziesięciu pół dzikich rezunów otoczyło bryczkę. Rabin uszedł z życiem jedynie dzięki temu, że ujrzawszy nadbiegających, zmiarkował w czas co się święci i, wyskoczywszy z bryczki, ratował się ucieczką.

Żandarmerya widząc iż rewolta zmienia się w rzeź, zawezwała tłum po raz ostatni do rozejścia się, grożąc użyciem broni. Atoli wychowany w hajdamackich zasadach tłum, odpowiedział na tę groźbę dzikiem wyciem, poczem pod wodzą wójta karowskiego, osławionego Nykoły Kita [Mikołaja Kota P. R.] rzucił się do ataku na żandarmeryę.

Sytuacya była już bardzo krytyczna; szczęściem w chwili owej nadeszła do Karowa, zawezwana telegraficznie z Rawy Ruskiej, kompania wojska i zjawił się komisarz rawskiego starostwa p. Łysakowski i dopiero interwencya tych dwóch czynników zdołała przywrócić w Karowie spokój. Aresztowano Nykołę Kita i 24 hersztów i podżegaczy buntu. Wszystkich odstawiono do sądu.

Krwawe zajścia w Karowie są żywym i jaskrawym dowodem, do czego doprowadziła polityka, streszczająca się do jak największej ustępliwości wobec ukraińców i ich agitacyi. Wybujanie najdzikszych, krwiożerczych instynktów, nieposzanowanie i deptanie prawa, rzeź, a wreszcie rewolta pod wodzą urzędnika, jawny bunt przeciw władzy i napad na jej przedstawicieli — oto skutki tej polityki rządu krajowego, skutki nie ograniczające się jedynie do Karowa, lub do jednego powiatu, bo, kto zna Galicyę, ten wie, że to co wybuchło w Karowie to się gotuje i lada chwila może wybuchnąć w całej Galicyi wschodniej.

"Chantecler" przed sądem krakowskim.

Nie o głośną sztukę Rostanda, ani o kapelusze damskie, znane w modzie pod tą nazwą, lecz o prawdziwego, żywego, takiego naszego swojskiego koguta rozchodziło się na jedynej w swoim rodzaju rozprawie, która się przed kilku dniami odbyła w sądzie powiatowym krakowskim przed sędzią drem Wielgusem.

Państwo Waleryan i Józefa małż. Luftowie, właściciele sklepu kolonialnego przy ul. Stolarskiej, skarżyli majstra szewskiego z ul. Mikołajskiej p. Franciszka Kursa o wydanie im koguta rasy "liliput", względnie o zapłatę równowartości w kwocie 8 kor.

Historya tego koguta, który był klasycznym świadkiem na rozprawie i głośnem pianiem ustawicznie manifestował swoją obecność na sali sądowej, jest tak ciekawą, że warto ją opowiedzieć.

P. Kursowa, żona pozwanego, wychowała sobie od jajka koguta, do którego była bardzo przywiązaną. Był to bardzo pojętny kogut, spał ze swoją panią, budził pianiem dzieci rano, aby szły do szkoły — jednem słowem był to ulubieniec całej rodziny. Tymczasem przed rokiem, około żydowskiego sądnego dnia, skradziono jej ulubionego koguta. Wszelkie poszukiwania jej w tym kierunku pozostały bezskuteczne. Aż tu nagle w lutym bieżącego roku, przechodząc ulicą Stolarską, zobaczyła swego kogutka, noszącego pieszczotliwe imię "Kubusia", spacerującego przed sklepem p. Lufta. Nie namyślając się wiele, zapakowała ukochanego "Kubusia" do koszyka i zabrała go do domu. Aliści p. Luft, dzierżyciel kogutka, zaalarmował policyę, która oddała sprawę sądowi karnemu, gdzie dotychczas toczy się przeciw p. Kursowej postępowanie o przekroczenie kradzieży. Osobno zaś wniósł za pośrednictwem adw. Wojciechowskiego skargę cywilną, na wstępie opisaną.

Na rozprawie wyszło na jaw, jakie ciekawe koleje kogutek "Kubuś" przechodził. Oto rzeczywiście został on skradziony w jesieni zeszłego roku swojej prawowitej właścicielce p. Kursowej, a to widocznie przez jakiegoś zamiejscowego złodzieja, gdyż na rozprawie wyszło na jaw, że p. Luft kupił go na targu aż w Sanoku, skąd dopiero w styczniu br. przeniósł się do Krakowa na stały pobyt. Obie strony były zatem w swojem prawie, tj. obie były prawymi właścicielami kogutka "Kubusia": p. Kursowa, która nabyła jego własność w sposób pierwotny, gdyż wychowała go sobie z jajka, które jej własna kura zniosła i p. Luft, który nabył jego własność w sposób pochodny, kupując go w dobrej wierze od handlarza na targu w Sanoku.

Homeryckie toczyły się spory na sali sądowej o "Kubusia". Żadna z stron nie chciała ustąpić, każda chciała mieć "Kubusia", który tymczasem spokojnie spacerował po baryerze, oddzielającą stół p. sędziego od reszty sali sądowej i od czasu do czasu głośno piał. A za oknem, w podwórzu,

(Ciąg dalszy na str. 12-tej).

(Dokończ. ze str. 11-ej.)

grzeczne kokoszki p. portyera potulnem gdakaniem kwitowały wyzywający hejnał czupurnego kogutka...

Wszelkie perswazye ugodowe p. sędziego dra Wielgusa i obecnych na sali adwokatów najmniejszego nie odniosły skutku. Wobec tego, ponieważ p. Luft zaprzysiągł, że kupił "Kubusia" w Sanoku, wydał sędzia dr. Wielgus wyrok, którym skarał pp. Kursów na wydanie "Kubusia" powodowi, względnie na zapłatę jego równowartości, którą obniżył do dwóch koron, oraz na zapłatę kosztów sądowych w kwocie 35 koron, a to wszystko w dniach 14 pod rygorem egzekucyi.

— Prześwietny Sądzie — wołała na odchodnem p. Kursowa — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, ale wyroku nie przyjmuję i kogutka nie wydam, boć "Kubuś" jest mój! Wniosę rekurs!

— Nie przeczę, że kogutek jest pani własnością — zauważył łagodnie dr. Wielgus — ale niestety p. Luft go kupił w dobrej wierze i kogut się teraz po myśli ustawy jemu należy. A rekursu też pani wnieść nie może, bo to postępowanie drobiazgowe!

Powszechną zwracało uwagę, że adw. dr. Wojciechowski tak drobnej sprawy nie załatwił ugodowo, lecz naraził biedną kobiecinę na 35 kor. kosztów.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Zbrodnia i kara.

Donoszą z Poznania:

W Pile rzeźnik Abraham, obrażony, iż czeladnik oświadczył mu, że pracować u niego nie będzie, dał do niego strzał z rewolweru i zranił czeladnika w piers śmiertelnie.

Kiedy Abraham dowiedział się, że czeladnikowi grozi śmierć, uciekł z domu i w pobliżu linii kolejowej do Tczewa popełnił samobójstwo.

Przeciwko germanizacyi.

Na licznym wiecu w Rudzie Śląsk Górny powzięto rezolucyę, w której wyrażono protest przeciwko germanizacyi ludu za pośrednictwem księży potępiono dążenia hakatystyczne niemieckiego duchowieństwa katolickiego i wyrażono miejscowemu proboszczowi ks. Oganowi słowa oburzenia za postępowanie wbrew dążeniom polskim.

Policya a polskie stowarzyszenia.

Z powodu rzekomego wykroczenia przeciwko ustawie o zebraniach, stawała przed sądem ławniczym w Mysłowicach p. Elżbieta Korfantowa, żona posła. Na wniosek policyi rodzeńskiej, sąd okręgowy w Mysłowicach nałożył karę pieniężną paniom, należącym do zarządu Czytelni kobiet w Rozdzeniu za to, że nie podały do wiadomości policyi zmian zarządu Czytelni, którą policya uważa za Towarzystwo polityczne. Mianowicie przysłano mandat karny we wysokości 30 marek p. Elżbiecie Korfantowej jako przewodniczącej, a po 15 mar. pp. Sprott i Łucygowej. Przeciwko mandatowi karnemu założyły apelacye. Sąd po zbadaniu ustawy Czytelni i przesłuchaniu pani Korfantowej, uwolnił panie od winy i kary.

Dziesiąta rocznica Wrześni.

W kwietniu rb. upłynęło 10 lat od czasu jak w szkole we Wrześni zaprowadzono niemiecki wykład nauki religii na miejsce polskiego. Pamiętna to chwila w życiu społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim. Skutki zamachu na polski wykład nauki religii, najprzód słynny proces wrzesiński w Gnieźnie, a następnie wielki strajk szkolny, znakomicie się przyczyniły do rozbudzenia świadomości narodowej w najszerszych warstwach ludzi i dziatwy polskiej w zaborze pruskim.

Proces "Gazety Olsztyńskiej."

Centrowcy, którzy podczas ostatnich wyborów uzupełniających do parlamentu podnieśli na Warmii dotkliwą klęskę moralną, starają się obecnie mścić na jednem piśmie polskiem na Warmii, "Gazecie Olsztyńskiej", która wszelkimi siłami stara się budzić w swych stronach ducha polskiego. I tak ks. proboszcz Kiszporski z Gartega wytoczył "Gazecie Olsztyńskiej" proces o obrazę jego osoby, jakiej dopuścić się miało to pismo podczas walki przedwyborczej. W sprawie tej miał redaktor p. Pieniężny przesłuchy w Wielką Sobotę. W tym samym dniu otrzymał on także 2 zapozew na 27 kwietnia. Czyżby poza tem jeszcze więcej procesów spaść miało na "Gazetę Olsztyńską"?

Walka o ziemię.

Majątek rycerski Julianowo pod Olsztynem na Warmii obszaru 1,100 mórg pszennej ziemi nabył p. M. Portaszewicz z Gniezna za 260,000 marek.

Sprzedawczyk.

Ostatnie gospodarstwo polskie w Sechof w pow. złotowskim w Prusiech Zachodnich, obejmujące 75 mórg roli, zaprzepaścił dotychczasowy właściciel, p. Pikulik, w ręce niemieckie. P. Pikulik sprzedał to gospodarstwo za 34,200 marek p. Schauerowi z Peperzyna. Przed półtora rokiem nabył p. P. posiadłość tę za 28,800 marek.

W polskie ręce.

P. Franciszek Mlicki, właściciel Obudna w powiecie żnińskim, kupił od Niemca Luchta 120 morgowe gospodarstwo. Nie ma już teraz w tej wiosce ani jednego Niemca; dawniej było ich sześciu. — Pan Fr. Sławoszewski, były właściciel Słowaszewa w pow. żnińskim, który swego czasu sprzedał folwark swój p. Lewandowskiemu, dzielnemu gospodarzowi z Kujaw, nabył obecnie większy majątek w Prusach Wschodnich a mianowicie Georgenfelde Jerzypole w powiecie gerdawskim (Gerdauen), 1,700 mórg obszaru, w tem 400 mórg starego lasu, ziemia pszenna. Przewłaszczenie już nastąpiło. Jerzypole było od niepamiętnych czasów w rękach niemieckich.

Jak walczą w Poznańskiem o ziemię.

Ze Śmigla donoszą do "Wielkopolanina": W Niemieckim Popowie układał się gospodarz Majorek o sprzedaż gruntu z poznańską "Mittelstandskasse" i dzień kontraktu był już wyznaczony na 12 kwietnia. Dowiedział się o tem przypadkowo p. W. Gościniak z Przementu, który zaraz zabrał się do dzieła i, zawezwawszy telefonicznie notaryusza do zawierania kontraktów, z wielką sprawnością rozparcelował ziemię pomiędzy polskich gospodarzy, zanim przybyli zastępcy "Mittelstandskasse" a miał czasu tylko pół godziny.

Nie sprzeda ziemi.

Pan Józef Chojecki z Kozłówka pod Trzemesznem oświadczył redakcyi "Lecha" z całą stanowczością, że niema wogóle zamiaru sprzedać swego majątku nawet Polakowi, tem mniej Niemcowi, albo kolonizacyi. Przed rokiem wykupił p. Chojecki 80 morgowe gospodarstwo z rąk niemieckich, tak, iż majątek jego obejmuje dzisiaj 350 mórg. Stanowcze oświadczenie p. Chojeckiego powita społeczeństwo z żywem zadowoleniem.

Hakatyści a pies i spodnie.

Przed izbą karną w Essen stawał p. Błoch, oskarżony o obrazę hakatystów. Obrazy dopatrzono się w ogłoszeniu p. Błocha umieszczonem na programach Kongregacyi młodzieńców polskich. W ogłoszeniu znajdował się obrazek, na którym Polak trzymał spodnie, a dwa psy ciągnęły za nogawki. Obrazek miał przedstawiać, że spodnie od p. Błocha są tak mocne, iż psy nie są w stanie ich podrzeć. A że przy tem była wzmianka w ogłoszeniu o hakatystach, więc panowie hakatyści czuli się obrażeni i wytoczyli p. B. proces. Sąd też dopatrzył się w tym obrazku obrazy i skazał p. Błocha na 50 mr. kary. Podobny proces miał już p. Błoch w Bochum.

"Polnische Wirtschaft" a Niemcy złodzieje.

Po Księstwie Poznańskiem podróżuje obecnie teatr niemiecki i przedstawia operetkę "Polnische Wirtschaft" w której autor w niesłychany sposób urąga wszystkiemu co polskie.

We Wiedniu ją zakazano ze względu na Polaków, ale za to w Prusach ma ona wśród hakatystów gorących zwolenników.

Wobec jasnego celu takiego postępowania, zmierzającego do zohydzenia polskości, wskazuje "Narodowiec" Niemcom na kwiatki wyrosłe na niwie gospodarki niemieckiej, przytaczając tylko wiązankę z ostatnich dni.

W Dortmundzie milionowy krach banku "Niederdeutsche Bank", a cały szereg gospodarzy tego banku pod kluczem.

W Stolberg zemknął świeżo burmistrz Pampel, sprzeniewierzywszy 265 tys. marek.

W Berlinie wytacza prokuratorya proces przeciw członkowi najwyższej szlachty niemieckiej br. Gisbertowi Wolf Meternichowi o oszustwo w 38 wypadkach.

W Kolonii odebrał sobie 4 kwietnia życie kierownik kolońskiego towarzystwa czytelni Heinrich Hagemann. Stwierdzono wielkie oszustwa i kradzieże. Przed kilku laty skradł temu samemu towarzystwu kasyer sto tysięcy marek.

W Bremenie aresztowano 4 kwietnia współwłaściciela wielkiej i znanej firmy Alberta Platego. Oszustwa przez niego popełnione wynoszą setki tysięcy marek. Pan Albert Plate jest spowinowacony z byłym ministrem von Thielenem.

Z Panków uciekł 4 kwietnia wydawca tamtejszej gazety niemieckiej Adolf Henrischen, pozostawiwszy pół miliona marek długu.

W ogólnem towarzystwie dla ochrony myśliwstwa którego członkowie należą do najwyższej szlachty pruskiej, stwierdzono kradzieże, popełnione przez zmarłego sekretarza jeneralnego na wysokość 32 tys. 700 marek.

Oto wiązanka kwiatów z gospodarki niemieckiej z trzech tylko dni, przyczem wymieniamy tylko grzeszników, po których najmniej spodziewanoby się podobnych rzeczy: burmistrza, magnata, patrycyusza bremeńskiego itp.

Mniejszych złodziei i spekulantów wcale nie wymieniamy i nie sięgamy też wcale w przeszłość do owych kradzieży bankowych w Frankfurcie i owych bankructw oszukańczych, w których dziesiątki milionów zginęło.

Drwić, szydzić i bogacić się kosztem innych, to obecnie kardynalna zasadzka większej części społeczeństwa niemieckiego. Belki w oku własnem nie widzą, przeto warto naszym "najserdeczniejszym" raz na nią wskazać.

Drobne z Prus Zachodnich.

Gniew. — Dozorca dworcowy, Franciszek Lencki z Rixdorf pod Berlinem ukradł swego czasu w Możeszczynie 1000 marek pieniędzy urzędowych, by pokryć sprzeniewierzone pieniądze w Gniewie. Książki odnośne sfałszował. Przed sądem przysięgłych w Grudziądzu oświadczył L., że bieda popchnęła go do kradzieży. Sąd skazał go na pół roku więzienia.

— Na polu jednego z tutejszych obywateli znaleziono dość wielkie grobowisko z czasów przedhistorycznych. Urny są po części pięknie przyozdobione. Posiedziciel Fiebelkorn zebrał je starannie.

Drobne z Górnego Szlązka.

Kradzieże świętokradzkie po kościołach przychodzą jakoś na porządek dzienny. W nocy z piątku na sobotę włamali się rabusie do Kościoła w Bobrku pod Bytomiem i skradli ze szafy w zakrystyi dwa kielichy w wartości 400 marek. Następnie rozwalili skrzynkę ofiarną i zabrali z niej około 150 marek.

Ścięcie mordercy Kępy. — W środę rano o 5:30 został w Gliwicach na podwórzu sądu więziennego ścięty robotnik kolejowy Kempa, skazany na karę śmierci za zamordowanie w Sośnicy swego kolegi, zwrotniczego Białasa. Ścięcia dokonał kat Schwietz z Wrocławia. Kempa, który liczył dopiero 20 lat życia, szedł bardzo spokojnie na miejsce ścięcia, a na zapytanie prokuratora, czy ma jeszcze co do powiedzenia, odrzekł, że prosi wszystkich o przebaczenie i dziękuje za dobre obchodzenie się z nim w więzieniu. Pogrzeb odbył się zaraz po egzekucyi. Z publiczności nikt o mającej odbyć się egzekucyi zbrodniarza nie wiedział.

Bytom. — Śledztwo policyjne i sądowe w sprawie morderstwa i rabunku Kowala Walerusa i wielu wspólników, z których kilku już zostało aresztowanych, wykazało, że banda grasowała nietylko na Górnym Śląsku, ale także i w Królestwie Polskiem i w Galicyi. Podobno także morderstwo i rabunek na probostwie w Dziedzicach, gdzie, jak wiadomo, zamordowany został śp. ks. Macoszek, stoi w związku ze sprawkami tej szajki bandytów. — Wachmistrz policyjny Fischer w Rozbarku otrzymał już siedm listów anonimowych od wspólników Kowala, w których grożą policyi rozbarskiej wymordowaniem. Listy z pogróżkami otrzymał także wójt p. dr. Luecker, sierżant policyjny Nowak i Pentzok, który policyi doniósł, że Kowal przebywa u niego. Pentzok musiał porzucić pracę na kopalni, ponieważ już nie mógł dłużej wytrzymać z powodu gróźb i wyzwisk ze strony innych robotników, trzymających stronę potwornego zbrodniarza Kowala.

Drobne z Poznańskiego.

Z Poznańskiego. — Gazety niemieckie zaprzeczają wiadomości, jakoby cesarz, odnośnie rząd pruski, zezwolił na przewiezienie zwłok śp. kard. Ledóchowskiego z Rzymu do Poznania.

Poznań. — Do administracyi "Dz. Pozn". włamali się złodzieje i usiłowali rozbić szafę żelazną, co im się jednak nie udało. Zabrali tylko kilkanaście trojaków i znaczków pocztowych.

— W pofilipińskim kościele Gostyńskim odbyło się w drugie święto wielkanocne nabożeństwo ekspiacyjne na przebłaganie Boga i Matki Boskiej za skradzenie ozdób cudownego obrazu. Uczestniczyło w nabożeństwie co najmniej 5000 osób z miasta i okolicy. Zalewano się łzami i błagano gorąco o wyświetlenie świętokradztwa. To też już się spełniło. Świętokradzce aresztowano w Czempiniu. Miał przy sobie niektóre ozdoby obrazu.

Margonin. — Dwoje 5-cio i 6-letnich dzieci gospodarza Samorskiego z Oposzyna spalić chciało w naiwności swej psa w budzie i wrzucili kawał zapalonego wioru do budy. Zapaliła się słoma i buda a od niej także stodoła, cała z drzewa oraz przylegająca stajnia. Wszystko spłonęło doszczętnie wraz z zapasami i maszynami. Spaliła się też świnia; bydło ocalono. Wypadek ów niechaj będzie przestrogą, że zważać trzeba, co robią dzieci.

Strzelno. — Kolonizacya rozdzieliła i obsadziła przed kilku laty kolonistami Kobelnicę szlachecką, Witowice i Karsk. Na "życzenie" kolonistów, wszystkie te wsi, które tworzyć mają jedną gminę, nazwane zostaną po kulturnemu "Weitenfelde". W dworze urządzono szkołę ewangelicką na 120 dzieci. W Witowicach powstała też mleczarnia dla kolonistów, oraz spółka pożyczkowa.

Rogoźno. — Ofiarą swej łatwowierności padł kupiec Link stąd. Przyszedł do niego chłopak, który przedstawił się jako syn dziedzica z Buguniewa i poprosił o pożyczenie kilku marek, aby zapłacić u pewnego rzemieślnika za reperacyę. Później wykazało się, że chłopak wszystko zełgał.

Nie mógł się jej pozbyć.

Pan P. Miklaszewski 868 W. 31 st. w Chicago, pisze: "Chorowałem od dłuższego czasu na dokuczliwą zimnicę, której w żaden sposób pozbyć się nie mogłem. Zmieniałem doktorów i lekarstwa, bez żadnego rezultatu. Raz spotkałem pewnego przyjaciela z północnej strony miasta, który mi doradził Dra Piotra Gomozo. Posłuchałem go i po użyciu jednej tylko butelki uczułem znaczne polepszenie a niebawem zimnica całkiem mnie opuściła. Jest to naprawdę cudowne lekarstwo".

Wielu ludzi dziwi się, że środek tak delikatny i przyjemny w użyciu, jak Gomozo, działa tak skutecznie. Ale to już od lat stu dowodzi swej siły leczniczej nie sprzedawane w aptekach. Dostarczają go specyalni agenci. Adres: Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19 — 25 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

ZAGŁOBA GO ZNAŁ.

Stary Zagłoba był przyjacielem Ojców Paulinów. Razu pewnego mocno zachorował, będąc ich gościem w Częstochowie. Zepsuł sobie bowiem mocno żołądek goniąc za szwedzkim napastnikiem i odżywiając się licho podczas pościgu. Biedak był strasznie chory. Nawet ulubiony miód mu nie chciał przynieść ulgi. Wtedy jeden z Ojców Paulinów dał mu porządny kielich Wina Częstochowskiego. Jak go też ruszyło, jak zaklął na wszystkich świętych tatarskich! — ale wyzdrowiał, bo też rzeczywiście Wino Częstochowskie jest znakomitym lekiem na wszystkie dolegliwości i choroby wewnętrzne. Wiedzieli o tem OO. Paulini, dowiedzieli się o tem Zagłoba i wszyscy jego towarzysze pancerni, a mogą dziś o tem dowiedzieć się wszyscy, co się zgłoszą po to Wino albo do właściciela: A. Skarzyński and Co., Buffalo, N. Y., albo do agentów lub do aptek.

Z KASZLU — SUCHOTY.

Doktorzy tracą nadzieję wyleczenia.

Pani Wanda S....... z Trenton, N. J., pisze: Oskrzelenie moich płuc były bardzo zaognione, doktorzy utrzymywali, że miałam suchoty. Przyjaciółka moja utrzymywała, iż miałam tylko wielkie zaziębienie, które sprowadziło bronchitis i poleciła zażyć Peska Balsam na Płuca, Kaszel, Zaziębienie i inne choroby płucne. Po zużyciu jednej flaszki, byłam zupełnie wyleczona. Dlatego polecam to lekarstwo wszystkim cierpiącym na płuca. Cena 25 centów za butelkę. Adresować: White Eagle Pharmacy, 4332 W. Thomas Str., Chicago, Ill.

(X)

POTRZEBA AGENTOW!!!

W każdej miejscowości, gdzie znajduje się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechniania "Gazety Polskiej" "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

O kobietach i dla kobiet.

GINĄCY IDEAŁ KOBIECOSCI.

"...Nie, nie mogę przyjąć pańskiej propozycyi, nie kocham pana, a to, co pan mówi o komforcie, o bogactwie, o stworzeniu mi poczyi towarzyskiej odpowiedniej dla przyzwoitej kobiety, jest dla mnie wprost ubliżające. Więc pan nie pojmuje, że ja jestem przyzwoitą kobietą i mam prawo do większego szacunku, niż najbogatsze damy z towarzystwa, żyjące z majątku swoich mężów? Pracuję i zarabiam na moje utrzymanie. Jestem wolna, mieszkam w swoim własnym domu, jestem silna, niezawisła i niesprzedajna. I ja miałabym zamieszkać w domu obojętnego mężczyzny, przyjmować z jego ręki chleb, prosić go o każdy grosz na swoje potrzeby, uczynić go panem mojego ciała i mojej duszy? Nigdy!... Może sobie pan kupić jedną z tych gąsek pląsających się tu po sali, które zapobiegliwe matki uzbrajają czarem nieświadomej niewinności i prowadzą na targ małżeński — samodzielnej kobiety pan nie kupi.

— Otóż to! Z chwilą, gdy kobieta staje się materyalnie niezawisłą, zaczyna wprowadzać nową moralność.

— I jakiż wniosek ztąd mój panie?

— Oczywiście ten, że niezawisłość nie nadaje się dla kobiety i nie powinna być dozwoloną. I to w jej własnym interesie i w interesie ogólnej moralności.

W tym krótkim dyalogu, prowadzonym na balu, a powtarzającym się dziś może częściej niż o generacyę wcześniej, uwydatnia się całe przeciwieństwo starego i nowego poglądu na stanowisko kobiety i na wynikającą ztąd etykę.

Kobieta pracująca na równi z mężczyzną, siłą rzeczy wytwarza w sobie energię, dzielność niezawisłość i niesprzedajność, oraz poczucie równej wartości kobiety z mężczyzną. Jest więc typem nowoczesnej kobiety.

Przeciętny zaś przedstawiciel plutokratycznej burżuazyi, dla której wszystko — a zatem miłość kobiety — jest kupne za pieniądze jest zarazem typem mężczyzny, który całą siłą chciałby powstrzymać rozwój nowego typu kobiety i zwykłym trybem wrogów postępu, drapuje się w togę moralności.

Siła, dzielność, niezawisłość i niesprzedajność, cechy, które stanowią wysoką moralność u mężczyzny, są niemoralnością u kobiety. Wedle własnych osobistych pragnień, stworzył sobie mężczyzna ideał kobiecości tak zwanej "pięknej kobiecości", której głównym warunkiem jest piękność słabość a dalej właściwości czysto negatywne, brak własnej woli stąd uległość wobec mężczyzny, niezdolność do zarobkowania — a stąd zawisłość od mężczyzny, brak własnego światopoglądu, stąd na oślep przyjmowanie ideału mężczyzny. Wszystko zaś co od tego typu kobiecości oddala, piętnuje się, jako zwyrodnienie — niemoralność. Głównym motywem takiej konstrukcyi typu kobiecego jest pogląd, że kobieta nie ma być celem sama sobie, lecz tylko środkiem do celu. I cóż jest tym celem? — Macierzyństwo! — wołają z emfazą moraliści. W gruncie rzeczy za cel ten uważają tylko własną rozkosz i własną wygodę.

I nie dziw, że to pojęcie przeznaczenia kobiety jako środka do celu, tak głębokie zapuściło korzenie, skoro nawet filozofowie geniusze, jak Fichte i Michelet uświęcili to pojęcie kobiecości w swych systemach myślowych. W "Podstawach prawa naturalnego" Fichtego czytamy: "Płeć druga wedle praw przyrodzonych, stoi o stopień niżej od pierwszej. Kobieta nie należy do siebie, lecz do mężczyzny. W pojęciu małżeństwa leży nieograniczone poddanie się żony pod wolę męża..... własna jej godność polega na tem, aby cała, jaka jest, była tylko własnością męża.... ażeby bez zastrzeżeń zatraciła się w jego istocie... i przestała żyć życiem indywidualnem. Wynika stąd, że my, nie chcemy gotowej Pandory, chcemy stworzyć ją sobie sami."

Michelet w swej książce o miłości przyznaje otwarcie: "My mężczyźni jesteśmy twórcami prawdziwymi prometeuszowymi synami, nie chcemy gotowej Pandory, chcemy sworzyć ją sobie sami."

Jak obłudnem jest jednak podsuwanie macierzyństwa jako celu do żądanego ideału kobiecości, to wykazuje proste rozumowanie. Najbardziej konserwatywny mężczyzna, gdy myśli o kobiecie, jako o matce swych dzieci, nie żąda, aby ona była istotą nieporadną i naiwną, bez woli, bez energii. Jest on już o tyle owiany duchem postępu, że rozumie, jaką wartość ma wykształcony i samodzielny umysł dla wychowawczyni młodego ideału kobiety-żony nie zgadza się wcale z ideałem kobiety matki, nie odpowiada postawionemu przezeń kobiecie celowi moralnemu — nie jest ideałem moralnym.

Dla przeważnej ilości przeciętnych mężczyzn jest to jednak dziś jeszcze ideał seksualny. Przesiąknięci tradycyjnemi pojęciami nie są oni zdolni do zrozumienia wzajemnej zależności między zjawiskami społecznemi a uczuciami jednostki. Im do erotycznego pobudzania potrzebna jest jeszcze piękność i słabość, nieświadoma niewinność i gąskowatość — alfa i omega starego ideału "pięknej kobiecości."

Idę jednak dalej i twierdzę, że dla ogromnej ilości mężczyzn — a zwłaszcza ze sfer arystokracyi i wyższej burżoazyi — ten tradycyjny ideał kobiecości przestał już nawet być ideałem erotycznym. Jedno niedyskretne spojrzenie poza oficyalne kulisy życia prywatnego przekona nas, że prawdziwe przedmioty ich erotycznych zapałów — hetery na rozmaitych szczeblach hierarchii sui generis — są o całe niebo oddalone od tradycyjnego typu kobiecości. Typ ten ma dla nich mimo to jeszcze znaczenie, ale tylko przy wyborze legalnej żony. Nie jest on już dla nich ani ideałem moralnym, ani ideałem erotycznym, ale odpowiada pojęciu najlepiej, jaki światopogląd kapitalistyczny wytworzył o małżeństwie: o właściwościach żony.

Kapitalizm, który pieniądz podniósł do niebywałego znaczenia, w życiu społecznem i prywatnem, utwierdził i wzmocnił pojęcie własności prywatnej, interesom pieniężnym podporządkował wszystkie przejawy życia, tak materyalne, jak duchowe, zrobił i z małżeństwa interes a żonę własnością prywatną męża.

Istniało wprawdzie i dawnej małżeństwo przez kupno, wywołane specyalnemi warunkami ekonomicznymi pewnej epoki, obecnie jednak zastosowano je do ideologii Fichtego, wedle której swój majątek i swoje prawa żona musi odstąpić mężowi. Żona, jako własność prywatna, jako rzecz, musi posiadać przedewszystkiem główną cechę rzeczy, to jest bierność!

Lecz kapitalizm wraz z swoją etyką, swoim światopoglądem i swoimi ideałami doszedł już do tego punktu rozwoju, w którym — wedle prawideł wiecznej przemiany form organicznych i form społecznych, zaczyna być negacyą samego siebie. Akumulacya bogactwa z jednej — utrudnienie egzystencyi z drugiej strony, zmuszają miliony kobiet do wyjścia z bierności, do rozpoczęcia życia czynnego, do ekonomicznego zużytkowania swych sił, do rozwoju tych sił, do wytworzenia w sobie tych zalet, które były długo przywilejem mężczyzny: energii dzielności, niezawisłości, niesprzedajności;"

I Janek z komedyi Shawa ma słuszność: "kobieta materyalnie niezawisła wprowadza nową moralność!"

Z rzeczy staje się osobą, poznaje swą godność osobistą, nie chce uznać pana nad sobą. Oddaje się jedynie z miłości, żądając równego oddania się mężczyzny: staje się niesprzedajna i niekupna.

I tak w oczach naszych ginie dawny typ kobiecości gąskowatej i rodzi się nowy typ kobiety współczesnej.

Felicya Nossig.

PRZYKAZANIA SZCZĘSCIA MAŁŻENSKIEGO.

Wcale nie jest tak trudnem prowadzić "szczęśliwe" pożycie małżeńskie a szczególną jest okoliczność, że tak kobiety jak i mężczyźni znajdują sposobność wyrzekania na nieszczęśliwe pożycie. Chyba w tem szukać należy przyczyny, że kobiety, a także mężczyźni nie znają odnośnych przykazań.

Każde młode małżeństwo a nawet już dłużej ze sobą żyjące, powinno się nauczyć i podług nich postępować.

Są zupełnie łatwemi do wykonania i rezultatem długoletnich obserwacyj, a krótko streszczone brzmią następująco: Żadna kobieta nie jest doskonałością a żaden mężczyzna aniołem... Nie oczekuj zatem i nie spodziewaj się, aby twój mąż lub twoja żona, dokonywali doskonałości a uniknąć potrafisz "rozczarowań."

Nie gań nigdy twej żony, lub twojego męża w obecności innych. Nic tak nie rozgorycza, nic tak nie usposabia źle jednego przeciwko drugiemu, a zarazem zaciera w pamięci dobre chwile, jak nagana, którą słyszą inni, a słuchają z niedobrym, — zadowolonym blaskiem w oczach. Okaż się współczującym, jeśli 'połowa' ma zgryzotę.

Śmiej się i okaż szczęście, jeśli ono na twój próg wstąpi.

Szczęście rzadko nawiedza, a jeśli rzuci swój promień, trzeba usiłować je uchwycić, ażeby w późniejszych latach cieszyć się jego wspomnieniem.

Nie bierz życia zbyt tragicznie: nawet chociaż w najuboższej oprawie ci się przedstawia; witaj je twarzą wesołą.

To ostatnie odnosi się głównie do kobiety.

Kobiety najczęściej, skłonne są tragicznie zapatrywać się na ugryzki i kłopoty domowe, ze sługami, z wychowaniem dzieci i temi podobnemi sprawami.

Naturalnie są to poważne rzeczy, ale nie bez wyjścia.

Kobieta powinna zrozumieć i pojąć, że wszystko to, co się odbywa pomiędzy czterema ścianami jej domu, łatwiejszem bywa do zniesienia, aniżeli sprawy jej męża, w stosunku do przełożonych i zakresu jego działu.

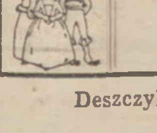
Mężczyzna, pracujący po za domem, w wiecznej trosce o chleb, i los rodziny, oddający swoje najlepsze siły, ma chyba prawo wymagania od żony, ażeby powracającemu do domu mężowi życie nie czyniła gorzkiem, ale raczej umilała, o ile możności.

Niezadowolona wiecznie, ponura, terkotliwa żona, zdolna jest życie męża zamienić w piekło i jeśli nic więcej nie ma do opowiadania mężowi, jak tylko o swoich kłopotach gospodarskich, o wykroczeniach dzieci itd., sama popycha go do ucieczki z domu, w którym tylko obowiązek na krótko go trzyma.

Oszczędna być powinna, ale oszczędności nie przesadzać do skąpstwa, z szkodą zdrowia i żołądków.

Ostatnim i najważniejszym warunkiem "szczęśliwego małżeństwa", to z r o z u m i e n i e się wzajemne, niejako wżycie się w chęci, zapatrywania, nawet nawyczki — męża.

Trzeba umieć zbadać, co jest mu najdroższem, najważniejszem w jego życiu i — z tem się liczyć.



Dla Naszych Dzieci.

Deszczyk wiosenny.

Wiosna, zielenią się drzewa,
Słowik już w krzewinie śpiewa,
Róża swą koronę wznosi
I o promień słońca prosi,
Łany zielenią się mile:
Ach! jak piękne wiosny chwile!

W łące rzeczka, strumyk płynie!
Lilia już kwitnie w dolinie,
Fiołki w trawce się kryją,
Zioła ranną rosę piją,
Ślicznie igrają motyle:
Ach! jak piękne wiosny chwile!

Deszczyk kropi! drogie dzieci!
To dla was, dla was on leci!
To deszczyk nauki, cnoty;
Do nich nabierzcie ochoty!
Uczcie się, ileście w sile;
Ach! jak piękne wiosny chwile!

Lecz pamiętaj polska młodzi:
Wiosna minie, czas uchodzi,
W zimie deszcz wiedzy nie zleci,
Więc uczcie się drogie dzieci!
Potem to wspomnicie mile:
Ach! jak piękne wiosny chwile!

POSŁUSZEŃSTWO.

— Mamo, rzekł raz Karolek do matki, dlaczego to chcą, aby dzieci słuchały zawsze starszych osób?

— Moje dziecko, to jest tak, gdybyś się pytał: dlaczego ci co przybywają do nieznanego sobie kraju, słuchają tych, którzy tam przed nimi przybyli, i którzy im wskazują drogę, jaką iść mają aby nie zabłądzić i nie uledz wypadkowi? Życie jest dla dzieci owym krajem nieznanym, powinni więc słuchać tych, co go lepiej znają, jeżeli nie chcą aby im się nieszczęście przytrafiło. Prawie zawsze to co się zakazuje lub przykazuje dzieciom, ma na celu uchronienie ich od niebezpieczeństwa, o którem one nie wiedzą i dobrze więc czynią, wypełniając dokładnie rozkazy rodziców, choćby przyczyny ich nie rozumieli. Czy chcesz wiedzieć, co się przytrafiło chłopczykowi, który nie dopełnił tego dokładnie co mu ojciec kazał?

— O dobrze mamo, opowiedz mi prędko to zdarzenie.

— Weź gazetę, która leży na stole, a sam przeczytasz.

— Więc to prawdziwe zdarzenie?

— Zupełnie prawdziwe, czytaj.

Karolek wziął gazetę i zaczął czytać, co następuje:

"Dziesięcioletni Franuś jest synem uczciwego wyrobnika, niedawno ojciec jego chorował przez czas jakiś, i zaraz niedostatek dał się uczuć w domu, bo zarobku nie przybywało, a zapasy wyczerpały się i prędko brakło chleba. Aptekarz nie chciał dawać lekarstw na kredyt. W tej ostateczności, ojciec Franusia przypomniał sobie, że majster cieśla, u którego pracował w zeszłym miesiącu, winien mu jest za cztery dni roboty złotych 18. Wysłał tedy Franusia po tę należność, przykazując mu najwyraźniej, aby nigdzie po drodze nie zatrzymował się. Franuś udał się do majstra który z początku nie chciał mu powierzyć pieniędzy, ale widząc, że dziecko roztropne, a zasiłek nieodzownie choremu potrzebny, wypłacił w końcu skromną kwotę.

Franuś zawinął starannie pieniądze w róg chustki, zrobił podwójny węzeł i odszedł uradowany.

Już się zbliżał do ulicy Piwnej, przy której mieszkał, kiedy spotkał dwóch chłopców swego wieku. Ci zaprosili go do zabawy. Franuś zrazu odmówił, ale na ich usilne prośby zaczął grać w piłkę, mówiąc sobie, że to nic tak złego pobawić się chwilkę. Po kwadransie zabawy zaczął sobie wymawiać, że czas tracił niepotrzebnie i biegł dalej, trzymając mocno w zanadrzu chustkę z pieniędzmi. Ale któż opisze przerażenie biednego dziecka, kiedy chcąc obejrzeć raz jeszcze skarb swój przed bramą domu, znalazł chustkę próżną. Podczas kiedy był grą zajęty, mali oszuści potrafili rozciąć chustkę i wyjąć pieniądze bez rozwiązania węzła.

Franuś w rozpaczy rozpłakał się, przechodzący zebrali się około niego zapytując co mu się przytrafiło, a on płacząc rzewnie opowiadał nieszczęście jakie go spotkało. Wtedy poczciwa przekupka, niedaleko sprzedająca bułki, odezwała się do obecnych:

— Nie dosyć to moi dobrzy ludzie, ubolewać nad biednym chłopcem, trzeba mu dopomódz, aby go uratować od kary, a ojca od niedostatku. Oto kładę złotówkę w mój trzewik, zamiast do skarbonki, dołóżcie co kto może.

To mówiąc obniosła trzewik w koło i w mgnieniu oka składka wyniosła tyle, co ukradziona sumka. Dla bezpieczeństwa odprowadzono do domu małego Franusia który z płaczem dziękował swoim dobroczyńcom".

— Widzisz, — rzekła matka do Karolka, co się przytrafiło Franusiowi, dlatego, że nie wykonał dokładnie rozkazu ojca.

— Ale czy ojciec jego wiedział, że on spotka tych oszustów? — zapytał Karolek.

—Nie, mój synu, ale wiedział, że dziecko łatwo się daje oszukać, że łatwowierność, lekkomyślność narazi go na rozliczne sposoby utracenia pieniędzy, i że najbezpieczniej było aby jak najprędzej wrócił do domu.

— Widzę dobrze moja mamo, — odezwał się Karolek, że ojciec jego miał zupełną słuszność, dlatego przyrzekam ci mamo wszystko zawsze robić, co każesz.

— Dobrze na tym wyjdziesz moje dziecko, powiedziała matka i uściskała czule rozsądnego synka.

PŁAKSA.

Alinka o najmniejszą rzecz płakała. Czy jej mama nalała za dużo rosołu, czy splamiła sukienkę, czy dostała inne ciastko, niż sobie życzyła, czy lalka nie dość była grzeczną, zaraz płacz, łzy, jak gdyby stało się wielkie nieszczęście.

Raz przyszła siostra niani z małą dziewczynką i Alinka chciała się z nią pobawić. Usiadły razem przy stoliku, Alinka porozkładała zabawki, patrzy, a Frania płacze.

— Czego płaczesz?

— Chcę do mamy.

Przyszła jej mama i usiadła przy niej, Alinka dała Frani jedną lalkę, a sama wzięła drugą. Po chwili znów płakać zaczęła.

— Czego płaczesz?

— Bo lalka ma brzydką sukienkę.

Zaczęły się bawić gospodarstwem, Frania rozlała trochę wody z imbryczka i znów w płacz. Potem już nawet sama nie wiedziała, czego płacze.

Alince nie żal było, kiedy sobie poszła i zaraz powiedziała do niani:

— Już teraz nigdy nie będę płakała, bo nie chcę być taką brzydką i niegrzeczną jak Frania.

MACIEK I ŁYSEK.

— Wstydź się Łysku — mówił mały Maciek, chłopaczek wiejski do poczciwego pieska — czy nie rozumiesz, że matula dała dla mnie ten kawałek świeżuteńkiego chleba? Ty już dostałeś miseczkę strawy, zjadłeś wszystko, czemuż chcesz więcej? To mój chleb, słyszysz, ty łakomy piesku, mój własny chleb, nie mam żadnego obowiązku dawać tobie tego, co do mnie należy. Idź sobie i nie zaglądaj mi w oczy, bo tego nie lubię. Głodny jestem, a tu doprawdy jeść mi się odechciało, jak zacząłeś tak miłosiernie na mnie spoglądać. Bo mi ciebie żal troszeczkę, mój Łysku, bo wiem, że matula nie dużo ci daje jadła i to same resztki najgorsze... Musisz być głodny, piesku; żebym miał drugą kromkę chleba, dałbym ci chętnie. Ale tej nie dam i basta, to mój chleb, tobie nic do tego, co moje.

A łysek ani myślał odchodzić, siedział ciągle na tylnych łapkach przed chłopczykiem i patrzał mu w oczy; gdyby piesek umiał mówić, z pewnością powiedziałby do niego:

— Mój Maciusiu, sam mówisz że ci się już jeść odechciało, a zobaczysz już ja ci za to ręczę, ten chleb nie będzie ci smakował, póki się nie podzielisz ze mną. Ja przecież nie chcę, żebyś mi oddał wszystko, daj tylko kawałeczek, wart jestem tego, bo się nie napieram, czekam grzecznie i cierpliwie, a za najdrobniejszą okruszynę będę ci wdzięczny. Nie masz ty, co prawda, żadnego obowiązku mnie karmić i dobrze mówisz, że to twój chleb, a nie mój; ale jeżeli sam zjesz wszystko, mnie nic nie dasz, będziesz samolubem. Samolub, choćby miał najwięcej i używał dostatków co niemiara, to jednak nigdy mu nic nie smakuje, z niczego nie jest zadowolony. Zawsze go tam głęboko w serduszku coś tak kole, jakby szpileczką, bo sobie przypomina, że ktoś inny jest głodny, a on mógł mu dać jakąś odrobinę ze swoich przysmaczków, a nie dał. Taka to szpileczka i tobie teraz dokucza, mój chłopczyku, gdy patrzysz na moją miłosierną minę. Daj mi tylko kawałeczek tego chleba, a zobaczysz, jak ci reszta będzie smakowała.

Nie wiemy, czy Maciek wyczytał to wszystko z oczu poczciwego Łyska, czy też sam sobie pomyślał, że nieładnie być samolubem, bo w końcu odłamał kawałek chleba, podał Łyskowi, a resztę zajadał potem z wielkim smakiem.

Złośliwy przyjaciel.

Młody doktor Jalapowski zwierza się przyjacielowi:

— Zamierzam napisać dzieło o leczeniu bezsenności. Co o tem myślisz?

— Ależ napisz. Ja pierwszy, gdy będę cierpiał na bezsenność, zabiorę się do czytania twego dzieła i jestem pewny, że będzie skuteczne...

EXTRA!! PODARUNEK EXTRA!!
Dla Abonentów
"GAZETY POLSKIEJ."

Na innem miejscu podajemy ogłoszenie o **Artystycznych obrazach, które** "Gazeta Polska w Chicago", sprowadziła z Europy **wyłącznie za kontraktem tylko dla siebie**, a które sprzedaje administracya "Gazety Polskiej" po $1.00 za sztukę.

Każdy abonent może otrzymać jeden lub wszystkie te obrazy od nas zupełnie za darmo, czyli jako prezent "gwiazdkowy", jeżeli zechce tylko cokolwiek czasu poświęcić na zdobycie nowych prenumeratorów dla "Gazety Polskiej". Otóż każdemu prenumeratorowi, który przyśle nam pieniądze za całorocznego nowego prenumeratora, wyślemy jeden, podług wyboru, z ogłaszanych obrazów w prezencie; za 2-ch nowych prenumeratorów — dwa obrazy; za trzech odrazu przysłanych — całą seryę, czyli wszystkie cztery obrazy.

Obrazy te, nie są zwyczajnymi, czyli tak zwanymi prostymi olejodrukami, ale to są kopie pędzla najsławniejszych mistrzów na miedzi ryte, czyli tak zw. miedzioryty, i oprawione po za szkło w ramy, stanowią prawdziwą ozdobę każdego pokoju.

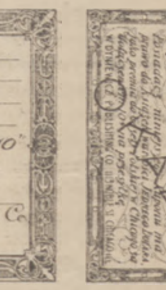
Swoją drogą każdy prenumerator nowy, ma prawo do premium za jednego dolara książek za dopłaceniem 10c na przesyłkę, lub też jeżeli zechce, może także wybrać jeden zechce, może taktakże wybrać jeden z tych 4-ech obrazów, ale tak samo z dołączeniem 10c jako koszta przesyłki.

!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Lustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszenu podajemy poniżej.







Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.



Przyszły cesarz Niemiec.
Jest to wnuk cesarza Wilhelma, urodzony w roku 1906 i nosi imię księcia Wilhelma Fryderyka.

Wynalazki nauka i przyroda.

NOWY SPOSÓB UTRZYMYWANIA SIĘ NA POWIERZCHNI WODY.

Karol Hartwig w Berlinie wynalazł substancyę, utrzymującą człowieka na powierzchni wody. Dotychczas używa się pasów ratunkowych i innych sposobów. W ósmem dziesięcioleciu zeszłego wieku, angielski kapitan Boyten pływał w ubraniu przez siebie wynalezionem na Dunaju z miasta Linz aż do morza Czarnego. Kapitan leżał na grzbiecie, a gdy prąd wody go unosił, nie wykonywał żadnych innych poruszeń, jak tylko te, jakie są potrzebne do jedzenia lub czytania, do położenia się na jeden lub drugi bok, aby spać. Ubranie składało się z gumy, napełnionej powietrzem. Przed wielu laty spostrzeżono, że reny mają wielką zdolność utrzymywania się na powierzchni wody. Użyto więc ścierci renów do przyrządów ratunkowych, które przy próbach, wykonywanych pod Hamburgiem, okazały się praktycznemi. Kaftany łaziennego wzbudzały sensacyę.

Także pasy ratunkowe Richtera oraz zaopatrzone w sierć renów kamizelki i pasy Bachmana, cieszyły się znakomitemi sukcesami. Te kaftany i kamizelki miały jednak tę stronę ujemną, że były bardzo grube, dlatego nie można ich było nosić codziennie, lecz potrzeba było w nie się ubierać tylko w razie niebezpieczeństwa. Nieraz ich brakowało właśnie w razie potrzeby.

Karol Hartwig wynalazł cienką materyę, którą można wszywać pomiędzy materyę ubrania a podszewkę. Wynalazca nazwał tę materyę "ratunek". Można ją jako podszewkę wszywać w kabaty, płaszcze, kamizelki, kostyumy damskie. Kobiety mogą ją też nosić jako kaftaniki pod bluzką. Także kostyumy kąpielowe można uszyć z tej materyi, która przewyższa w zdolności utrzymywania człowieka na wodzie dotychczas używane pasy korkowe i gumowe kamizelki i inne środki. Człowiek, ubrany w materyę nowo wynalezioną, nie może utonąć, choćby nawet w tym celu się wysilał.

W łazienkach berlińskich doświadczono nowego wynalazku wobec przedstawicieli ministerstwa wojny i innych władz. Nasamprzód wskoczył we wodę żołnierz w mundurze, z tornistra na plecach. Pomimo ciężaru, jakim był obarczony, nie utonął, lecz mógł w wodzie stać prosto i poruszać się na całej przestrzeni basenu.

Potem skakali we wodę kolejno mężczyźni w kostyumie kąpielowym. Przy tych próbach nowo wynaleziona materya okazała się bardzo praktyczną i nadzwyczajnie zdolną do utrzymywania człowieka na powierzchni wody.

OSTATNI MOHIKANIE ŚWIATA ZWIERZĘCEGO.

Wiadomo, że między plemionami azyatyckiemi i australijskiemi znajdują się i takie, które z każdym rokiem maleją ilościowo i po pewnym przeciągu czasu znikają zupełnie. Szkielety ich znajdywane w ziemi i przechowywane w muzeach, są jednym śladem ich istnienia. Czy znajdzie się kiedy poeta lub powieściopisarz, któryby wzorem Coopera odtworzył w barwnem opowiadaniu życie tych "Ostatnich Mohikanów"... Dotychczas jest to zadaniem przyrodników, interesujących się bardzo plemionami znikającemi.

Przyrodnikowi wiadomo też, że nietylko między ludźmi znajduje się "ostatni Mohikanie". W świecie zwierzęcym są oni także, a nawet jest ich nierównie więcej. Między rybami takiem właśnie znikającem stworzeniem jest "Amphioxus", który kiedyś rozpowszechniony był w rozmaitych odmianach po całej kuli ziemskiej jak tego dowodzą liczne wykopaliska, a dziś zaledwie gdzieniegdzie się napotyka przy brzegach piaszczystych, jak gdyby w piasku szukał dla siebie grobu, w którym zniknie zupełnie z powierzchni ziemi.

Wśród zwierząt ssących takimi "ostatnimi Mohikanami" są kolczatki, jedne z ostatnich z pośród ssaków, które, niby gady, składają jaja. Zwierzę to dziś żyje tylko w pewnych okolicach nowej Australii. Wykopaliska dowodzą, iż dawniej rozpowszechnione były po całej kuli ziemskiej. Nawet w Polsce ślad ich znajdujemy. Prawdopodobnie były to pierwsze zwierzęta zasługujące na miano ssących, a stanowiące przejście od gadów do wyższych rzędów świata zwierzęcego. Obecnie kolczatka przebywa najliczniej w ziemi Van-Diemena, żywi się mrówkami, które łowi za pomocą języka lepkiego, z łatwością wysuwalnego. Podobnież jak kolczatka ssakiem, znoszącym jaja, jest dzióbek, również żyjący w Australii.

W bliskim pokrewieństwie z kolczatką stoi kangur australijski Halmuturus, należący także do rzędu workowatych. Wprawdzie w Ameryce Południowej znajduje się kilka odmian tego zwierzęcia, widocznie jednak stworzenia te skazane są na zanik zupełny, gdyż coraz rzadziej są spotykane. Kangury z łatwością dają się oswajać; starano się więc przenieść je do Europy i w pierwszej połowie bieżącego wieku starano się je hodować we Włoszech południowych. Przybysz australijski nie mógł widocznie oswoić się z nowymi warunkami życia i wyginął doszczętnie. Obecnie kangur nawet w Australii jest rzadkością.

Do ostatnich Mohikanów świata zwierzęcego należą też rzadkie, a wielce interesujące zwierzątka, zwane małpozwierzami Lemurini. Liczniejsze są one aniżeli kangury, w każdym jednak razie gatunek ten należy do znikających. Obecnie małpozwierze gnieżdżą się w granicach bardzo ścieśnionych, a mianowicie jedynie na Madagaskarze i małych sąsiednich wysepkach. Ślady kopalne tych zwierząt znajdujemy w Europie środkowej północnej, co jest najwyraźniejszym dowodem, iż niegdyś gatunek ten zamieszkiwał wszystkie lądy kuli ziemskiej. W obecnych czasach na Magadaskarze małpozwierze są jedynymi przedstawicielami t. zw. rzędu zwierząt naczelnych małpy bowiem na wyspie tej wcale się nie znajdują. szczególniejsze to zwierzę ma nogi tylne dłuższe i silniejsze od przednich, z wielkim palcem oddzielonym jak u ręki ludzkiej i zwróconym. Pazury wszystkie zakończone są paznogciami płaskimi; jedynie tylko t. zw. Lori leniwy ma na drugim palcu nogi tylnej długi pazur w kształcie szpona. Niektóre z małpozwierzów, zwłaszcza tak zwany Maki i Lotokot są wysmukłe, głowę mają długą, pysk wydłużony na wzór lisiego, ogon długi, niechwytny. Lori i Maki odznaczają się oczyma wypukłemi, niezbyt głęboko osadzonemi. Pod względem obyczajowym małpozwierze przedstawiają wiele podobieństwa z małpami; przebywają w lasach, przeskakują zręcznie z gałęzi na gałąź, żywią się tylko owocami.

Europejczycy przebywający na Magadaskarze, czatują na te zwierzątka, poszukiwane przez właścicieli manażeryi i pożądane w gabinetach przyrodniczych. Z tego też powodu istnienie małpozwierzów, i tak już znikających, zaledwie na dziesiątki lat może być obliczane, trudno bowiem przypuścić, ażeby ukazało się prawo, zabraniające zabijania tych zwierząt. A nawet gdyby prawo takie się ukazało, wątpić należy, czy znalazłoby zastosowanie wśród rdzennej ludności Madagaskaru. Tak więc małpozwierz jest jednym z pomiędzy tych "ostatnich Mohikanów", których zagłada zupełna nie należy do dalekiej przeszłości.

I w Europie mamy także "ostatnich Mohikanów" świata zwierzęcego. Są niemi jeż i kret. Spotykamy wprawdzie zwierzęta na całym świecie z wyjątkiem Ameryki południowej i Australii. Ale są to niemal jedyni przedstawiciele swego gatunku. A dawniej było ich dużo, bardzo dużo. Zniknęły bez śladu, tak, jak kiedyś jeż i krety znikną zupełnie, zwłaszcza wobec przesądu, nakazujące niszczyć te najzupełniej nie winne, a nawet wielce pożyteczne zwierzęta, pod pozorem, jakoby zrządzały szkody w polach.

Czy w przyszłości także przesąd przyczyni się do wygubienia gatunków im pokrewnych?... To zostanie prawdopodobnie tajemnicą, nigdy nie odgadnioną.

WYSCIG DO BIEGUNA POŁUDNIOWEGO.

Wielkie wrażenie i niepokój wywołała w Anglii otrzymana w tych dniach przez dzienniki londyńskie depesza z zatoki Półksiężycowej w Nowej Zelandyi, że angielska wyprawa kapitana Scotta do bieguna południowego napotkała zupełnie nieoczekiwanie na wodach antarktycznych, mianowicie w zatoce Wielorybiej, pod 164 stopniem długości zachodniej, wyprawę norweską podróżnika podbiegunowego, Amundsena, która przybywszy tam na słynnym 'Framie' Nansena z 8 ludźmi i 116 psami eskimoskimi, rozłożyła się obozem dla przeczekania zimy.

Coprawda, w Anglii już wiedziano od kilku miesięcy, że Amundsen, zamierzający pierwotnie przedsięwziąć na "Framie", podróż do bieguna północnego, ten plan nagle zmienił i postanowił szukać szczęścia na półkuli południowej. Nie spodziewano się jednak, że projekt ten tak prędko do skutku dojdzie.

Jednocześnie prawie do Anglii doszła wiadomość, że i japońska wyprawa antarktyczna, po chwilowem zatrzymaniu się dnia 9 lutego rb. w porcie Wellingtona na Nowej Zelandyi, znajduje się także na wodach antarktycznych.

Będziemy zatem świadkami ciekawego wyścigu. Oto trzy wyprawy jednocześnie ubiegać się będą z nadejściem lata na półkuli południowej, o palmę pierwszeństwa w dosiągnięciu tajemniczego bieguna południowego.

Wyprawa kapitana Scotta opuściła na okręcie "Terra Nova" port Chalmers w Nowej Zelandyi dnia 29 listopada r. z. Na koszty jej wyasygnował rząd australijski 2.500 funtów szterlingów, a rząd angielski drugie tyle. Do wyprawy należy 13 ludzi. Dla odbywania podróży po lądzie kapitan Scott zaopatrzył się w 15 kuców mandżurskich, 30 psów eskimoskich i sanie samochodowe. Dnia 3 stycznia rb. wyprawa dotarła po wytrzymaniu gwałtownej burzy, podczas której fale zmiotły z pokładu dwa kuce i psa, do przylądka Crozier, ale z powodu złego stanu pogody wylądowanie tam było niepodobieństwem. A ponieważ cieśnina Mc. Murado okazała się stosunkowo wolna od lodów, postanowiono zatem rozbić obóz zimowy na przylądku Evansa, o 14 mil angielskich na północ od stacyi Discovery, założonej przez Shackletona.

W ciągu dwóch tygodni zbudowano tam z części przywiezionych dom mieszkalny dla członków tej wyprawy oraz stajnie dla kuców i psów, poczem okręt "Terra Nova" opuścił wyprawę, wracając do Nowej Zelandyi. W tej to drodze powrotnej załoga spostrzegła dnia 4 lutego w zatoce Wielorybiej "Frama" z wyprawą Amundsena. Podróżnik norweski miał ze sobą ośmiu ludzi i 116 psów eskimoskich i przygotował się już do wyprawy po lodach dla zbadania okolicy. Wkrótce po tem spotkaniu "Fram" opuścił zatokę Wieloryba i udał się do Buenos Aires, skąd powróci w roku przyszłym do Amundsena i jego towarzyszów.

Co się tyczy wyprawy japońskiej, to złożona jest z 11 ludzi i tylko 12 psów eskimoskich. Korespondent "Timesa" odwiedziwszy jej parowiec "Kainan Maru" w porcie Wellington, na wyspie Nowej Zelandyi, telegrafuje do swego dziennika, że wyprawy tej na seryo brać nie można, nie jest bowiem zaopatrzona tak, aby się mogła ważyć na długą i pełną niebezpieczeństw podróż po lądzie antarktycznym. To też w Nowej Zelandyi panuje przekonanie, że Japończykom nie tyle chodzi o dotarcie do bieguna południowego, ile o zbadanie nowego pola łowów na wieloryby i foki, a zatem nie o cele naukowe lecz handlowe.

Pozostają tedy jako groźni współzawodnicy w wyścigu do bieguna: Scott i Amundsen, a zdaniem podróżników i uczonych angielskich, nie pierwszy, lecz drugi ma większe szanse zwycięztwa.

Kapitan Davis, towarzysz Sir Ernesta Shackletona podczas jego ostatniej podróży antarktycznej, oświadcza, że Amundsen, jako Norweg i doświadczony żeglarz podbiegunowy jest jakby stworzony do tego rodzaju przedsięwzięcia. Prócz tego o ile się zdaje, przygotował się do niebezpiecznej podróży jak najstaranniej, ludzie zaś jego przywykli do marszu po lodach, są mniej wymagający, niż Anglicy. Co prawda, kapitan Scott podąży do bieguna śladami wytkniętymi przez Shackletona, wie zatem, co go czeka i co ma wziąść ze sobą, aby nie wrócić przed celem podróży, jak jego poprzednik Shackleton bowiem, już znajdując się w odległości 200 mil angielskich od bieguna, musiał się wrócić z powodu braku żywności. Amundsen wszelako, dążąc przez okolice, dotychczas wcale nie zbadane, może natrafić na łatwiejszą drogę i ubiedz Scotta, jakkolwiek nie wyłączone jest i to, że natknie się na przeszkody, niemożliwe do przezwyciężenia.

W każdym razie już z tego nawet względu wyprawa jego budzi zainteresowanie większe.

Bądź co bądź, nie prędzej jak za rok, dowiemy się o wyniku tego wyścigu niezwykłego, obaj podróżnicy bowiem dopiero pod koniec naszej jesieni, a wiosny na biegunie południowym, rozpoczną marsz bohaterski.

U KRESU ŻYCIA.

Znaną jest rzeczą powszechnie, że stosunkowo większą o wiele odporność przeciwko niekorzystnym warunkom życia posiadają stworzenia drobne, prostsze w ustroju, aniżeli te, które wyższy zajmują stopień w herarchii zwierzęcej.

Pierwszorzędnym warunkiem życia organicznego jest ciepło. Otóż i bez tego potrafią się obyć owe parjasy "bezduchowego świata". Uczeni oznaczyli już dziś dokładnie granicę temperatury, w jakiej mogą zachować życie zwierzęta, a nawet rośliny.

I tak, ryby wytrzymują 75 stopni zimna, płazy a w szczególności żaby 28, stonogi 50, ślimaki znieść nawet mogą 120 stopniowy mróz, "nie ponosząc żadnej szkody na zdrowiu". Rzecz oczywista że podobnie "korzystne" warunki nie mogą trwać zbyt długo.

Niestety, najszkodliwsze na świecie drobnoustroje, jak bakcyle strasznych chorób, są właśnie bardzo wytrzymałe na zimno.

Gdy drogą bajecznych wysiłków myśli ludzkiej, zdołano otrzymać skroplone powietrze, a tem samem osiągnąć bardzo niskie temperatury, przekonano się rychło, że np. bakcyle dżumy pozostają przy życiu w temperaturze 31 stopni zimna, zarazki dyfteryi przy 60 cio, a zarazki suchot żyją nawet przy 100 stopniach zimna, ginąc dopiero w temperaturze 160 stopni.

Niczem jednak jest nawet taka wytrzymałość w porównaniu z wytrzymałością pewnych żyjątek, odkrytych przez uczonych, które utrzymują się przy życiu w nieprawdopodobnej poprostu temperaturze 220, a nawet 225 stopni zimna.

Podobną wytrwałość posiadają również ziarna pewnych roślin, a to głównie z powodu bardzo nieznacznej w nich zawartości wody.

Wogóle odporność ta jest przedewszystkiem zależna od ilości wody w komórkach danych zwierzątek czy roślin.

Granice ciepła, do jakich możliwe jest życie organiczne, nie sięgają tak daleko, jak granice zimna. Najwyższą temperaturą dla żyjących stworzeń i roślin jest 40 — 45 stopni C., choć i tu trafiają się wyjątki.

Istnieją bowiem ślimaki, a także i gąsienice pewne, które wytrzymują ciepłotę 69 a nawet 81 stopni C., prowadząc spokojnie swój żywot w gorących źródłach.

Jednem słowem, trudno jest określić w przyrodzie moment, kiedy się w niej kończy życie: wszystko bowiem jest w niem życiem, a nawet śmierć jednych jest zaczątkiem życia dla innych istot.

GRY TOWARZYSKIE.

DOBRY SĄSIAD: Grający siadają w koło, w ogrodzie na dziedzińcu, a wybrana na zaczynającą osoba, staje w środku i zatrzymując się przed jedną z uczestniczek zabawy zapytuje:

— Czy podoba ci się twój sąsiad?

Zapytana powinna odpowiedzieć natychmiast: — Podoba — potem wymienić przyczynę dla czego, powiedzieć czem się żywi, gdzie jest, gdzie jedzie w podróż i co zabiera z sobą w drogę. Wszystkie te wyrazy zaczynać się powinny od tej samej litery. W razie milczenia odpowiadającej pytający liczy do 10, jeśli i wtedy jeszcze zapytana odpowiedzi nie znajdzie, idzie do koła i gra na nowo się rozpoczyna.

Dowcip jak zawsze tak i w tej grze stanowi o jej powodzeniu. Dla objaśnienia podajemy następujący przykład. Młodzież bawi się w dobrego sąsiada, rozpoczynający grę staje przed jedną z panienek i zapytuje: — Czy pani podoba się jej sąsiad?

— Podoba.

— Dlaczego?

— Bo jest milczący, jada mleko, jedzie do Monachium i zabiera z sobą mysz.

Powstał ogólny śmiech, gdyż chłopczyk, sąsiad tej panienki, był wielki gaduła i okropnie bał się myszy.

Nowe pytanie:

— Czy podoba się panu jego sąsiad?

— Podoba.

— Dlaczego?

— Bo jest powolny, jada pierogi, jedzie do Patagonii i zabiera z sobą pierze we włosach.

Nowy śmiech. Panienka, którą opisywano, była bardzo żywa, nie lubiła pierogów, i przy poprzedniej zabawie w chowanego, ustroiła główkę w puch z poduszki, za którą ukryć się starała.

Starsi czuwać powinni, aby grający nie przymawiali sobie złośliwie, a niewinne żarciki czynią z tej zabawy dowcipną i wesołą rozrywkę.

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

Tu i ówdzie nie było wcale widać drzew, gdyż od ziemi aż do wierzchołków pokrywały je pnącze, przerzucając się z pnia na pień, tworząc jakby wielkie litery: W i M, zwieszając się nakształt festonów, firanek i całych kotar. Ljany kauczukowe dusiły wprost w tysiącznych wężowych skrętach drzewa i zmieniały je w piramidy, zasypane białem kwieciem, jak śniegiem. Naokół większych ljanów obwijały się mniejsze i gmatwanina stawała się tak niesłychana, że przetwarzała się niemal w ścianę, przez którą ani człowiek, ani zwierz nie zdołałby się przedrzeć. Miejscami tylko, gdzie przedzierały się słonie, których sile nic nie potrafi się oprzeć, były powybijane w gąszczu, jakby głębokie i kręte korytarze.

Śpiewu ptaków, który tak umila europejskie lasy, nie było wcale słychać, natomiast wśród wierzchołków drzew rozlegały się najdziwaczniejsze wołania, podobne to do odgłosu, jakie wydaje piła, to do bicia w kotły, to do klekotania bocianów, to do skrzypienia starych drzwi, to do klaskania w ręce, do miauczenia kotów, lub nawet do głośnej, podnieconej rozmowy ludzkiej. Od czasu do czasu wzbijało się ponad drzewa stadko papug szarych, zielonych, białych, lub gromadka jaskrawo upierzonych tukanów, o cichym falistym locie. Na śnieżnem tle kauczukowych pnączy migały niekiedy, jak leśne duchy, małe małpki żałobniczki, czarne zupełnie z wyjątkiem białego ogona, białych pasów po bokach takichże faworytów, otaczających twarz barwy węgla.

Dzieci patrzyły z podziwem na ten dziewiczy las, na który jeszcze może nigdy nie spojrzały oczy białego człowieka. Saba dawał co chwila nurka w gąszcze, skąd dochodziło jego wesołe szczekanie. Małą Nel pokrzepiła chinina, śniadanie i wypoczynek. Twarzyczka jej ożywiła się i nabrała lekkich kolorów, oczki patrzyły weselej. Co chwila wypytywała Stasia o nazwy rozmaitych drzew i ptaków, a on odpowiadał jak umiał. Nakoniec oświadczyła, że chce zejść z konia i nazbierać dużo kwiatów.

Lecz chłopak uśmiechnął się i odrzekł:

— Zarazby cię tam zjadły siafu.

— Co to siafu? czy to co gorszego od lwa?

— I gorszego i nie gorszego. To są mrówki, kąsające okropnie. Pełno ich na gałęziach, z których spadają ludziom na plecy, jak deszcz ognisty. Ale chodzą i po ziemi. Spróbuj tylko zsiąść z konia i pójść trochę w las, a zaraz zaczniesz podskakiwać i piszczeć jak małpka. Nawet od lwa łatwiej się obronić. Czasem idą w ogromnych szeregach i wtedy wszystko ustępuje im z drogi.

— Ale ty dałbyś sobie z niemi radę?

— Ja? Rozumie się!

— Za pomocą ognia, albo ukropu.

— Ty, sobie zawsze potrafisz poradzić — rzekła z głębokiem przekonaniem.

Stasiowi pochlebiły wielce te słowa, więc odpowiedział zarozumiale, ale zarazem i wesoło:

— Byleś była tylko zdrowa, to resztę możesz zdać na mnie.

— Mnie już nawet i głowa nie boli.

— Chwała Bogu, chwała Bogu!

Tak rozmawiając, minęli las, który jednym tylko bokiem dochodził do parowu. Słońce stało jeszcze wysoko na niebie i dopiekało potężnie, gdyż pogoda uczyniła się wspaniała i na niebie nie było żadnej chmurki. Konie oblały się potem, a Nel poczęła bardzo narzekać na gorąco. Z tego powodu Staś, upatrzywszy odpowiednie miejsce, skręcił do wąwozu, w którym zachodnia ściana rzucała głęboki cień. Było tam chłodniej i woda, pozostała we wgłębieniach po wczorajszej ulewie, była również stosunkowo chłodna. Nad głowami małych podróżników przelatywały ciągle z jednego brzegu parowu na drugi, tukany o purpurowych głowach, niebieskich piersiach i żółtych skrzydłach, więc chłopiec jął opowiadać Nel to, co o ich obyczajach wiedział z książek.

— Wiesz — mówił — są takie tukany, które w porze lęgu wyszukują dziuplę w drzewie: tam samica znosi jaja i siada na nich, a samiec oblepia otwór gliną, tak, że tylko jej głowę widać i dopiero, gdy pisklęta się wylęgną, tłucze swoim wielkim dziobem glinę i wypuszcza samicę na wolność.

— A co ona przez ten czas je?

— Samiec ją karmi. Lata ciągle naokoło i przynosi jej rozmaite jagody.

— A czy jej pozwala spać? — pytała dalej sennym głosem.

Staś uśmiechnął się:

— Jeśli pani Tukanowa ma taką ochotę, jak ty w tej chwili, to jej pozwala.

Jakoż w chłodnym wąwozie począł dziewczynkę morzyć nieprzeparty sen, gdyż od rana do wczesnego południa zamało jej było wypoczynku. Staś miał szczerą chęć pójść za jej przykładem, lecz nie mógł, ponieważ musiał ją trzymać, obawiając się, by nie spadła, a przytem było mu ogromnie niewygodnie siedzieć po męsku na płaskiem i szerokiem siodle, jakie Hatim wraz z Teki Samałą, urządzili dla małej jeszcze w Faszodzie. Nie śmiał jednak poruszać się i prowadził konia jaknajwolniej, by jej nie rozbudzić.

Ona tymczasem, przechyliwszy się w tył, oparła mu główkę na ramieniu i rozespała się na dobre.

Ale oddychała tak równo i spokojnie, że Staś przestał żałować ostatniego proszka chininy. Czuł, słuchając jej oddechu, że niebezpieczeństwo febry zostało na razie usunięte i tak począł rozmyślać:

— Wąwóz idzie ciągle w górę, a teraz nawet dość stromo. Jesteśmy wyżej i kraj jest coraz suchszy. Trzeba tylko będzie znaleść jakie miejsce wyniosłe, doskonale zasłonięte, przy bystrej wodzie, tam się rozgospodarzyć, dać małej parę tygodni wypoczynku, a może i przeczekać całą massikę wiosenna pora dżdżysta. Niejedna nie wytrzymałaby i dziesiątej części tych trudów, ale trzeba, żeby wypoczęła! Po takiej nocy, inna dostałaby natychmiast febry, a ona — jak to sobie śpi doskonale! Chwała Bogu!

I myśli te wprawiły go w doskonały humor, to też spoglądając z góry na główkę Nel, opartą na jego piersiach, mówił sobie wesoło, ale zarazem, nie bez pewnego zdziwienia:

— Szczególna jednak rzecz, jak ja tę małą muchę lubię! Co prawda — lubiłem ją zawsze, ale teraz to coraz więcej!

I nie wiedząc, jak sobie tak osobliwy objaw wytłomaczyć, wpadł na następujące przypuszczenie:

— To pewno dlatego, żeśmy tyle razem przeszli i że ona jest na mojej opiece.

Tymczasem trzymał tę "muchę" z wielką ostrożnością prawą ręką za pasek, żeby mu nie zleciała z siodła i nie potłukła sobie noska. Posuwali się noga za nogą i w milczeniu, tylko Kali podśpiewywał sobie pod nosem na chwałę Stasia:

— Pan wielki zabić Gebhra, zabić lwa i bawołu! yah! yah! pan wielki zabić jeszcze dużo lwów! yah! Mnóstwo mięsa! mnóstwo mięsa! yah! yah!...

— Kali, — zapytał cicho Staś — czy Wahima polują na lwy?

— Wa-hima bać się lwów, ale Wa-hima kopać głębokie doły i jeśli lew w nocy wpadnie, to Wa-hima śmiać się.

— Cóż wtedy robicie?

— Wa-hima rzucać dużo oszczepów, aż lew jak jeż. Wtedy go wyciągnąć z dołu i zjeść. Lew dobry.

I wedle swego zwyczaju pogładził się po żołądku.

Stasiowi niebardzo podobał się ten sposób polowania, więc począł wypytywać, jaka inna zwierzyna znajduje się w kraju Wahima, i rozmawiali dalej o antylopach, strusiach, żyrafach i nosorożcach dopóty, dopóki do uszu ich nie doszedł szum wodospadu.

— Co to? — zawołał Staś — rzeka przed nami i wodospad?

Kali pokiwał głową na znak, że widocznie tak jest.

I przez czas jakiś jechali bardziej sporym krokiem, nasłuchując szumu, który stawał się coraz wyraźniejszy.

— Wodospad! — powtórzył zaciekawiony Staś.

Lecz zaledwie minęli jeden i drugi zakręt, gdy nagle przeszkoda do nieprzebycia zatamowała im dalszą drogę.

Nel, którą poprzednio uśpił ruch koński, rozbudziła się zaraz.

— Czy już stajemy na nocleg? — zapytała.

— Nie, ale patrz! — odpowiedział Staś — skała zamyka wąwóz.

— To cóż zrobimy?

— Przecisnąć się obok niej niepodobna, bo tu ciasno, więc trzeba się będzie trochę wrócić, wydostać się na górę i objechać przeszkodę, ale do wieczora jeszcze ze dwie godziny, a zatem mamy czas. Niech też i konie trochę odetchną. Słyszysz wodospad?

— Słyszę.

— Zatrzymamy się przy nim na nocleg.

Poczem zwrócił się do Kalego, kazał mu wydrapać się na brzeg parowu i zobaczyć czy dalej dno wąwozu nie jest zawalone podobnemi przeszkodami, sam zaś począł przypatrywać się uważnie skale i po chwili zawołał:

— Ona oderwała się i runęła niedawno. Widzisz, Nel, ten odłam? Przypatrz się, jaki świeży. Niema na nim żadnych mchów, ani roślin. Rozumiem już — rozumiem!

I ręka wskazała dziewczynce na rosnący nad brzegiem wąwozu baobab, którego ogromny korzeń zwieszał się po ścianie wzdłuż odłamu.

— To ten korzeń zapuścił się w szparę między ścianą i skałą i, rozrastając się, odłupał w końcu skałę. To jest rzecz bardzo osobliwa, bo przecież kamień twardszy jest od drzewa, wiem jednak, że w górach często tak bywa. Byle co strąci potem taki głaz, który się ledwie trzyma, — i głaz się odrywa.

— Ale co go mogło strącić?

— Trudno powiedzieć. Może dawniejsza burza, może wczorajsza.

W tej chwili Saba, który poprzednio pozostał był za karawaną, nadleciał, stanął nagle, jakby pociągnięty z tyłu za ogon, zawietrzył, następnie wcisnął się w wązkie przejście między ścianą a oderwaną skałą, ale natychmiast począł się cofać ze zjeżoną sierścią.

Staś zsiadł z konia, by zobaczyć, co mogło psa przestraszyć.

— Stasiu, nie chodź tam — prosiła Nel — tam może być lew.

Chłopiec zaś, który był trochę junak-samochwał — i który od wczorajszej nocy miał nadzwyczajną urazę do lwów, odrzekł:

— Wielka rzecz lew — w dzień!

Zanim jednak zbliżył się do przepaścia, rozległ się z góry głos Kalego:

— Bwana Kubwa! Bwana Kubwa!

— Co takiego? — zapytał Staś.

Murzyn zsunął się w mgnieniu oka po łodydze pnącza. Z twarzy łatwo mu było wyczytać, że przynosi jakąś ważną nowinę:

— Słoń! — zawołał.

— Słoń?

— Tak — odpowiedział młody murzyn, machając rękoma; — tam grzmiąca woda, a tu skała. Słoń nie módz wyjść. Pan wielki zabić słonia, a Kali go jeść — och jeść, jeść!

I na tę myśl opanowała go taka radość, że jął skakać, uderzać dłońmi po kolanach i śmiać się jak szalony, przewracając przytem oczy i połyskując białemi zębami.

Staś nie zrozumiał zrazu, dla czego Kali mówi, że słoń nie może wyjść z wąwozu, więc chcąc zobaczyć, co się stało, siadł na koń i powierzywszy Nel Mei, by w danym razie mieć wolne do strzału ręce, kazał Kalemu siąść za sobą, poczem zawrócili wszyscy i poczęli szukać miejsca, przez które mogliby wydostać się na górę. Po drodze Staś wypytywał się, jakim sposobem słoń mógł znaleźć się tam, gdzie był — i z odpowiedzi Kalego wymiarkował mniej więcej, co zaszło.

Oto słoń uciekał widocznie wąwozem podczas pożaru dżungli przed ogniem; po drodze otarł się silnie o nadwerężoną skałę, a ta zwaliła się i przecięła mu odwrót. Potem dobiegłszy do końca parowu znalazł się nad brzegiem przepaści, w którą spadała rzeka — i w ten sposób został zamknięty.

Po pewnym czasie znaleźli wyjście, ale dość strome, tak, że trzeba było zsiąść z koni i prowadzić je za sobą. Ponieważ wedle zapewnień murzyna, do rzeki było bardzo blisko, więc ruszyli dalej piechotą. Doszli nakoniec na wysoki cypel, ograniczony z jednej strony rzeką, z drugiej parowem, i spojrzawszy w dół, ujrzeli na dnie kotliny słonia.

Olbrzymi zwierz, leżał na brzuchu i ku wielkiemu zdziwieniu Stasia, nie zerwał się na ich widok, tylko gdy Saba począł dopadać do brzegu wądołu i szczekać zajadle, poruszył na chwilę ogromnemi uszami i podniósł trąbę, ale opuścił ją natychmiast.

Dzieci trzymając się za ręce, patrzyły długo na niego w milczeniu, które przerwał dopiero Kali.

— On umierać z głodu! — zawołał.

Rzeczywiście słoń, wychudzony był do tego stopnia, że jego grzbiet tworzył wzdłuż ciała jakby sterczący grzebień; boki miał zapadłe, pod skórą, mimo jej grubości, rysowały się wyraźnie żebra — i łatwo było odgadnąć, że nie wstaje, dla tego, że nie ma już sił.

Wąwóz, dość przy ujściu szeroki, zmieniał się w zamkniętą z obu boków pionowemi skałami kotlinkę, na której dnie rosło kilka drzew. Otóż drzewa te były połamane, kora na nich obdarta, na gałęziach ani listku. Pnącze, zwieszające się ze skał, były również pozdzierane i objedzone, a trawa w kotlinie wyskubana do ostatniego źdźbła.

Staś, rozpatrzywszy się dokładnie w położeniu, jął dzielić się ze swemi spostrzeżeniami z Nel, ale pod wrażeniem nieuniknionej śmierci olbrzymiego zwierzęcia, mówił cicho, jakby się bał, by nie zamącić mu ostatnich chwil życia.

— Tak, on rzeczywiście umiera z głodu. Siedzi tu już pewnie ze dwa tygodnie, to jest od czasu, gdy pożar spalił starą dżunglę. Zjadł wszystko, co było do zjedzenia, a teraz męczy się tylko, tembardziej, że tu na górze rosną chlebowce i akacye o wielkich strąkach, a on je widzi i nie może się do nich dostać, — i coś w rodzaju gulgotania wydobywało mu się z gardła.

— Doprawdy — ozwał się chłopiec — lepiej będzie skrócić mu tę mękę.

To rzekłszy, podniósł strzelbę do twarzy, lecz Nel chwyciła go za kurtkę i opierając się na obu nóżkach poczęła odciągać go z całej siły z nad brzegu parowu.

— Stasiu, nie rób tego! Stasiu, dajmy mu jeść! — on taki biedny! Ja nie chcę, żebyś ty go zabijał, nie chcę! nie chcę!

I tupiąc nóżkami, nie przestawała go ciągnąć, a on spojrzał na nią z wielkiem zdumieniem, lecz widząc jej oczy pełne łez, rzekł:

— Ależ, Nel...

— Nie chcę! nie dam go zabić! Ja dostanę febry, jeśli go zabijesz!...

Dla Stasia dość było tej groźby, by się wyrzec zabójczych zamiarów — i względem tego słonia, którego mieli przed sobą, i względem wszystkich innych na świecie. Przez chwilę milczał jeszcze, nie wiedząc co małej odpowiedzieć, poczem rzekł:

— No dobrze! dobrze!... Mówię ci, że dobrze! Nel! puść mię!

A Nel uściskała go zaraz i przez jej zapłakane oczy przebłysnął uśmiech. Teraz chodziło jej tylko o to, by jaknajprędzej dać słoniowi jeść. Kali i Mea zdziwili się bardzo, że "Bwana Kubwa" nietylko go nie zabije, ale że mają natychmiast narwać dla niego tyle melonów z chlebowego drzewa, tyle strąków akacyi i tyle wszelkiego rodzaju zielska, liści i traw, ile tylko zdołają. Obosieczny sudański miecz Gebhra przydał się Kalemu do tych czynności bardzo, i gdyby nie on, robota nie poszłaby łatwo. Nel jednak nie chciała czekać na jej ukończenie i gdy tylko pierwszy melon spadł z drzewa, porwała go w obie ręce i niosąc go do wąwozu, powtarzała prędko, jakby z obawą, by jej nie chciał kto inny wyręczyć:

— Ja! ja! ja!

Lecz Staś nie myślał bynajmniej pozbawić jej rozkoszy, z obawy tylko, by ze zbytku zapału nie zleciała razem z melonem, chwycił ją za pasek i zawołał:

— Ciskaj!

Ogromny owoc potoczył się po stromej pochyłości i padł przy nogach słonia, ów zaś wyciągnął w mgnieniu oka trąbę, pochwycił go, potem ją zgiął, jakby chciał włożyć sobie melon pod szyję — i tyle go dzieci widziały!

— Zjadł! — zawołała uszczęśliwiona Nel.

— Spodziewam się! — odpowiedział, śmiejąc się Staś.

A słoń wyciągnął ku nim trąbę, jakby chciał prosić o więcej i odezwał się potężnym głosem:

— Hruumf!

— Chce jeszcze!

— Spodziewam się! — powtórzył Staś.

Drugi melon poszedł w ślad za pierwszym i zniknął w jednej chwili tak samo, potem trzeci, czwarty, dziesiąty, następnie zaczęły zlatywać strąki akacyi i całe wiązki traw i wielkich liści. Nel nie pozwoliła się nikomu zastąpić i gdy jej małe ręce zmęczyły się robotą, spychała nóżkami coraz nowe zapasy, słoń zaś jadł i, podnosząc od czasu do czasu trąbę, wygłaszał swoje grzmiące: "hruumf" — na znak, że chce jeszcze więcej! — utrzymywała Nel — na znak, że dziękuje.

Lecz Kali i Mea zmęczyli się nakoniec robotą, którą spełniali bardzo gorliwie, ale tylko w tej myśli, że "Bwana Kubwa" pragnie naprzód odpaść słonia, a potem dopiero go zabić. Wreszcie jednak "Bwana Kubwa" kazał im przestać, gdyż słońce zniżyło się już mocno i czas było rozpocząć budowę zeriby. Na szczęście, nie była to rzecz trudna, albowiem dwa boki trójkątnego cypla były zupełnie niedostępne, tak, że należało tylko zagrodzić trzeci. Akacyi z okrutnemi kolcami nie brakło także.

Nel nie odstępowała ani na krok od wąwozu i siedząc w kuczki nad jego brzegiem, oznajmiała zdala Stasiowi, co słoń robi — raz wraz rozlegał się jej cienki głosik:

— Szuka koło siebie trąbą!

Albo:

— Rusza uszami. Ogromne ma uszy!

— Stasiu! Stasiu! — wstaje! Oj!

Staś zbliżył się szybko i chwycił Nel za rękę. Słoń wstał rzeczywiście i teraz dopiero dzieci mogły przypatrzeć się jego ogromowi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Nowa propozycya dla uspokojenia rewolucyi.

Wystąpił z nią senor Zeferino Dominguez bogaty |podobno milioner| farmer meksykański, który proponuje, aby każdemu z rewolucyonistów ofiarować kawał ziemi, nauczyć go jej uprawy i pomódz w zagospodarowaniu, a zapewne stracą ochotę do wojenki.

Sposób w zasadzie zapewne nie zły, ale jak go wykonać?... Na rycinie widziny senora Dominguez, trzymającego w jednej ręcę wiązkę naci "frijolesu" |grochu| wyhodowaną z jednego ziarna na gruncie nienawodnionym w swoich posiadłościach, a w drugiej podobną wiązkę na gruncie nawodnionym.

Dział Gospodarczy.

BADANIE ZARODNOŚCI ZIAR NA KUKURYDZY PRZED SADZENIEM.

Wybieranie ziarna z pałek tylko zupełnie dojrzałych jest koniecznem, aby zbiór dobrze się udał. Pod pałką "korny" dobrze dojrzałej, rozumie się taką, na której ziarno ma sobie właściwy kolor i połysk, oraz "oczko" czyste, nie mające na sobie pleśni ani czarnego znaczka.

Jeżeli ziarno niema połysku, dowodzi to, że albo niedojrzało, albo dłuższy czas wskutek słoty mokło; zatem jako takie do sadzenia się nie nadaje.

Pałki zbyt małe, albo zbyt długie do siewu, odrzuca się, gdyż na małej ziarno jest małe i w treść mniej zasobne, na dużej zaś późno dojrzało lub słabo dojrzewało. Również z pałek wybranych o ziarnie dobrem odrzuca się ziarnka u nasady zwykle grube i nieforemne; tak samo ziarna u grubego końca, które są i drobne i zwykle bez oczka zarodczego, które nie miało potrzebnego czasu dobrze się rozwinąć.

Wybrawszy po ziarnie z każdej na siew przeznaczonej pałki, wsadza się je na cal głęboko w mokry piasek, który w pudle próbnem umyślnie w tym celu przysposobić należy, aby snadniej ziarno numerować, wbija się ćwieczki w krawędzie |boxy| i niciami lub sznurkiem w kwadraty powierzchnię znaczy i stosowne zapiski notuje.

Próbnik taki ustawia się w miejscu ciepłem, podlewa w miarę wodą i bada kiełkowanie.

Przy należytej ciepłocie już trzeciego dnia piasek nad dobrem ziarnem się podnosi, dowodząc kiełkowania, a siódmego łodyżka kukurydzy na świat boży rozkosznie wychodzi. Podług zapisków wybiera się najlepsze z pałek wybranych i z nich ziarno do siewu używa.

"Co siejesz — to zbierasz", mówi nasze polskie przysłowie, które bodaj tylko praktyczny rolnik mógł sformułować, gdyż rozmaite są siewy, nawet złości, która złość i niezgodę rodzi, siew zazdrości zawsze burzę ludzką płodzi. — a liche ziarno w ziemię wrzucone lichy plon wydaje, a tylko dobre — sowicie pracę Twą rolniku wynagrodzi. Bacz zatem co siejesz, lub sadzisz gospodarzu.

PTACTWO DOMOWE.

Najkorzystniejszym ptakiem do chowu jest niezaprzeczenie kaczka, która mając jakie takie mokradła |marszę|, strumyk lub rzeczułkę, w pobliżu zagrody zdrowo i czysto się utrzyma, przez 6 do 7 miesięcy w roku nieomal sama wyżywi i w dodatku sporo jaj naniesie i potomstwo wyprowadzi.

Swego czasu pisaliśmy o rozmaitych gatunkach drobiu, zatem i o rozmaitych gatunkach kaczek, które podobnie jak i ród kurzy rozmaite mają zalety a także i wady. Są między innymi i gatunki nieśne słabo zbudowane a mniej mięsne; są gatunki duże słabo nieśne, ale dochodzące do sporej wagi i na mięso hodowane.

Do najnieśniejszych ptaków domowych należą kaczki "Biegacze Indyjskie" które głównie dla swej nieśności hodowane bywają.

Kaczka indyjska mająca odpowiedni obszar błotny i poddostatkiem owsa, znosi do 250 jaj rocznie, jednak młodych |podobnie jak kury z rasy "leghorn"| niewysiaduje, jest miernej budowy, wysmukła, dziób ma silnie osadzony i długi, do żerowania znakomicie się nadający.

Biegacze są albo całe białe albo mają białe główki, karki, podkuprza i końce skrzydeł, zaś reszta pierza koloru brunatnego w rozmaitych odcieniach odgranicza się na nich jakby okrycia na sobie miały.

Hałaśliwy to ptak, gwarzy w stadzie i kwacze na zawołanie bez potrzeby, ustawicznie w ruchu, spieszy się, biega rzędem, czyli sznurem jedna za drugą, ztąd też i biegaczami je nazwano.

W stanach wschodnich jaja biegaczy są chętniej zakupywane a niżeli jaja kurze, zatem hodowla tego gatunku kaczek prowadzoną bywa tamże na wielką skalę i bardzo dobrze się opłaca.

TO I OWO.

Klacze rozpłodowe wprawiają w niemiły kłopot naszych gospodarzy, szczególnie w maju, darząc źrebiętami — alę zarazem usuwają się od cięższej pracy na roli. — Wypoczynek "świeżej" klaczy danym być musi co najmniej przez 8 lub 10 dni po ożrebieniu, później oszczędzać ją należy według możności, by źrebię nie zamarnować.

Zbyt młode źrebię nie należy ani brać na pole gdy klacz w zaprzęgu chodzi, gdyż na roli świeżo zoranej, lub bronowanej snadnie się ono męczy i osłabia, — i w dodatku klacz niepokoi. — Źrebię pozostawione w stajni zwykle tylko pierwszego dnia za matką zbytnio się niepokoi, — później oswaja się i cierpliwie czasu ssania oczekuje.

Klacz silnie spracowaną i spoconą należy cokolwiek oddoić zanim źrebię przypuszczonem zostanie, — w polu dać jej godnie wypocząć a dopiero na dziedziniec przyprowadzić.

Źrebięta starsze, udające się z matką w dalszą drogę, należy koniecznie w uzdeczkę ubrać i do matki przytroczyć, inaczej do każdego spotkanego zaprzęgu będą się albo łączyć, albo przekomarzać, wystraszone zaś samochodem, pokaleczyć się mogą.

Nasze drogi "farmerskie".

O ile w Europie ze względów militarnych buduje drogi rząd i o należyte utrzymanie ich się stara, o tyle budowa i naprawa dróg w Ameryce pozostawiona jest właścicielom parceli gruntowych, zatem ludziom, którzy je mieć muszą by do gospodarstw swoich zajechać i na "markiet" wydostać się mogli.

Sławne to drogi, zwłaszcza z wiosną, gdy deszcze mróz wydostaną! Pełne wybojów, dziur i kałuż błota! Naprawa odbywa się zwykle po "zasiewach" odrabianiem tak zwanej "road tax" przez gospodarzy, z których każdy stosownie do posiadanego obszaru ziemi, więcej lub mniej fur ziemi, żwiru, torfu lub piasku wykopanego z rowu przydrożnego kupą na środek drogi nasypie.

Jazda po takiej świeżo "naprawionej" drodze należy zwykle do rodzaju plagi egipskiej — wiemy też, że każdy kto tylko może, jej unika.

Z uwagi, że 60 procent samochodów kupowanych i używanych bywa przez "farmerów" — spodziewać się należy, że dobre — bite drogi w niedalekiej przyszłości cały kraj przerzynać będą — na czem tak mieszczuch jak i wieśniak korzystać będzie.

UPRAWA OGÓRKÓW W GRUNCIE.

Skoro minie obawa nocnych przymrozków, promienie słoneczne dostatecznie nagrzeją ziemię i powietrze, należy bez zwłoki zająć się uprawą ogórków w gruncie.

Ziemia, przeznaczona pod ogórki, powinna być pulchna, pożywna, ciepła, świeżo zaprawiona i obficie zasilona przetrawionym obornikiem pożywnym, tłustym kompostem, lub nawozami sztucznymi, w następującym stosunku: 3—4 ctr. tomosówki i tyleż kainitu rozsiać na 1 mórg w ciągu zimy lub wczesną wiosną, jeżeli zaś ziemia ma być doprawiona przed samem sadzeniem, należy zastosować nawozy szybko rozkładające się: 3—4 ctr. superfosfatu, 2½—3 ctr. chlorku potasu i jeden i pół ctr. saletry chilijskiej. Świeży obornik może być zastosowany w ostateczności, gdy już innego nawozu nie posiadamy; natomiast świeży gnój koński jest wręcz szkodliwy, ponieważ uprawiane na nim ogórki bywają gorzkie. Kto nie posiada inspektów, chce jednak ziemię doprawić obornikiem, niech go zawczasu składa na stos i pokryje warstwą ziemi pół łokciowej grubości. Po miesiącu nawóz przetrawi się, nie tracąc nic na wartości, i stanie się odpowiednim pod uprawę ogórków.

Ogórki lubią dużo ciepła, należy więc przeznaczyć im zagon o wystawie południowej, osłonięty od zimnych wiatrów.

Rozsadę ogórków można sobie zawczasu przygotować nawet bez inspektów. W tym celu napełnia się trocinami do trzy czwartych wysokości skorupki od jajek, pochewki pudełek od zapałek lub małe doniczki, zagrzebuje się po dwa ziarnka w naczynie, obficie polewa i ustawia wszystkie w jedną skrzynkę, poczem okrywa się je mokrym gałganem wełnianym. Po 6—7 dniach gdy nasienie pokiełkuje, skrzynkę trzeba postawić na słońcu blisko okna; gdy zaś oprócz listków nasiennych, rozwinie się jeden lub dwa liście normalne, można rozsadę przenieść w grunt. Sadzi się ją wraz z pudełkami, lub skorupkami, które jednak należy przed zasadzeniem nadtłuc.

Z również pomyślnym skutkiem, można siać ogórki wprost na miejsce: wzdłuż grzędy przez środek znaczy się linię, na której sadzi się nasiona co 40—50 cm. po dwa ziarnka na 2—3 cm. |1 cal| głęboko. Jeżeli wzejdą oba ziarnka, wówczas jedną roślinkę należy przesadzić na próżne miejsce, lub zniszczyć. Jeżeli ogórki mają rosnąć na całej kwaterze |bez zagonów|, należy rzędy znaczyć co 120 do 150 cm., w rzędach zaś sadzić po 50 cm. Ażeby przyspieszyć kiełkowanie, można pokryć ziemię warstwą przegniłego nawozu, lub zmurszałej słomy, ażeby wstrzymywała parowanie wilgoci.

Ogórki można siać do połowy czerwca.

Skoro rośliny podrosną, należy je obsypać aż po listki nasienne i w ciągu wzrostu kilkakrotnie to powtórzyć, przez co zwiększa się ilość korzeni. Gdy ogórek rozwinie 5—6 liści, należy za trzecim liściem pęd uszczknąć, a wtedy wytworzą się dwie lub trzy łodygi, które wkrótce rodzić zaczną.

Ogórek jest rośliną rozdzielnopłciową, to znaczy, ma kwiaty męskie |tylko z pręcikami, niosącymi pylniki|, i żeńskie |tylko ze słupkiem|, owoc zaś rozwinie się dopiero, gdy pyłek kwiatowy spadnie na znamię słupka i zapłodzi zawiązek, umieszczony w dolnej części kwiatu żeńskiego. Stąd wypływa, że zalecane niekiedy usuwanie kwiatów męskich, tylko szkodę przynieść może.

Ciepłe słoneczne lato i obfite podlewanie, zapewnia obfity zbiór ogórków. Rośliny młode należy chronić przed zbyt palącymi promieniami słońca za pomocą cieniowania. Najłatwiej, a czasem najpraktyczniej, da się to uskutecznić przez położenie ponad rzędem deski, wspartej na kołkach lub krzyżach, która osłania rośliny, pozostawiając promieniom swobodny dostęp do ziemi, między rzędami. Silna operacya słoneczna, wzmaga jednak parowanie wilgoci; ażeby więc ogórki nie cierpiały od suszy, należy je codziennie przed wieczorem polewać obficie wodą odstałą, niezbyt chłodną, liście zaś rosić dwa razy na dobę rano i południe. Zasilanie ogórków raz na tydzień rozcieńczoną gnojówką, roztworem guana, odchodów ludzkich, ptasich, obornika, lub nawozów sztucznych |32 gr. superfosfatu, 24gr. chlorku potasu i 12 gr. saletry chilijskiej na 25 litrów wody| wydaje bardzo dobre rezultaty.

W lata mokre często się zdarza, że ogórki, leżąc na ziemi, gnić zaczynają; chcąc zabezpieczyć się od tego, należy podkładać pod owoce płaskie kamienie, dachówki lub chróst.

Przez cały czas wzrostu należy rozkładać łodygi tak, ażeby się wzajemnie nie ocieniały, ziemię płytko wzruszać, niszczyć chwasty i główną łodygę obsypywać. Chcąc otrzymać ogórki dorodniejsze i wcześniejsze, należy przycinać koniec pędu, gdy dostateczna ilość owoców się zawiąże.

Najodpowiedniejsze do wysiewu jest nasienie 3 lub 4 letnie, ponieważ rośliny, otrzymane z nasion zbyt świeżych, wytwarzają dużo łodyg i liści, a mało owoców. W braku starszego nasienia można świeżemu nadać pożądane własności przez noszenie ziarnek przez pewien czas w kieszonce od kamizelki, lub pomieszczenie ich w ciepłem, suchem miejscu. Zdarza się, że w ogórku przechowywanym przez zimę na surowo w słonecznej i przewiewnej komorze, znajdujemy na wiosnę pokiełkowane nasiona; zasadzone w grunt wschodzą, przyjmują się i rosną, nie są jednak wolne od wad, właściwym roślinom, otrzymanym ze świeżego nasienia.

Dzięki szorstkiej powierzchni i przykremu zapachowi, jaki pędy i liście wydają, ogórki są prawie wolne od szkodników. Z pośród owadów tylko szkarłatnica czerwonatka napada liście ogórków i to jedynie takie rośliny, które wskutek skwaru cierpią od suszy. Podczas zbyt mokrego lata zdarza się, że pieniek gnić zaczyna; dla zabezpieczenia należy go obsypać wysoko lekką ziemią, po której woda spływałaby, nie zatrzymując się koło łodygi.

Odmiany ogórków bywają: korniszony |karłowate|, krótkie |do kwaszenia|, średnio długie |na wszelki użytek gospodarski| i długie |najodpowiedniejsze na mizeryę, ponieważ mają wiele mięsa, a bardzo mało pestek|. W hodowli się nie różnią od siebie; jedynie korniszony mogą być nieco gęściej sadzone, niż inne.

WESOŁY KĄCIK.

Za wielkie żądanie.

Dyrektor więzienia do nowo-przywiezionych dwóch skazańców: — Musicie tu koniecznie pracować, lecz wolno wam sobie obrać zajęcie wedle życzenia.

Pierwszy więzień: — Ja bym chciał zostać pogromcą zwierząt.

Drugi więzień: — A ja chciałbym wstąpić do marynarki.

Zakochany.



— Sama już nie wiem, jak panu dziękować... Uratowałeś mi życie!

— Niema za co, proszę pani, jabym panią chętnie z wody codziennie wyciągał...

Bez kłopotu.



— Gdybyś tak naprzykład odziedziczył milion dolarów, co byś z niemi zrobił?

— Jak to co? Nic. One by za mnie robiły.

I tak bywa.



— Moja żono, proszę cię, abyś nie pozwalała Marysi wchodzić do pokoju w podobnie dziurawych pończochach... Popatrz no.

— A niegodziwa!... Widzę, widzę!... Znów włożyła moje własne pończochy!

Celowość w naturze.



Bartek: — A wisz ty, na co Pan Bóg stworzył ziemniaki?

Wojtek: — No wim, aby ludziska co źreć mieli...

Bartek: — Głupiś! Na to, aby bidny chłop miał także coś, coby łupił ze skóry.

Co słychać?



— Cóż u ciebie słychać, moja droga?

— Wszystko dobrze, kocham się w czterech ładnych brunetach i oni we mnie.

— A za którego z nich wyjdziesz za mąż?

— Za tego rudego, lecz bogatego.

* * *

Trzeba sobie zrobić amputacyę sumienia, honoru i uczciwości.

Główna cecha małżeństwa z rozsądku.

— Czy to prawda, że wychodzisz za mąż? — zapytała panna X. swej koleżanki z pensyi, panny Ygrek.

— Rzeczywiście, wychodzę.

— Jesteś bardzo rozkochana?

— Mam ci prawdę powiedzieć, to małżeństwo z rozsądku.

— A twój narzeczony blondyn, czy brunet?

— Ależ moja droga, mówiłam ci że to małżeństwo z rozsądku, więc ani blondyn, ani brunet, tylko siwiuteńki jak gołąb, staruszek.

* * *

Wyjątkowa okolica.

Pewien podróżny, zwiedzający okolicę Tyrolu, był zdziwiony, że cała wioska pyłem kurzu była pokryta.

— Czy tu nigdy nie pada deszcz — zapytuje przechodzącego wieśniaka.

— Deszcz? — odpowiada wieśniak. — Ja panu tylko to powiem że w naszej wiosce mamy żaby, pięć lat stare, które jeszcze nie uczyły się pływać.